

Rozmawiają z nami

Tomasz Stańko

Irek Głyk

Tomek Licak

Patryk Zakrocki

Kuba Cywiński

Krzysztof Gradziuk

Mieliśmy pomysł, żeby nagrać
Szymanowskiego

SPIIS TREŚCI

3 – Od Redakcji

4 – KONKURSY

6 – Wydarzenia

12 – Płyty

- 12 RadioJAZZ.FM poleca
- 14 Nowości płytowe
- 24 Pod naszym Patronatem
Jerzy Milian Tapes 02– *Blues for Praha*
- 28 Recenzje
Andrzej Serafin – *Layers*
Anthony Strong – *Stepping Out*
Coherence Quartet – *Coherence*
Dave Douglas Quintet – *Time Travel*
Fredrika Stahl – *Off To Dance*
Krzysztof Komeda-Trzciński – *Komeda*
(Polish Radio Jazz Archive 04)
Polish Radio Jazz Archives 03
– *Jazz Jamboree'62*
Kyle Eastwood – *The View From Here*
Maya Azucena – *Cry & Love*
Robben Ford – *Bringing It Back Home*
Mikołaj Trzaska – *Mikołaj Trzaska gra Różę*

46 – Przewodnik koncertowy

- 46 RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają
- 48 Koncerty w Polsce
- 49 Nasi zagranicą
- 50 Światowy Dzień Jazzu – Anna Serafińska
- 52 *Imprographic* Piotra Damasiewicza
- 55 Melody Gardot
- 58 49. Jazz nad Odrą
- 70 Gramy dla Jarka
- 78 Wacław Zimpel Quartet
- 80 VII Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą

84 – Wywiady

- 84 Krzysztof Gradziuk
Mieliśmy pomysł, żeby nagrać Szymanowskiego
- 91 Tomasz Stańko
Poezja nie zmienia kształtu moich kompozycji
- 97 Irek Głyk
Po dwudziestu latach na scenie otwierają się nowe możliwości
- 101 Tomek Licak
W muzyce interesuje mnie jej ludzki aspekt
- 106 Patryk Zakrocki
Jestem już głęboko nienormalny
w słuchaniu muzyki
- 113 Jakub Cywiński
Nie chciałbym stać się muzykiem, któremu
już nie zależy

119 – BLUESOWY ZAUŁEK

- 119 51. WBN – Arthur Adams
- 121 Włoski wieczór w Warszawie

122 – Kanon Jazzu

- 122 Kanon w eterze

124 – Redakcja

Możesz nas wesprzeć

nr konta: 05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

wpłata tytułem:

Darowizna na działalność statutową Fundacji

Od Redakcji

W poprzednim numerze zapowiadaliśmy nadejście wiosny. Dziś możemy już w pełni cieszyć się jej urokami. Nowy numer ukazuje się i po tegorocznych Fryderykach, i po obchodach Światowego Dnia Jazzu.

Na okładce Krzysztof Gradziuk zapowiadający nową płytę formacji RGG po personalnych zmianach. W środku Tomasz Stańko opowiadając o płycie Wisława zapowiada trasę koncertową promującą to wydawnictwo. I wiele innych wartych przejrzenia publikacji.

*Zapraszam do lektury.
Ryszard Skrzypiec
Redaktor Naczelny*

O G Ł O S Z E N I E

W związku z dynamicznym rozwojem projektów JazzPRESS i RadioJAZZ.FM
szukamy osób chętnych do współpracy

Dołącz do nas!

Osoby chętne, prosimy o kontakt:
jazzpress@radiojazz.fm



KONKURSY

Czytelnicy magazynu JazzPRESS mają szansę w łatwy i przyjemny sposób stać się posiadaczami następujących płyt:

Charles Lloyd, Jason Moran – *Hagar's Song*. Komu dedykowana jest suita "Hagar's Song"?

Tomasz Szukalski – *Tina Kamila*? Komu dedykowana jest płyta?

Rafał Gorzycki – Kamil Pater – *Therapy*? Podczas jakiego wydarzenia nagrano materiał, który znalazł się na tej płycie?

Bilet na koncert Steve Vai & Orkiestra Evolution Tempo we wrocławskiej Hali Stulecia 12 czerwca. U czyjego boku debiutował 18 gitarzysta?

Zapraszamy do udziału w zabawie. Wystarczy wysłać e-mail z odpowiedzią na jedno z powyższych pytań na adres jazzpress@radiojazz.fm i mieć szczęście.

W redakcyjnych konkursach obowiązują następujące zasady:

- 1) Jeden uczestnik zabawy może wygrać tylko jedną nagrodę.
- 2) Nie decyduje ani kolejność zgłoszeń, ani data stempla pocztowego.
- 3) Konkursy rozstrzygamy na tydzień przed wypuszczeniem nowego numeru.





nowa płyta

rgg

szymanowski



drums . krzysztof gradziuk . piano . łukasz ojdana . double bass . maciej garbowski

www.rggtrio.com

mail.rgg@rggtrio.com

tel.+48 511 111 009





Wydarzenia

20 marca w wieku 92 lat zmarła dziennikarka Virginia Wicks. Była agentką prasową takich gwiazd jazzu, jak: Dizzy Gillespie, Benny Goodman, Artie Shaw, Ella Fitzgerald, Charlie Parker, Art Tatum, Oscar Peterson, Ray Brown, Josh White, the Modern Jazz Quartet, Norman Granz i Jazz at the Philharmonic, Lionel Hampton, George Shearing, Al Grey, Julie London, Charlie Barnet, Annie Ross, Jon Hendricks, James Moody czy Lionel Hampton. Jej kariera rozpoczęła się kiedy w 1944 roku spotkała Nata King Cole'a. Urodziła się 9 grudnia 1920 roku.

Made In New York Jazz Competition po raz pierwszy i jako pierwszy międzynarodowy konkurs jazzowy odbywa się on-line. Takie rozwiązanie ma umożliwić szerszemu zaistnieniu twórcom, którzy, choć uznawani za lokalne gwiazdy, to nie są znani międzynarodowej publiczności. Novum tegorocznej edycji, która wystartowała w styczniu, polega na publikacji na stronie

www.madeinnyjazz.com nagrań video nadesłanych przez uczestników z całego świata. Oceny materiałów i wyboru finalistów w takich kategoriach, jak: występ solowy instrumentalny, występ solowy wokalny, mały zespół, big band, kompozytor, aranżacja dokonują legendy amerykańskiego jazzu: Lenny White, Joe Lovano i Randy Brecker. Ostatnim finalistą będzie artysta, który uzyska najwięcej głosów widzów. Z grona finalistów zostanie wybrany laureat, który będzie miał okazję do występu przed nowojorską publicznością i mediami. Finał konkursu zaplanowano na listopad tego roku.

28 marca w wieku 89 lat zmarł Robert Zildijan, założyciel jednej z najważniejszych firm produkujących talerze perkusyjne Sabian Cymbals. Urodził się 14 lipca 1923 roku.

30 marca w wieku 72 lat zmarł legendarny producent Phil Ramone, współzałożyciel, wraz z Ja-



fot. Bogdan Augustyniak

kiem Arnoldem, nowojorskiego studia A & R Recording. Studio powstało w 1958 roku. Współpracował z wieloma znakomitymi muzykami. W tym gronie byli m.in.: Burt Bacharach, The Band, Bono, Ray Charles, Karen Carpenter, Natalie Cole, Bob Dylan, Aretha Franklin, Elton John, Quincy Jones, B. B. King, Madonna, Paul McCartney, George Michael, Liza Minnelli, Sinéad O'Connor, Luciano Pavarotti, Andre Previn, Diane Schuur, Paul Simon, Frank Sinatra, Rod Stewart, James Taylor, Stevie Wonder. Jego nazwisko widnieje na nagraniu słynnej wersji „Happy Birthday to Sou” dedykowanej Prezydentowi Johnowi F. Kennedy’emu w wykonaniu Marilyn Monroe. Urodził się 5 stycznia 1941 roku.

Stowarzyszenie dziennikarzy jazzowych Jazz Journalists Association ogłosiło nominacje do JJA Jazz Awards 2013. W tym roku nagrodami za całokształt twórczości zostaną uhonorowani: pianiści Muhal Richard Abrams, McCoy Tyner

i Randy Weston oraz saksofonista Wayne Shorter. Zwycięzców w pozostałych 36 kategoriach wybiorą w głosowaniu członkowie JJA. Ogłoszenie laureatów nastąpi podczas gali, która odbędzie się 19 czerwca w nowojorskim klubie Blue Note. Z listą nominowanych można zapoznać się na stronie www.jjajazzawards.org

5 kwietnia trębacz Tomasz Stańko odebrał nagrodę Culture.pl Superbrands. Jak napisano w laudacji „Za kunszt, bezkompromisowe podejście do muzyki i promowanie polskiej muzyki na najbardziej prestiżowych salach koncertowych świata.” Nagrodą honorową Subperbrands uhonorowano reżysera Andrzeja Wajdę. W części artystycznej Gali Tomasz Stańko wystąpił w duecie z Marcinem Wasilewskim. Nagroda została ustanowiona przez Instytut Adama Mickiewicza we współpracy z Superbrands Polska.



fot. Rafał Garsczyński

Adam Bałdych

12 kwietnia kinową premierę miał film Andrzeja Jakimowskiego zatytułowany *Imagine*. Muzykę do filmu skomponował Tomasz Gąsowski. W nagraniu ścieżki dźwiękowej wziął udział m.in. skrzypek Adam Bałdych, który tym razem zagrał na rumuńskim instrumencie vioara – jest to połączenie skrzypiec i trąbki. Obok Bałdycha w nagraniu uczestniczyli także perkusjonista zespołu Dead Can Dance David Kuckhermann, który zagrał na instrumencie hang drum, kompozytor, aranżer i multiinstrumentalista Mateusz Pospieszalski, wirtuoz gitary klasycznej i flamenco Leszek Potasiński, gitarzyści Jacek Królik i Leszek Matecki. Krążek z soundtrackiem, wzbogaconym o dwa utwory, ukazał się 10 kwietnia.

16 kwietnia w londyńskiej Royal Academy Of Music została otwarta wystawa pt. „Kenny Wheeler: Master of Melancholy Chaos”. Na wystawie zaprezentowano archiwalia, które

Akademia pozyskała w roku ubiegłym. Ekspozycja koncentruje się na siedmiu znaczących albumach, które artysta nagrał w ciągu sześciu dekad swojej kariery. Zwiedzający mają także okazję do zobaczenia video dokumentującego kulisy działania jego Big Bandu, wywiadów z wokalistką Normą Winstone, saksofonistą Evanem Parkerem i trębaczem Davem Dougla-sem. Wystawa będzie otwarta do kwietnia 2014 roku i będą jej towarzyszyć różnorodne wydarzenia sceniczne i nie tylko. Więcej informacji znajdziecie pod tym adresem internetowym www.ram.ac.uk/kenny-wheeler

Skrzypek Adam Bałdych został laureatem najważniejszej nagrody przyznawanej Artystom z całego świata w niemieckim przemyśle muzycznym – ECHO Jazz 2013! W gronie tego-rocznych laureatów, obok naszego muzyka, którego wyróżniono w kategorii: „Zagraniczny instrumentalista roku”, znaleźli się także m.in.:



Henryk Miśkiewicz

Michael Wollny za album *Wasted & Wanted*, Vijay Iyer za album *Accelerando*, Brad Mehldau Trio czy Kenny Garrett. Wręczenie nagród – przyznawanych przez German Phono Academy – nastąpi 23 maja 2013 w Hamburgu!

Formacja Tomasz Licak/Radek Wośko Quartet feat. Carl Winther została laureatem Konkursu na Indywidualność Jazzową 2013 49. edycji Festiwalu Jazz Nad Odrą we Wrocławiu. Nagrodami indywidualnymi uhonorowano: kontrabasistę Michała Kapczuka i saksofonistę Tomasza Wendta (I nagroda), saksofonistę Piotra Szweca (II nagroda) oraz perkusistę Grzegorza Masłowskiego (III nagroda), natomiast nagrodę za kompozycję i aranżację otrzymał puzonista Bartosz Pernal.

9 kwietnia w wieku 69 zmarł basista Raymond Eldridge Jr. W trakcie swojej kariery grał z takimi muzykami, jak Hank Crawford, Marlena

Shaw, Billy Eckstine, Joe Williams, Johnny Hartman, Count Basie, Milt Trenier, Aretha Franklin, Dakota Staton, Tiny Tim, Anita Bryant.

25 kwietnia w warszawskim Teatrze Polskim po raz 19. wręczono nagrody Akademii Fonograficznej Fryderyk. W kategoriach jazzowych laureatami zostali: Artysta Roku – Henryk Miśkiewicz, Album Roku – *Places* – wykonawca i producent albumu Atom String Quartet, Debiut Roku – Damas (Piotr Damasiewicz) ex aequo Interplay Jazz Duo. Złotym Fryderykiem w kategorii Muzyka Jazzowa pośmiertnie został uhonorowany Tomasz Szukalski „Szakał”. Laureat kategorii debiut roku był „okładkową” postacią numeru magazynu JazzPRESS ze stycznia tego roku – [numer można pobrać tu »](#) Wszystkim nagrodzonym gratulujemy!

24 kwietnia w wieku 59 lat zmarł gitarzysta i etnomuzykolog Bob Brozman. Urodził się 8



Marca 1954 r. Poruszał się w kręgu world music, łącząc wiele gatunków muzyki: od bluesa i jazzu, przez gypsy swing, calypso, sega, po hip-hop i ska. Debiutancki album *Blue Hula Stomp* wydał w 1981 roku. W trakcie swojej kariery nagrał około 30 albumów firmowanych własnym nazwiskiem. Jest także autorem publikacji *The History and Artistry of National Resonator Instruments*.

W dniach od 10 do 18 maja, a faktycznie nawet od 26 kwietnia, w podkrakowskich Krzeszowicach odbędą się II Międzynarodowe Integracje Jazzowe, Big-Band Workshops Krzeszowice 2013. Impreza, której organizatorami są Stowarzyszenie Muzyczne Śląski Jazz Club oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. Zygmunta Noskowskiego w Krzeszowicach, adresowana jest zarówno do osób, które chcą rozpocząć przygodę z jazzem, jak i zaawansowanych muzyków. Zajęcia będą prowadzone przez znanych jazzmanów i uznanych pedagogów, jak: saksofonista Adam Wendt, trębacz Jerzy Małek, perkusista Frank Parker, gitarzysta Kajetan Drozd, pianista Michał Wierba i Jerzy Suruło – big band. Udział w warsztatach i koncercie finałowym jest bezpłatny. Więcej informacji znajdziecie na stronie www.psm-krzeszowice.pl

W dniach od 11 do 21 lipca w Puławach po raz 43. zostaną zorganizowane Międzynarodowe Warsztaty Jazzowe. Warsztaty są najstarszym i uznawanym za wzorcowe przedsięwzięciem tego typu na skalę międzynarodową. Zostały założone przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe w 1970 roku w Chodzieży, a następnie od 1990 roku kontynuowane w Puławach. Kadre

warsztatów tworzą wybitni polscy i zagraniczni artyści jazzowi – pedagodzy, liderzy zespołów, kompozytorzy i soliści. Organizatorami warsztatów są: Fundacja Jazz Jamboree, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe i Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika”. Zgłoszenia udziału w Warsztatach można nadsyłać do 30 czerwca. Szczegółowy program oraz warunki można znaleźć [na stronie internetowej Puławskiego Ośrodka Kultury „Dom Chemika”](#) »

Od 14 do 25 lipca w Krakowie odbędzie się kolejna edycja International Summer Jazz Academy / Międzynarodowej Letniej Akademii Jazzu. W tym roku grono pedagogów będą stanowić: Lora Szafran, Agata Piśko, Eric Schugren, Tomasz Kudyk, Gary Wittner, Grzegorz Motyka, Joachim Mencil, Dominik Bieńczycki, Harry Tanschek, Atma Anur, Prof. Willem Von Hombracht, Karim Matuszewicz, Piotr Kalicki, Dariusz Szymańczak i Michał Heller. Więcej informacji na stronie www.jazz.krakow.pl

W dniach od 28 lipca do 4 sierpnia w Muzycznej Owczarni w Szczawnicy-Jaworkach po raz kolejny zorganizowane zostaną Międzynarodowe Warsztaty Jazzowe Jazz Camp Jaworki. Warsztaty skierowane są do młodzieży licealnej i studentów akademii muzycznych oraz wszystkich umiejących grać na instrumentach na poziomie zaawansowanym. Master class prowadzić będą wybitni jazzmani: Piotr Wyleżoł – fortepian, Stephen Riley (USA) – saksofon

Robert Majewski – klasa instrumentów dętych, Adam Kowalewski – kontrabas i gitara basowa oraz Krzysztof Dziedzic – perkusja.

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.muzycznaowczarnia.pl

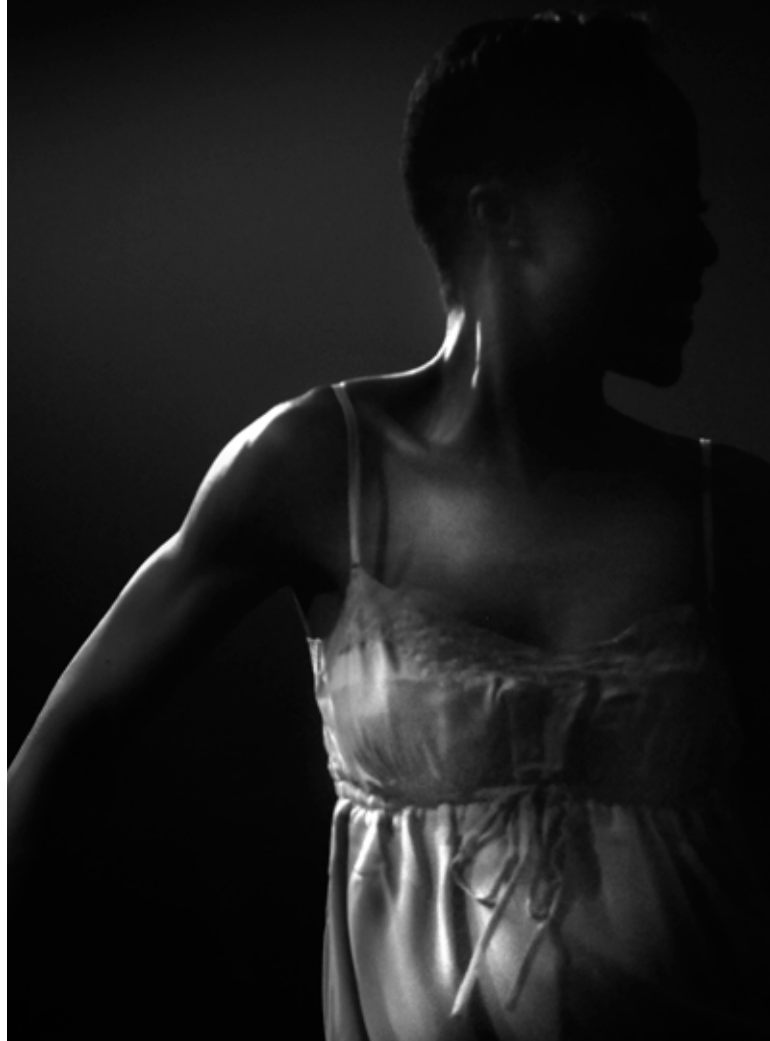
Od 8 czerwca do 28 lipca Br. w kalifornijskim Napa Valley Museum w Yountville będzie można oglądać szkice i obrazy autorstwa Milesa Davisa. Na wystawie zatytułowanej *Miles Davis: The Art of Cool* zostanie wyeksponowanych 35 prac oraz pamiątki po trębacz, jak jego trąbka i statuetka Grammy z 1989 roku. Wystawa została zainspirowana zapowiadaną publikacją nowej książki poświęconej Milesowi – *Miles Davis: The Collected Artwork* autorstwa Scotta Guttermanna, która ukaże się 10 października.

W dniach 24 i 25 sierpnia w Rybniku odbędzie się kolejna odsłona Międzynarodowego Festiwalu Jazzu Tradycyjnego. Tegoroczna edycja została poszerzona o konkurs dla solistów, który odbędzie się w pierwszym dniu festiwalu. Zgłoszenia można nadsyłać do 30 czerwca.

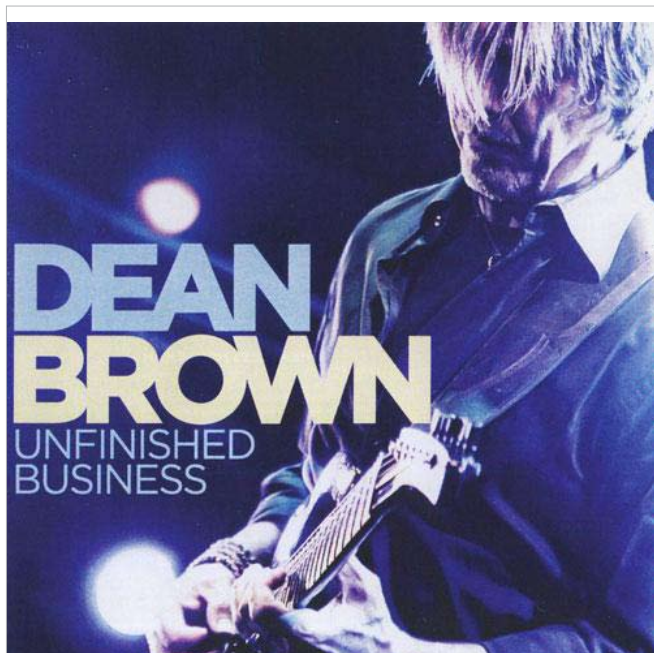
Wszelkie informacje na temat konkursu dostępne są na stronie internetowej Rybnickiego Centrum Kultury w Rybniku www.rck.home.pl

(rs)

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski



Dean Brown – *Unfinished Business*

Trzeba sporej dozy dystansu do własnej artystycznej tożsamości, żeby zatytułować płytę *Unfinished Business*. Dean Brown z pewnością dystans do siebie ma, czy jednak udało się wykorzystać wszystkie możliwości, które dawał gwiazdorski, jak na światek fusion, skład?

Myszę, że można było więcej, co nie oznacza, że wypadło błado. Być może słuchaczom należało się nieco więcej gitarowych solówek i dynamicznych rytmów. Dla wielu taka muzyka, to nie wysmakowane brzmienia i chwytliwe melodie, ale właśnie rockowa energia. Muzyka Deana Browna zawsze była nieco inna. Sam lider poszukiwał nietypowych brzmień, komentował swoją gitarą solówki innych (chyba każdy fan jazzu w Polsce słyszał go co najmniej raz w zespole Marcusa Millera). Tym razem postanowił być liderem zespołu, do którego zaprosił swoich przyjaciół.

Christian Muthspiel 4

Seaven Teares

Tribute to John Dowland

Matthieu Michel

Franck Tortiller

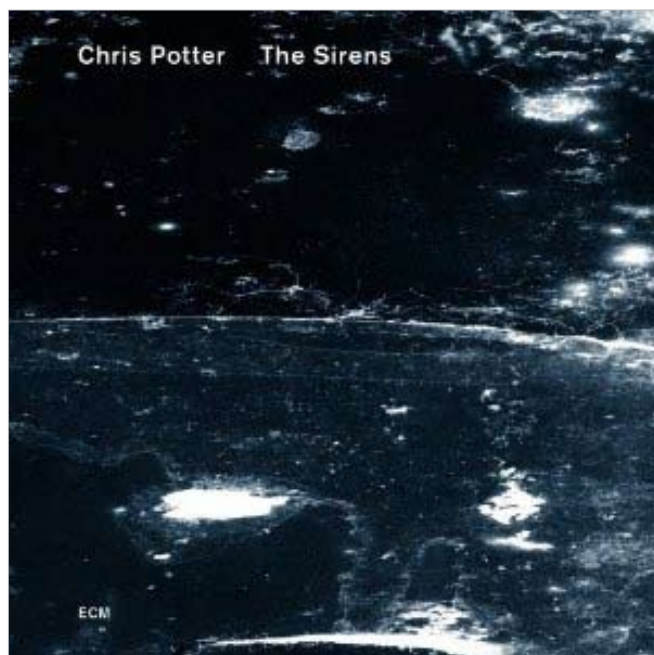
Steve Swallow



Christian Muthspiel 4 – *Seaven Teares: Tribute To John Dowland*

Pomysł – wydawać by się mogło zupełnie niemożliwy do zrealizowania – uczynić atrakcyjną dla współczesnego fana jazzu muzykę Johna Dowlanda, mistrza angielskiej muzyki renesansu z szesnastego wieku, gdyby ktoś nie pamiętał jak bardzo dawno to było...

Sam John Dowland większość swoich kompozycji napisał na lutnię i w owym czasie były one uznawane za wirtuozerskie. Płyta *Seaven Teares: Tribute To John Dowland* oparta jest na cyklu tańców napisanych przez Johna Dowlanda na 5 wioł (rodzaj wczesnych skrzypiec) i lutnię znanych pod nazwą „Seven Teares” lub alternatywnie nazywanych „Lachrimae”. Czy pomysł nagrania muzyki improwizowanej, inspirowanej taką muzealną i zdecydowanie pozbawioną muzycznych emocji w dzisiejszym rozumieniu tego słowa muzyki na zupełnie inne instrumenty mógł się udać?

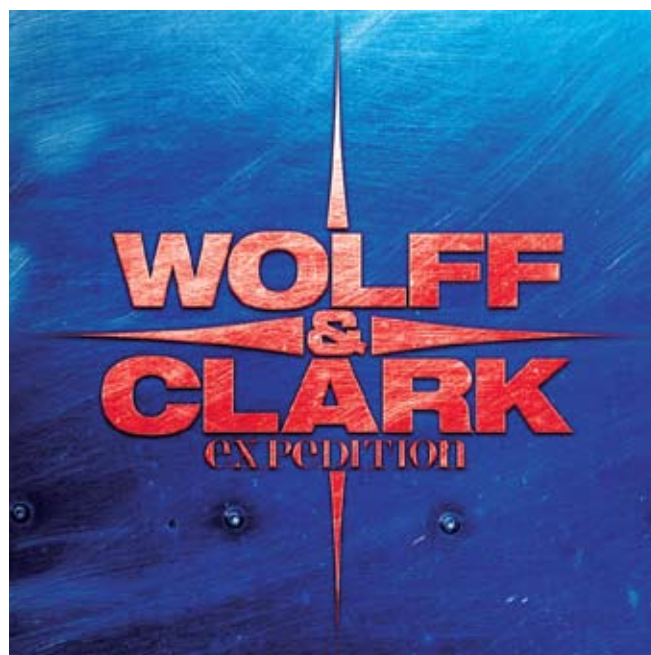


Don Ellis With Wojciech Karolak Trio – „Jazz Jamboree 1962: Polish Radio Jazz Archives 02”

Bohaterem albumu jest oczywiście Don Ellis, startujący w 1962 roku dopiero do swojej światowej kariery i rozpoczynający swoją przygodę z trzecim nurtem. Jednak już w 1962 roku trzecionurtowe klimaty nie były mu obce. Dowodem jest ponad 20 minutowa kompozycja Andrzeja Trzaskowskiego „Nihil Novi” zarejestrowana przy okazji specjalnego, poświęconego temu modnemu w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych stylowi, w dwa dni po nieco bardziej tradycyjnym, mainstreamowym koncercie w tym samym składzie.

Chris Potter – *The Sirens*

The Sirens to debiut Chrisa Pottera w roli lidera w wytwórni ECM. Dodajmy debiut wyśmienity, choć w sumie niczego innego się nie spodziewałem. Sam lider w wysokiej formie, gwiazdorski skład. No i spokój i komfort nagrywania dla ECM, z pewnością znany liderowi z wcześ-



niejszych nagrań z Charliem Hadenem, Stevem Swallowem i Paulem Motianem.

Wolff & Clark – *Expedition*

Album zawiera nieco zaskakujący, ale sensownie wybrany zestaw przebojowych melodii oraz garść kompozycji własnych członków zespołu. Niewiele jest płyt, na których znajdziecie kompozycje Johna Lennona i Paula McCartneya, Joego Zawinula, Nata Adderley’a, Cole’a Portera i Horace’a Silvera, brzmiące przebojowo i ułożone w zdumiewająco spójny program. A to właśnie program albumu *Expedition*. Do tego kompozycje zespołu, które choć nie zawierają tak chwytliwych tematów, jak „Mercy, Mercy, Mercy”, czy często grywane przez muzyków jazzowych „Come Together”, nie odstają jakością od największych jazzowych i nie tylko przebojów.

Rafał Garszczyński

recenzje płyt tygodnia znajdziesz na stronie
www.jazzpress.pl/index.php/pyta-tygodnia

W marcu ukazała się pierwsza, nieoficjalna płyta formacji International Jazzpocalypse. Ta powstała przed półtora rokiem formacja jest laureatem prestiżowego European Jazz Contest w Rzymie. Krążek zatytułowany **Live in Torun** został zarejestrowany 16 lutego 2012 roku przez – jeszcze wtedy – polsko-duńsko-niemiecki skład. Później basistę, Duńczyka Asgera Nordtorpa Pedersena zastąpił Niemiec o tureckich korzeniach Achim Seifert, zaś występujący gościnnie saksofonista Kuba Skowronski został stałym członkiem składu.

Nowości CAM Jazz – 12 marca ukazały się dwie płyty. Pierwszą z nich jest album włoskiego pianisty Giovanniego Mirabassi i jego trio, które tworzą: basista Gianluca Renzi i perkusista Lukmil Perez Herrera zatytułowana **Viva V.E.R.D.I.** Płyta została nagrana z towarzyszeniem trzydziestojednoosobowej Bee String Orchestra pod dyktando Lorenzo Pagliei 27 listopada 2011 r. w Goyang Aram Nuri Concert Hall w Goyang w Korei Południowej. Natomiast drugą jest nagranie live z koncertów trio w składzie: pianista Enrico Pieranunzi, basista Marc Johnson i perkusista Paul Motian w nowojorskim The Village Vanguard 7 i 8 lipca 2010 roku. Na repertuar płyty zatytułowanej **Live At The Village Vanguard** złożyły się cztery kompozycje Pieranunziego, wśród nich „Pensive Fragments” oraz cztery standardy – „I mean sou” Theloniousa Monka, „My Funny Valentine” Rodgersa i Harta, „Subconscious Lee” Lee Konitza i „La Dolce Vita” Nino Roty.

25 marca ukazała się płyta pianistki i kompozytorki Lisy Hilton zatytułowana **Getaway**. To piętnasty krążek zespołu pod kierunkiem artystki. Tym razem w trio zagrali basista Larry Grenadier i perkusista Nasheet Waits. Na płycie, obok jedenastu oryginalnych kompozycji, znalazł się ujazzowiony przebój Adele „Turning Tables” i potraktowany dość purytańsko standard Earla „Fathy” Hinesa „Stormy Monday Blues”. Jak mówi Hilton „Płyta **Getaway** mówi o poszukiwaniu wolności w naszym zabieganym, opanowanym przez technologie życiu niezależnie od tego czy wstajemy i się ruszamy, czy też próbujemy odrodzić się poprzez sztukę, muzykę, kontakt z przyrodą bądź z przyjaciółmi.” Płyta ukazała się pod szyldem Ruby Slippers Productions and Lisa Hilton Music.

Z okazji 75 urodzin tenorzysty Charlesa Lloyda w marcu tego roku wytwórnia ECM wydała pięciopłytkowy box zatytułowany **Charles Lloyd Quartets**. Wydawnictwo obejmuje nagrania kwartetów Charlesa Lloyda zarejestrowanych w różnych, czteroosobowych składach pomiędzy 1989 a 1996 rokiem w Oslo. Na wydawnictwo składają się następujące krążki: **Fish Out Of Water**, **Notes from Big Sur**, **The Call**, **All My Relations** i **Canto**.

26 marca ukazała się płyta duetu, który tworzą wokalistka Tine Bruhn i pianista Johnny O’Neal. Bruhn debiutowała w Niemczech, gdzie w wieku 15 lat założyła formację Kwart I Fire. Pierwszą płytę zatytułowaną **Entranced** wydała w 2009 r., a w jej nagraniu wzięli udział m.in. perkusista Greg Hutchinson i trębacz Maurice Brown. Natomiast O’Neal grał m.in. z Artem Blakey’em, Dexterem Gordonem i Lionelem Hamptonem. Na wydanym przez Burner Records krążku **nearness** znalazły się standardy, które muzycy zarejestrowali jednego dnia. W nagraniu wzięła udział tenorzystka młodego pokolenia Stacy Dillard.

Ukazały się dwie płyty gitarzysty fusion Todda Grubbsa. Krążki *Best Of The Guests* i *Toddities volume 2* ukazały się w wersji elektronicznej. Ne pierwszej z nich zagrali: Derek Sherinian, Bryan Beller, Mike Kenally, Sean Malone, Blues Saraceno, Chris Poland, Don Preston, John Wesley, Jerry Outlaw, Pattrick Bettison, Mark Prator i Ralph Santola. Natomiast druga to zbiór ezoterycznych nagrań wirtuoza gitary, które do tej pory nie zostały opublikowane na żadnej z kilku płyt firmowanych jego nazwiskiem.

Debiutancką płytę wydał gitarzysta Dave Haskell, który ma w dorobku grę w rodzinnej formacji Fordów – Mark, Patrick i Robben. W 1977 roku założył the David Haskell Group. Grał z keyboardzistą Jeffem Lorberem, mistrzem harmonijki Markiem Fordem, dzięki czemu mógł dzielić scenę z takimi ikonami bluesa i R&B, jak Muddy Waters, Albert King, czy Tower of Power. W połowie lat 80. zszedł ze sceny, bo podjąć zawód pilota samolotów. Na scenę powrócił w pod koniec wieku. Płyta zatytułowana *Pivot Point* została nagrana przez stały zespół Haskella, który tworzą: klawiszowiec Dan Zelman, basista Aaron Germain, perkusista Alan Hall, z gościnnym udziałem jego przyjaciół i założycieli the Yellowjackets – gitarzysty Robbena Forda, klawiszowca Russella Ferrante, basisty Jimmy'ego Haslipa (który podjął się także roli producenta płyty) i perkusisty Tossa Panosa. Na płycie znalazło się osiem kompozycji autorstwa Haskella. specjalnie napisanych na tę płytę, utrzymanych w stylistyce współczesnego jazz fusion, w tym jedna poświęcona ponownej współpracy Haskella z Robbenem Fordem. W programie płyty znalazł się także napisany przez Robbena utwór, w którym słychać wpływy Wesa Montgomery'ego.

Wydawnictwo AUM Fidelity wydało DVD zatytułowane *On Being Native*, na którym znalazło się oryginalne połączenie muzyki, poezji i rysunku. William Parker skomponował utwór na kwartet smyczkowy i saksofon altowy, który został zilustrowany rysunkami w tuszu Loisy Eby i dopełnionym pięcioma wierszami napisanymi i przeczytanymi przez Davida Budbilla. Wiersze i rysunki inspirowane są krajobrazami i ludźmi Vermontu, stanu, w którym Eby i Budbill długo mieszkali. Zgodnie z tytułem dzieło jest medytacją o byciu tubylcem.

Skrzypek, kompozytor, artysta dźwiękowy, animator warszawskiej sceny improwizowanej Patryk Zakrocki wydał płytę zatytułowaną *Martian Landscapes*. Jak mówi artysta „Nigdy nie byłem na Marsie, a udostępniane nam fotografie i filmy dają tylko mylne wyobrażenie, że coś już wiemy. Mój Mars jest nadal zasiedlony wyobrażeniami z dzieciństwa, związanymi z setką filmów i powieści SF. Jestem sympatykiem błędnej interpretacji złudzenia powodowanego przez dawne teleskopy, jakoby powierzchnia Marsa pokryta była siecią kanałów nawadniających, będących dowodem na istnienie tam rozwiniętej cywilizacji. Ciekawość pomieszana z obawą, które wynikiły z tej pomyłki, zaowocowały ogromną liczbą niesłychanych historii i nieprawdziwych obrazów, które zamiast Marsa opisują raczej nasze człowiecze zakamarki.” Płytę wydała wytwórnia Bolt Records.

Ukazała się płyta dwóch włoskich muzyków: basisty i kompozytora Lorenza Feliciatiego i wokalisty, multiinstrumentalisty oraz prowokatora Lorenza Esposito Fornasariiego (aka LEF) zatytułowana **Berserk!** Krążek, w którego nagraniu wzięli udział gitarzysta Eivind Aarset, puzonista Gianluca Petrella, saksofonista Sandro Satta, keyboardzista Jamie Saft oraz perkusiści Cristiano Calcagnile i Pat Mastelotto, zawiera mieszankę rocka, jazzu, ambientu, avant-gardy, muzyki operowej i czego tam jeszcze. Brzmi raczej jak soundtrack niż płyta rockowa czy jazzowa. Album wydała założona w 2008 roku włoska wytwórnia Rare Noise Records.

Pod koniec marca ukazała się płyta zatytułowana **Feels Like Home** saksofonisty Mike’a MacArthura. W nagraniu albumu wzięli udział tak znakomici muzycy, jak: Brian Bromberg, Rick Braun, Jeff Lorber, Jeff Golub, Alex Acuna i wielu innych. Na krążku znalazły się standardy Milesa Davisa („Jean Pierre”), Duke’a Ellingtona („In A Sentimental Mood”), Sonny’ego Rollinsa („Blue Seven”), Joego Zawinula („Birdland”) i Horace’a Silvera („Filthy McNasty”). Całość dopełniają trzy kompozycje MacArthura, w tym gorący „Around The Corner” i swingujący „Sydney Style”.

2 kwietnia ukazał się szósty autorski album kontrabasistki Kristin Korb zatytułowany **What’s Your Story?** Znalazło się na nim dwanaście popularnych piosenek w nowych aranżacjach. Materiał został nagrany przez jej All-Star trio z gitarzystą Bruce’em Formanem i perkusistą Jeffem Hamiltonem w składzie. Korb, która niedawno została wybrana na szefową International Society of Bassists, jest także dyrektorką artystyczną zbliżającej się konwencji ISB, która odbędzie się pomiędzy 4 a 8 czerwca w Eastman School of Music w Rochester w stanie Nowy Jork.

Ukazała się trzecia z serii płyt firmowanych jako **Polish Radio Jazz Archives**. Krążek zatytułowany **Jazz Jamboree’62** to zarazem pierwsza część kroniki festiwalowej. Na płycie znalazły się nagrania kwintetu szwedzkiego puzonisty Eje Thelina, skandynawskiej formacji Jazz Fraktionen, zespołu Jerzego Miliana, w którym na fortepianie grał Krzysztof Komeda oraz duńskiego wibrafonisty Louisa Hjulmunda występującego wraz z triem Wojciecha Karolaka. Jest na niej również druga wersja utworu Dona Ellisa „Soloes”, którą kompozytor wykonał wraz z triem Wojciecha Karolaka. Pierwsza ukazała się na drugiej płycie z tej serii **Polish Radio Jazz Archives vol. 02 – Don Ellis**. Nagrania dokonano w Filharmonii Narodowej w dniach od 27 do 29 października 1962 roku w trakcie 5. edycji festiwalu Jazz Jamboree.

11 kwietnia ukazała się płyta, istniejącej od 2009 roku, formacji New Trio zatytułowana **Perpendicular Realities**. New Trio tworzą bracia: skrzypek Mateusz i organista Jan Smoczyńscy, którym towarzyszy rosyjski perkusista Alex Zinger. **Perpendicular Realities** w naturalny sposób kontynuuje myśl pierwszego albumu New Trio – **Simultaneous Abstractions**. Najnowsza płyta stylistycznie znajduje się gdzieś pomiędzy europejską muzyką improwizowaną, free jazzem oraz rockiem. Jednak głęboko zakorzeniona jest w tradycji amerykańskiego jazzu. Zespół wykonuje własne kompozycje, a także, przy niezwyklej chemii i porozumieniu, zapuszcza się w rejony pełnej improwizacji (część utworów, tak jak na pierwszej, tak i na drugiej płycie, powstała właśnie w ten sposób). Wydaniu płyty towarzyszyła trasa promująca to wydawnictwo. **Demo najnowszego albumu »**
Zobacz fragment nagrania wideo ze studia. »

Niebawem ukaże się nowa płyta saksofonisty i kompozytora Irka Wojtczaka, od lat związanego z trójmiejską sceną jazzową. Płyta zatytułowana Nowa płyta zatytułowana *The Bees' Knees* to wypadkowa wielu przecinających się wpływów zarówno muzyki jazzowej, jak i klasycznej, osadzona w tradycji swobodnej improwizacji. Szerokie spektrum stylistyczne, po którym poruszają się muzycy to kontrast pomiędzy impresją harmoniczną a melancholijną melodyką. W nagraniu Wojtczakowi towarzyszyli: gitarzysta Kamil Pater, basista Adam Żuchowski i perkusista Kuba Staruszkiewicz. **Fragmentów płyty można posłuchać na profilu muzyka w serwisie Soundcloud.** »

10 kwietnia na rynek trafiła płyta alcyisty Phila Woodsa. Krążek zatytułowany *Right to Swing* został nagrany z towarzyszeniem DePaul University Jazz Ensemble pod kierunkiem Boba Larka. To już czwarty album zarejestrowany przez ten skład. Centralną część płyty stanowi ponowne nagranie pięcioczęściowej suity Woodsa z 1960 roku zatytułowanej „Right Of Swing”. Ponad pół wieku temu materiał został nagrany przez gwiazdorski oktet.

16 kwietnia ukazała się nowa płyta – uznanego za jednego z największych wirtuozów elektrycznego basu – Jeffa Berlina. W nagraniu albumu zatytułowanego *Low Standards* towarzyszyli Jeffowi basista i pianista Richard Drexler oraz perkusista Mike Clark. Na krążku zarejestrowano standardy jazzowe autorstwa m.in. Wayne’a Shortera, Billa Evansa, Benny’ego Golsona i Pata Metheny’ego. Płytę wydała wytwórnia Random Act Records.

16 kwietnia ukazała się płyta saksofonisty Geofa Bradfielda zatytułowana *Melba*. Krążek jest hołdem jaki muzyk składa puzonistce Melbie Liston, długoletniej współpracownicy pianisty Randy’ego Westona. Na albumie znajdzie się skomponowana przez Bradfielda suita na septet jazzowy, która miała swoje prawykonanie w Chicago latem ubiegłego roku. Saksofonista odkrył Melbę w trakcie studiowania takich klasycznych płyt Westona, jak: *Uhuru Afryka* (1960) czy *The Spirits of Our Ancestors* (1991). W nagraniu płyty *Melba* wzięli udział: trębacz Victor Garcia, puzonista Joel Adams, pianista Ryan Cohan, gitarzysta Jeff Parker, basista Clark Sommers i perkusista George Fludas. Skład zbliżony jest do tego, z którym Bradfield nagrał swoją ostatnią płytę – *African Flowers* w 2010 roku – również inspirowanej muzyką duetu Weston/Liston.

16 kwietnia wytwórnia Mosaic Records wypuściła na rynek historyczne wydawnictwo – John Coltrane Quartet – *The Complete Sun Ship Session*. Sesja Sun Ship została zarejestrowana 26 sierpnia 1965 roku w RCA Recording Studio przy 24 Ulicy w Nowym Jorku przez inżyniera Boba Simpsona, znanego ze współpracy m.in. z Sonnym Rollinsem, Charlesem Mingusem czy Albertem Aylerem. To ostatnia sesja legendarnej formacji John Coltrane Quartet, w której skład, obok lidera, wchodził: pianista McCoy Tyner, basista Jimmy Garrison i perkusista Elvin Jones. Album *Sun Ship* ukazał się pośmiertnie w 1971 roku. Wydawnictwo zatytułowane *The Complete Sun Ship Session* zawiera nagrania z własnie odnalezionych oryginalnych taśm. Znajdzie się na nim zarówno pięć kompozycji opublikowanych na oryginalnym wydawnictwie, uzupełnionych o dodatkowe podejścia i rozmowy muzyków pracujących nad materiałem. Materiał będzie dostępny na podwójnym CD i potrójnym winylu.



16 kwietnia premierą miała płyta formacji Julia Hülsmann Quartet zatytułowana *In Full View*. Liderką kwartetu jest pianistka Julia Hülsmann. Album *In Full View* – trzeci firmowany nazwiskiem liderki, który ukazuje się pod szyldem ECM – zainspirowany został koncertem angielskiego trębacza, Toma Arthursa. Jak mówi pianistka „Jego muzyka tak mi się podobała, że spytałam po prostu, czy zgodziłby się ze mną współpracować”. Dzięki aprobacie, dotychczasowe trio, które tworzyli kontrabasista Marc Muellbauer i perkusista Heinrich Köbberling, przekształciło się w kwartet. Zarejestrowany na płycie materiał koncentruje się wokół napisanego przez kanadyjskiego artystę Feista utworu „The Water”, któremu towarzyszy „Richtung Osten” autorstwa żony Heinricha Köbberlinga, Fumi Udo, oraz „Nana” Manuela de Falli pochodząca ze „Siete Canciones Populares Espanolas” – cyklu aranżacji melodii ludowych. **Zobacz zapowiedź albumu. »**

22 kwietnia ukazała się płyta Grażyny Łobaszewskiej zatytułowana *Koncert jubileuszowy w Polskim Radiu*. Płyta została nagrana podczas koncertu, który odbył się 2 grudnia 2012 roku w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Wokalistce towarzyszyli: zespół muzyczny Darka Janusa i muzycy Polskiej Orkiestry Radiowej. Jubilatka zaprosiła też swoich ulubionych wokalistów: Floyd’a Anthony’ego Phifera, Kubę Badacha i Stanisława Soykę. Podczas koncertu artystka otrzymała Honorowy Złoty Mikrofon Polskiego Radia wraz z podziękowaniami za wszystkie piosenki, które nagrała w studiach Polskiego Radia oraz Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

23 kwietnia wytwórnia ECM wydała płytę pianisty Ketila Bjørnstada zatytułowaną *La notte*. Krążek jest ukłonem w stronę włoskiego reżysera Michelangelo Antonioniego, którego Ketil Bjørnstad wymienia wśród największych inspiratorów w całej swojej karierze. Materiał został nagrany na żywo podczas norweskiego festiwalu Molde International Jazz Festival w 2010 r. Dla potrzeb tego koncertu Bjørnstad powołał norwesko-duńsko-niemiecko-brytyjski zespół złożony ze starych i nowych przyjaciół, blisko związanych także z ECM.

W kwietniu ukazała się trzecia płyta formacji Dakтари. Krążek zatytułowany *I Travel Within My Dreams with a German Passport* został nagrany w Berlinie w listopadzie 2012 roku, tuż po koncercie formacji na Berliner Jazzfest. Materiał zarejestrowano w sekcji, razem z indonezyjskim gitarzystą Tommy’em Simatupang’iem. Jak pisze zespół „Ten materiał aż pęka od noise’u, energii, miłości i Niemiec.”

Monachijska ECM wydała sześć płytowy box z nagraniami perkusisty Paula Motiana z lat 1974-1982. W zestawie znalazły się następujące albumy: *Conception Vessel*, *Tribute*, *Dance*, *Le Voyage*, *Psalm* i *It Should’ve Happened A Long Time Ago*. Pierwsza ze wznowionych płyt, czyli *Conception Vessel*, jest debiutanckim nagraniem Motiana w charakterze lidera. Zebrane w boxie nagrania dokumentują zarówno rozwój muzyki Motiana, jak i narodziny znakomitego trio Motian/Frisell/Lovano.

30 kwietnia brooklyński kompozytor i bandleader Darcy James Argue wraz z liczącym 18 członków big bandem Secret Society wydał krążek zatytułowany **Brooklyn Babylon**. To kontynuacja nagranych w 2009 roku albumu **Infernal Machines**. Płyta wydana przez wytwórnię New Amsterdam Records została nagrana we współpracy z chorwackim artystą wizualnym Danijelem Zezeljem, którego prace obrazują mityczny Brooklyn. **Posłuchaj utworu**

„Coney Island”. »

W kwietniu wytwórnia Wavetone Records wydała debiutancki album jazz-funkowego trio Unit 1, które tworzą: basista Mark Egan, perkusista Karl Latham i gitarzysta John Hart. Na płycie zatytułowanej po prostu **Unit 1**, która została zarejestrowana na żywo podczas koncertów formacji w klubie Bula w Newton, znalazło się dziewięć standardów.

7 maja pod szyldem ECM ukaże się album Craig Taborn Trio zatytułowany **Chants**. W przeciwieństwie do poprzedniego albumu – **Avenging Angel**, którego myśl przewodnią stanowiła improwizacja fortepianowa – na **Chants** daje własną odpowiedź na tradycję tria fortepianowego. W skład zespołu wchodzi perkusista Gerald Cleaver i basista Thomas Morgan. „Wiedziałem – mówi Taborn – że jeśli stworzę kontekst, który odpowie wrażliwości Geralda i Thomasa, stanie się to dla wszystkich stymulujące i wpłynie na przekształcenie tego kontekstu. Chciałem się tego podjąć: zaangażować we wspólne działanie niż tylko tworzyć fortepianową muzykę z towarzyszeniem innych instrumentów”. **Chants** nagrane zostało w Nowym Jorku w czerwcu 2012 r., wyprodukowane przez Manfreda Eichera. Premierze towarzyszy międzynarodowa trasa koncertowa, podczas której muzycy wystąpią w Niemczech, Austrii, Holandii, Belgii i w Stanach Zjednoczonych.

14 maja ukaże się nowa płyta wibrafonisty Joego Locke’a. Album zatytułowany **Lay Down My Heart** jest trzecim krążkiem firmowanym przez artystę, jaki ukaże się od momentu podpisania przez niego umowy z firmą Motema Music. Joe Locke znany jest głównie z występów solowych, ma w swoim dorobku także współpracę z takimi muzykami m.in., jak: Dizzy Gillespie, Pepper Adams czy Mongo Santamaria. W nagraniu płyty **Lay Down My Heart** wibrafoniście towarzyszyli – jego długoletni partner, basista David Finck, pianista i kompozytor Ryan Cohan i perkusista Jaimeo Brown. Płyta jest pierwszą z serii albumów zatytułowanych „Blues and Ballads” z przebojową kompozycją Billa Withersa „Ain’t No Sunshine” z 1971 roku. Poza tym zarejestrowano na niej m.in. „Bittersweet” Sama Jonesa, „Simone” Franka Foster’a i dwie kompozycje Locke’a.

14 maja w Motéma Music ukaże się płyta perkusisty Willa Calhouna zatytułowana **Life In This World**. Płyta została nagrana z udziałem basisty Charnetta Moffetta i keyboardzisty Marca Cary’ego oraz gościnnie saksofonisty Donalda Harrisona i trębacza Nicholasa Paytona. Jak mówi Calhoun – znany muzyk rockowej grupy Living Colour – „Tytuł **Life In This World** ma wymiar duchowy. Definiuje mój świat dźwięków. To ja, Will Calhoun, poprzez to, co na mnie oddziałuje i mnie inspiruje i kieruje mnie w stronę jazzowego odbiorcy.”



14 maja nakładem wytwórni AUM Fidelity wyjdą dwie płyty nowojorskiego perkusisty i kompozytora Mike'a Pride'a – znanego w świecie metalu, noise'u, awangardowego rocka, muzyki free i nowoczesnego jazz – *Birthday Days* i *Drummer's Corpse*. Ta pierwsza utrzymana w stylistyce modern jazz została nagrana wspólnie z jego kwartetem From Bacteria To Boys, natomiast *Drummer's Corpse* mieści się w nurcie awangardowego rocka i noise.

21 maja wytwórnie Nonesuch Records i Tzadik równocześnie wypuszczą płytę gitarzysty Pata Metheny'ego z kompozycjami Johna Zorna. Krążek będzie nosił tytuł *Tap: The Book of Angels, Vol. 20* i jest przypadkiem współpracy tych dwóch artystów. Wszystkie partie – poza partiami perkusji, które nagrał długoletni współpracownik Metheny'ego, Antonio Sanchez – Pat zagrał samodzielnie. A poza gitarami, zagrał na sitarze, tiples, basie, keyboardzie, orchestrionie, instrumentach elektronicznych, bandoneónie, instrumentach perkusyjnych, flugel-hornie i wielu innych. Na albumie znalazło się sześć kompozycji Zorna, spośród ponad 500 utworów inspirowanych muzyką żydowską napisanych przez niego w ciągu ostatnich dwudziestu lat i zebranych w dzieło zatytułowane *Masada Books*.

21 maja firma Okeh wyda płytę keyboardzisty, kompozytora i aranżera Boba Jamesa i alzysty Davida Sanborna. Album zatytułowany *Quartette Humaine* będzie pierwszym wspólnym krążkiem od wydanego w 1986 roku *Double Vision*. Płyta, na której znajdują się cztery kompozycje Jamesa, trzy Sanborna oraz dwa zaaranżowane przez saksofonistę standardy – „My Old Flame”, „Geste Humain” – jest wyrazem hołdu, jaki artyści składają zmarłemu

niedawno Dave'owi Brubeckowi, w szczególności z okresu jego współpracy z saksofonistą Paulem Desmondem. W nagraniu albumu wzięli także udział perkusista Steve Gadd i basista James Genus. Wydaniu płyty towarzyszy trasa koncertowa – w połowie roku po Stanach Zjednoczonych, jesienią po Europie. Najbliżej Polscy artyści wystąpią na początku listopada w Wiedniu.

Wiosną na rynek trafi nowa płyta założonej z inicjatywy basisty Janusza Mackiewicza w 2011 roku formacji Elec-Tri-City. Formację, obok lidera, tworzą: gitarzysta Marcin Wądołowski, grający na instrumencie xylosynth Dominik Bukowski i perkusista Grzegorz Sycz. Muzyka, którą gra formacja to połączenie jazzowych melodii i harmonii, oraz rytmów wywodzących się z lat 70. z elektro-przestrzeniami, wyzwalanymi za pomocą współczesnych instrumentów elektronicznych. Formacja kończy nagrania materiału, który zostanie wydany na krążku. W nagraniach gościnnie wzięli udział pianista Leszek Możdżer i saksofonista Maciej Sikala. **Zobacz zapowiedź albumu. »**

21 maja ukaże się debiutancka płyta saksofonisty Matta Parkera. Krążek zatytułowany *Worlds Put Together*. W nagraniu płyty, obok lidera, wzięli udział jego długoletni współpracownicy: pianista Jesse Elder, z którym współliderują formacji Candy Shop Boys; alzysta Julio Monterrey, z którym gra od lat młodości; perkusista Reggie Quinerly, Parker zagrał na jego płycie *Music Inspired by Freedmantown*; gitarzysta Josh Mease, z który także muzykuje od dawna oraz basista Alan Hampton, który jest współproducentem płyty. „Jako sideman – mówi Parker – muszę grać to, co inni chcą usłyszeć. Ta płyta zmusiła mnie do grania w taki sposób, w jaki sam siebie chcę słyszeć. I sam siebie zaskoczyłem.” Płytę wyda wytwórnia BYNK („Because You Never Know”).

21 maja ukaże się czternasta płyta dwukrotnego laureata nagrody Grammy, pianisty Alana Broadbenta. Krążek zatytułowany *Heart to Heart* to zapis solowego koncertu jaki dał pianista 28 sierpnia ubiegłego roku w Classic Pianos w Portland. Na płycie znalazło się 9 utworów, po części autorskich kompozycji Broadbenta, ale także Charliego Haden, Arthura Schwartz, duetu Davis-Evans, Ornette'a Colemana i Ray'a Noble'a.

20 lutego w Park West Studios na Brooklynie pianista i kompozytor Matthew Shipp zarejestrował materiał na swoją kolejną płytę. Krążek, który będzie nosił tytuł *Piano Sutras*, ukaże się prawdopodobnie we wrześniu tego roku nakładem wytwórni Thirsty Ear. Na solowym albumie znajdą się zarówno kompozycje Shippa, jak i standardy, m.in. „Giant Steps” Johna Coltrane'a czy „Nefertiti” Wayne'a Shortera. Nad realizacją nagrania czuwał Jim Clouse, a producentem płyty będzie Peter Gordon, właściciel Thirsty Ear. Jednak, jak twierdzi pianista, „Mięsem tej płyty są moje kompozycje, jest mój własny język oraz mój sposób na odkrywanie tajemnicy improwizacji na keyboardzie.”

Wydawnictwo Tzadik Records zapowiada wydanie w czerwcu nowej płyty krakowskiej formacji Bester Quartet. Album będzie nosił tytuł *The Golden Land* i – jak czytamy na stronie internetowej zespołu – to, co usłyszymy na płycie będzie to „niezwykły dialog z utworami Mordechaja Gebirtiga, wybitnego artysty tworzącego w języku jidysz niezapomniane pieśni i wiersze jego czasów. Gebirtig został zamordowany w krakowskim getcie w krwawy czwartek, a jego piosenki stały się podstawowym repertuarem w Teatrach Jidysz, który propagowany jest do dnia dzisiejszego. Intensywne i pełne emocji aranżacje Bestera wzbogacają liryczne melodie Gebirtiga o współczesny, artystycznie niepowtarzalny kontekst.”

4 czerwca ukaże się płyta gitarzysty George'a Bensona zatytułowana *Inspiration: A Tribute to Nat King Cole*. W nagraniu albumu-gołdu gościnnie wzięli udział: trębacz Wynton Marsalis, aktorka i wokalistka Idina Menzel oraz uznawana za objawienie wokalistyki Judith Hill. Do nagrania płyty doszło po czterech latach koncertów Bensona z programem zatytułowanym „An Unforgettable Tribute to Nat King Cole”. Na krążku znajdą się największe przeboje Cole'a w aranżacjach Nelsona Riddle'a.

25 czerwca ukaże się nowa płyta formacji Yellowjackets. Krążek zatytułowany *A Rise In The Road* będzie drugim albumem, który formacja wyda w wytwórni Mack Avenue Records. Album został nagrany z nowym basistą, Felixem Pastoriusiem – synem legendarnego Jaco Pastoriusa – który zastąpił Jimmy'ego Haslipa. Na krążku znajdą się nowe kompozycje Russella Ferrante, Boba Mintzera i Williama Kennedy'ego. Jedną z kompozycji Mintzera jest utwór zatytułowany „I Knew His Father” – hołd dla Jaco i gorące powitanie Felixa. W dwóch utworach Ferrante – „Can't We Elope” i „An Informed Decision”) zagrał trębacz Ambrose Akinmusire. Jak wyjaśnia Ferrante nowa płyta „Mówi o wyzwaniach przed jakimi staje każdy z nas w trakcie swojego życia oraz ścieżkach, które wybiera. A te to nie zawsze spokojna żegluga, nie zawsze odbywają się po gładkiej drodze”.

Dowodzona przez pianistę Darka Dobroszczyka formacja Darek Dobroszczyk Trio udostępniła pierwszy utwór promujący debiutancką płytę *Simple Delights*. Kompozycji „Marlene” można posłuchać **na profilu zespołu w serwisie Soundcloud »** Zespół powstał w 2011 roku, w jego skład, obok lidera, wchodzi kontrabasista Jakub Mielcarek, perkusista Grzegorz Masłowski, gościnnie gra z nimi gitarzysta Przemek Hanaj. Formacja jest laureatem Nagrody Specjalnej podczas Bielskiej Zadymki Jazzowej 2012 oraz II Jazzowego Debiutu Fonograficznego. Trio gra głównie kompozycje lidera, które oscylują pomiędzy mainstreamem, muzyką improwizowaną skupioną wokół wytwórni ECM, po muzykę klasyczną (Skriabin, Debussy, Arvo Part).

Wytwórnia Nemu Records zapowiada wydanie albumu kwartetu, który tworzą: Roby Glod – saksofon, Roberta Piket – fortepian, Mark Tokar – kontrabas i Klaus Kugel – perkusja. Na krążku zatytułowanym *Op der Schmelz Live* usłyszeć będzie można kombinację improwizowanej muzyki kameralnej, jazzu i współczesnych kompozycji. Fragmentu nagrania **można posłuchać w serwisie Soundcloud. »**

Po sześciu latach od wydania poprzedniego albumu zatytułowanego *An evening in Prague*, a nagrałego z towarzyszeniem kwartetu i Orkiestry Symfonicznej Miasta Praga norweska wokalistka i multiinstrumentalistka Hilde Hefte wydaje nowy album. Płyta, zgodnie z brzmieniem jej tytułu *Short Stories*, to zbiór dwunastu krótkich opowieści, w których nagraniu liderce towarzyszyli: harfistka Sidsel Walstad, pianista Egil Kapstad, sopranista John Pål Inderberg i basista Fredrik Sahlander. Album wydała Ponca Jazz Records.

11 czerwca na rynku pojawi się nowy album saksofonisty Davida Murray’a. Płyta zatytułowana *Be My Monster Love* to pierwsze od sześciu lat wydawnictwo jego kwartetu. Materiał został nagrany przez nową formację Murray’a Infinity Quartet, w której skład, obok lidera, wchodzi: pianista Marc Cary, basista Jaribu Shahid i perkusista Nasheet Waits. Gościnnie na płycie występują także wokaliści Gregory Porter **(w utworze „Army of the Faithful”) »** i Macy Gray oraz nauczyciel Murray’a z Pomona College, trębacz Bobby Bradford. Murray dołączył do płyty krótkie opowiadanie zatytułowane „Dangerous Kind of Love”, które na podstawie tekstów utworów autorstwa Ishmaela Reeda nagranych na krążku napisał nowelista Robert Wilson.

18 czerwca ukaże się debiutancka płyta trio, które tworzą związani z organizacją non-profit Connection Works: flecista Michel Gentile, pianista Daniel Kelly i perkusista Rob Garcia. Na krążku zatytułowanym *Works* znajdują się trzy kompozycje i po jednym monologu każdego z członków tria.

23 lipca ukaże się album *Jazz-iz Christ* wokalisty formacji System of a Down Serja Tankiana. Krążek nagrany z pomocą pianisty Tigrana Hamasyana, flecisty Valeriego Tolstova i trębacza Toma Duprey’a. Wśród gości pojawiają się perkusista The Police, Stewart Copeland, aktor i muzyk Davis Alpay oraz Vincent Pedulla. Większość z piętnastu utworów na płycie jest instrumentalna. Płytę wyda Serjical Strike Records. **Fragmentów nagrań można posłuchać tutaj. »**

Nowości płytowe NotTwo Records: 1) Engines & John Tchicaï – ***Other Violets***. Zarejestrowane 15 maja 2011 roku podczas Hungry Brain w Chicago wydawnictwo ukazuje się jako wyraz hołdu dla zmarłego jesienią ubiegłego roku duńskiego saksofonisty Johna Tchicaïa. Na płycie znalazło się pięć kompozycji, zaś w nagraniu obok Tchicaïa wzięli udział Dave Rempis – saksofony, Jeb Bishop – puzon, Nate McBride – bas i Tim Daisy – perkusja. 2) Eric Zinman, Kilian Schrader, Mario Rechtern, Johannes Krebs – ***Devototionalien***. 3) François Carrier, Michel Lambert, John Edwards, Steve Beresford – ***Overground to The Vortex***. Materiał zarejestrowany na płycie to zapis koncertu w The Vortex Jazz Club w Londynie, jaki na zakończenie pobytu w tym mieście pochodzącego z Quebecu saksofonisty François Carrier'a dał kwartet, który poza nim tworzyli: perkusista Michel Lambert, basista John Edwards i pianista Steve Beresford. W programie znalazła się finałowa część materiału zatytułowanego „In Motion”.

(rs)

Jerzy Milian Tapes 02 – *Blues for Praha*

W ubiegłym miesiącu pod szyldem GAD Records miała miejsce premiera drugiej płyty zawierającej archiwalne nagrania legendy polskiej muzyki – Jerzego Miliana. Tym razem zapoznajemy się ze swingującym materiałem zarejestrowanym w Czechosłowacji w latach 1965-1966. Milian występuje tu jako solista, aranżer i kompozytor, a za jego plecami słysząc członków słynnej orkiestry Gustava Broma. Jerzy Milian to postać znana niemal każdemu miłośnikowi jazzu. Prawdopodobnie dla wielu pierwsze nazwisko związane z polskim wibrafonem jakie przychodzi do głowy to właśnie Milian (choć on sam czasem podpisuje się jako „były rex wibrafonu”). To już jest trochę klasyka gatunku, a jak to bywa z klasyką – każdy chwali, choć niewielu ją zna.

Ja również nie znam całej dyskografii tego artysty (choć stricte jazzowe albumy to nie jest znowu jakaś zatrważająca ilość). Warto więc w ten krążek się zaopatrzyć, choćby po to, by wiedzieć więcej. Wiedzieć, że Milian to wibrafonista wysokiej klasy. *Blues for Praha* to krążek w jego dyskografii wybitny właśnie pod względem tego instrumentu. Sprawność techniczna artysty zdziwiła nawet jego – „*Blues for Praha* przeszedł moje oczekiwania co do własnych możliwości wykonawczych. Byłem w transie.” – jak muzyk podaje w bogato wydanej książeczce dołączonej do krążka. Jest to wizytówka Miliana jako improwizatora, choć zawiera również jego dwie autorskie kompozycje. Jako muzyk pracujący na co dzień z nietypowym barwowo



instrumentem zawsze wytwarza specyficzne kolory muzyczne, czy to w latach 60., czy teraz, czy w muzyce rozrywkowej, czy jazzowej. To jak operuje barwą jest cechą wyróżniającą go spośród swoich kolegów aranżerów (przecież jego drugą pasją jest malarstwo!). Nie przez przypadek więc zapraszany był do współpracy z dużymi składami spoza polskiego poletka, jak z BRT Etienne'a Verschuere'na, z orkiestrą Güntera Gollascha, czy właśnie składem Gustava Broma.

Jeśli odrzucimy wszystko co wydarzyło się przez te 50 lat jakie dzieli nas od rejestracji nagrań, to możemy ocenić ten album jako wybitny. Jeśli spojrzymy na krążek z dzisiejszej perspektywy, to muzyka również zdecydowanie się broni. Jest zagrana ze świeżością i witalnością, czego i dziś często brakuje. Ciężki i toporny instrument pod ręką Miliana potrafi brzmieć zwiewnie i lekko, jakby pluskając tony, by w kolejnym numerze zachwycić słuchacza pędzącą dynamiką. Choć jakość techniczna niektórych nagrań pozosta-

wia trochę do życzenia, *Blues for Praha* słucha się z przyjemnością, a może te trzaski czy przestery dodają trochę charakteru nagraniom sprzed półwiecza? Ta muzyka jest elegancka i zarazem swingowo rozrywkowa, a więc taka jaki był główny nurt jazzu w latach 60. w tej właśnie części świata.

To wydawnictwo muzycznie rzecz jasna nic nie zmienia, jednak estetyka polskiej szkoły jazzu z lat 50. i 60. ma jeszcze sporą publiczność. Edukacyjna i kronikarska wartość tego dzieła jest natomiast niepodważalna, tak jak zresztą pozostałe działania GAD Records, przed którymi należy pochylić czoła. Świadomi jesteśmy jak wiele niewydanych taśm zalega choćby w Polskim Radiu, czy w piwnicach muzyków jazzowych najstarszego pokolenia. Wiele z tych nośników już do publikacji się nie nadaje, niektóre na nią nie zasługują, są jeszcze setki takich, które z różnych względów nie trafiły do rąk fanów, a spełniały wszelkie ku temu warunki i zaledwie promil z nich ma jeszcze szansę na ujrzenie światła dziennego. Nie jest to pisanie historii polskiego jazzu na nowo, jednak każde uzupełnienie dyskografii cieszy wszystkich fanów naszego ulubionego gatunku. Czekamy na więcej, a w przypadku Jerzego Miliana z pewnością się doczekamy! Poza kolejną płytą z serii *Jerzy Milian Tapes* w planach jest podobno wydanie biografii artysty...

Roch Siciński



fot. Krzysztof Wierzbowski



22 kwietnia to data premiery najnowszego projektu Kamila Patera i Rafała Gorzyckiego, twórców i współzałożycieli Sing Sing Penelope, A-kineton, Ecstasy Project, Contemporary Noise Septet. Projekt nosi nazwę *Therapy...* Dzień wcześniej, czyli 21 kwietnia, w Operze Nova w Bydgoszczy odbyła się koncertowa premiera albumu. W trakcie imprezy perkusista Rafał Gorzycki odebrał Nagrodę Artystyczną/Stypendium Prezydenta Bydgoszczy. Duet Pater/Gorzycki to eksperyment łączący w sobie wpływy muzyki improwizowanej, etnicznej, elektronicznej, z wykorzystaniem urządzeń rejestrujących na żywo. Album *Therapy* jest nagraniem, które zrealizowano podczas bydgoskiego festiwalu Drums Fuzje w listopadzie 2012 r. Wszystko co powstało podczas koncertu jest zatrzymaniem tej niepowtarzalnej chwili, by móc przekazać ją dalej. Zobacz klipy promujące album. <http://www.youtube.com/watch?v=AAhd1l06UB8&feature=youtu.be>



26 kwietnia 2013 roku ukazała się reedycja płyty *Tina Kamila* Tomasza „Szakala” Szukalskiego. Płyta została nagrana w 1986 roku z towarzyszeniem Grand Standard Orchestra pod kierunkiem Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego i znakomitej sekcji rytmicznej – Wojciech Karolak na fortepianie, Dariusz Oleszkiewicz na kontrabasie i Czesław Bartkowski na perkusji. I oczywiście Tomasz Szukalski na tenorze. A w repertuarze płyty – największe przeboje jazzu popularnego: „Stardust”, „In A Sentimental Mood”, „My One And Only Love”.

Za całokształt osiągnięć artystycznych Akademia Fonograficzna przyznała „Szakalowi” statuetkę Złotego Fryderyka 2013.



11 maja ukaże się najnowsze wydawnictwo RGG. Płyta Szymanowski to muzyka programowa i kontemplacyjna, skierowana nie tylko do znawców twórczości Karola Szymanowskiego, lecz do każdego, kto jest w stanie odnaleźć piękno melodii i harmonii bez poddawania materiału naukowym analizom. Unikatowość tego nagrania polega na ujęciu utworów w taki sposób, aby nadal można było mówić o muzyce Szymanowskiego, mimo zmiany aparatu wykonawczego i indywidualnej koncepcji realizacji utworów. Poszczególne utwory są splecione nicią kompozycyjną RGG, tworząc jednolity obraz wielowarstwowego dzieła. Od 2013 roku trio występuje w nowym składzie. Miejsce Przemka Raminiaka zajął Młody, zdolny pianista Łukasz Ojdana. Na krążku znajdzie się trzynaście utworów, dziewięć z nich to parafrazy dzieł Karola Szymanowskiego, trzy to utwory Maćka Garbowskiego, inspirowane twórczością mistrza oraz kolektywna improwizacja całego trio. [Zabacz klip promujący to wydawnictwo »](#)



Na początku czerwca do sklepów trafi debiutancka płyta wokalistki Karoliny Śleziak zatytułowana *Tesna*. Jest to zbiór 10 utworów, których przeważającym motywem jest tęsknota, stąd tytuł płyty *Tesna*, co w dialekcie śląskim, regionie pochodzenia autorki, oznacza właśnie tęsknotę. Materiał płyty zawiera teksty i muzykę Karoliny Śleziak, która została zaaranżowana przez Przemysława Strączka oraz standard „Just My Imagination”. Do nagrań zostali zaproszeni uznani polscy muzycy jazzowi młodego pokolenia: pianista Michał Wierba, gitarzysta Przemysław Strączek, basista i kontrabasista Piotr Południak oraz perkusista Grzegorz Masłowski.

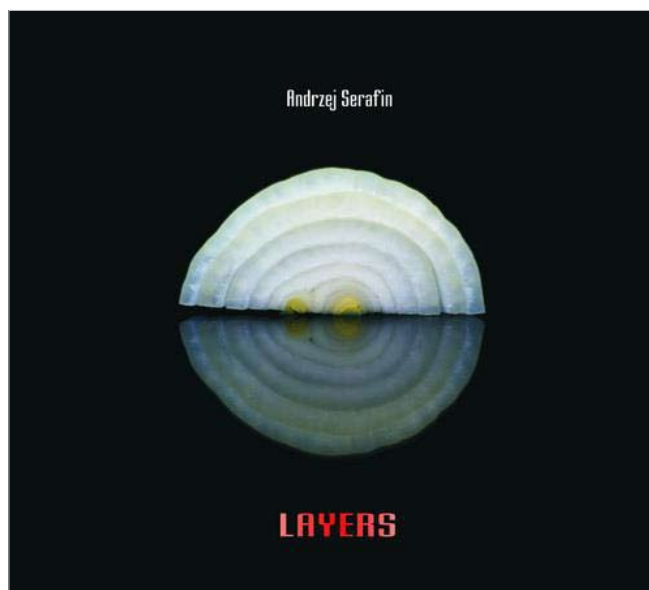
Andrzej Serafin – *Layers*

Andrzej Serafin jest artystą wszechstronnym. Gra bluesa, muzykę elektroniczną i world music, na syntezatorach, instrumentach klawiszowych, perkusyjnych i wibrafonie. Pisze również muzykę do niemych filmów. Pewnym zaskoczeniem dla jego publiczności był oryginalny, bluesowy projekt LSD. Oryginalne było w tym projekcie instrumentarium i interpretacja bluesowego materiału. Jednak wyobraźnia artysty wydaje się nieograniczona.

Płyta *Layers* (warstwy) może przypaść do gustu zarówno jazz-fanom, jak i amatorom szeroko pojętej muzyki elektronicznej. Zaproszenie do współpracy nad albumem przyjęli jazzowy saksofonista Władysław Wiater i gitarzysta Stanisław Grela. Nie jest to pierwszy przypadek ich kolaboracji. Serafin i Grela są członkami zespołu Los Agentos. Wiater grywa w tej formacji gościnnie. Grał również z Triem Andrzeja Serafina w czasie koncertów promujących płytę *LSD*.

Nie jest to muzyka łatwa w odbiorze, ale jej słuchania można się „nauczyć”. Po kilkukrotnym przesłuchaniu płyty spłynęło na mnie olśnienie. Przecież to jest concept album! Dla mnie ta płyta jest podróżą w czasie, która rozpoczyna się gdzieś w psychodelicznych latach sześćdziesiątych, a kończy w nu-jazzowej współczesności. Po drodze mijamy prog-rockową siódmą dekadę dwudziestego wieku. Są na tej płycie również fragmenty nasuwające skojarzenia z jazzowym mainstreamem i muzyką współczesną.

Mimo, że w ramach poszczególnych utworów



zamienia się struktura rytmiczna, melodie, nastroje, a poszczególne ich części utrzymane są w różnych stylach, to całość jest bardzo spójna.

Duże brawa należą się również Krzysztofowi Goetyckiemu, który wspólnie z leaderem tę płytę zrealizował, wyprodukował i zmiksował. Sesje nagraniowe odbyły się w studiu Roslyn w Dębicy na przełomie lipca i sierpnia 2012 r. Jakość techniczna nagrań jest równie wysoka, jak samej muzyki.

Całość dopełnia skromna, ale piękna okładka, która jest owocem współpracy Andrzeja Serafina i autora zdjęć Marcina Cugiera.

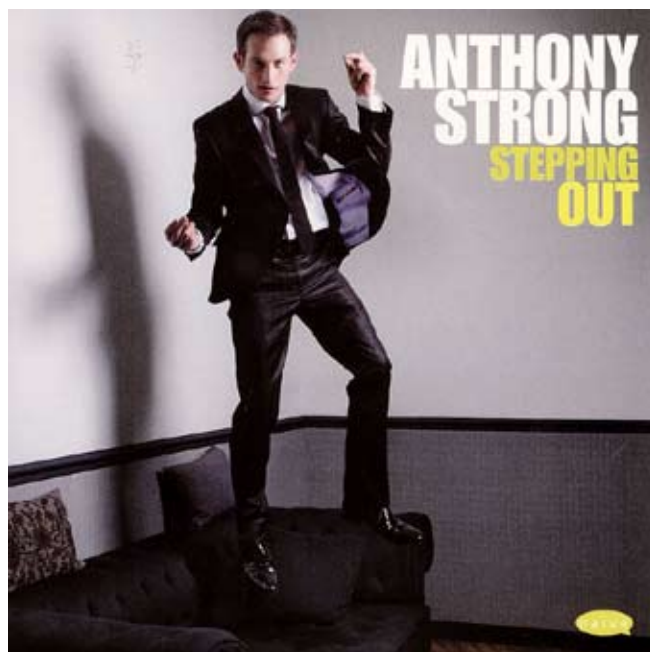
Płyta została wydana własnym sumptem przez Andrzeja Serafina, przy wydatnej pomocy dziennikarza Radia Centrum z Kalisza Andrzeja Dąbrowskiego. Nakład wydawnictwa jest niestety niewielki. Miejmy nadzieję, że niebawem znajdzie się wydawca, który będzie skłonny wydać Nielimitowaną reedycję.

Tomek Mały Kotyla

Anthony Strong – *Stepping Out*

W Stanach Zjednoczonych jazzowe parkiety rozgrzewają od wielu lat młodzi wokaliści (Michael Buble, Peter Cincotti, Mutt Dusk). Po drugiej stronie oceanu nad Tamizą nieźle sobie radzą wokalnie – Cleveland Watkiss, Ian Shaw, Jamie Cullum i ostatnio Anthony Strong. Ten ostatni ugruntował sobie już pozycję na Wyspach Brytyjskich jako utalentowany wokalista jazzowy i niezły showman.

Urodził się w Croydon, 29 października 1984 roku i od dziecka nasiąknął muzyką, którą wpajali mu jego rodzice. Sam odebrał staranne wykształcenie muzyczne studiując w The Purcell School i The Guildhall School of Music. Jako pianista pogłębiał wiedzę w Bachelor of Music. Już będąc studentem udzielał się jako muzyk sesyjny towarzysząc takim wykonawcom, jak: Charlotte Church, Michael Bolton, Marti Pellow czy Jocelyn Brown, występując regularnie w telewizyjnych show. W 2009 roku zadebiutował autorskim albumem *Guaranteed*, na który materiał napisali Guy Mathers i Jamie Pollen, a w partiach wokalnych udzielała się Natalie Williams. Album zyskał dobre oceny krytyki i coraz częściej emitowany był przez Radio BBC 2. Anthony Strong angażował się w rozmaite muzyczne przedsięwzięcia m.in. „Friday Night Is Music Night”, wystawiany z aktorską obsadą z Royal Shakespeare Company. Akompaniował w 2011 roku Adrienowi Brody’emu w „Super Bowl”, a na West Endzie wcielił się w rolę samego Jerry’ego Lee Lewisa w musicalu *Million Dollar Quartet*. To zachęciło go do dalszej pracy zarówno jako wokalisty, jak i pianisty. Drugi



wytwórnia: Naïve

album *Delovely* zawierał już szereg standardów oraz oryginalnych kompozycji samego wokalisty. W 2012 roku przystąpił do realizacji kolejnej płyty *Laughing In Rhythm*. W duecie z aktorką Jessicą Hynes wykonywał „Children In Need”, który stał się sporym przebojem. Album promował na koncertach w 25 największych miastach Europy. Sporą popularność zdobył w Niemczech, gdzie zapraszany został do najpopularniejszych telewizyjnych show. Podczas trasy koncertowej we Francji otwierał jako support koncerty legendarnego B.B. Kinga.

Francuskim odbiorcom spodobał się Anthony Strong jako młody przystojniak w garniturku i to do tego stopnia, iż francuski label Naïve podpisał z nim kontrakt na wydanie najnowszej płyty *Stepping Out* (2013). Ugrzeczniony repertuar jaki zgromadził na tym albumie to w większości standardy odświeżone w nowej wersji: „Too Darn Hot” Cole’a Portera, „Luck

Be A Lady” Franka Loessera, „Stepping Out With My Baby” Irvinga Berlina, „L.O.V.E” Berta Kaempfert, „My Foolish Heart” Victora Younga, „My Ship” Kurta Willa, „Witchcraft” Cy Coleman. We wszystkich odsłonach Anthony Strong czuje się znakomicie, śpiewa z niebywałą lekkością i, co najważniejsze, udaje mu się stworzyć swój własny styl. Wśród czternastu utworów jakie wypełniają album pięć utworów to jego autorskie kompozycje „Change My Ways” zaśpiewany w stylu Franka Sinatry, „Falling In Love”, „Someone Knows”, „Earlybird” i „Learning To Unlove You”. Młody Brytyjczyk zgromadził w studiu sporą grupkę muzyków m.in. kontrabasistów: Toma Farmerra, Caluma Gourlay’a, perkusistów: Sebastiana De Kroma i Matta Skeltona, gitarzystę Chrisa Allarda, trębacza Jamesa Morrisona, saksofonistów: Brandona Allena i Nigela Hitchcocka. Dodatkowo mamy tu czteroosobową sekcję dętą oraz ośmioosobową sekcję smyczków. Bogactwo dźwięków i aranżacji dostrzec można w każdym niemal utworze. Wokalnie Anthony Strong nieźle sobie radzi, ale czasami przesłodzone do granic możliwości utwory zaczynają nużyć. Jednym z wyjątków na płycie jest dość udana reinterpretacja słynnej kompozycji Steviego Wondera „Overjoyed”, którą przecież znamy z setki wykonania. Tym razem Anthony Strong próbuje zmierzyć się z oryginałem, co wcale nie jest łatwe.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

Coherence Quartet – *Coherence*

Młody polski jazz ma się dobrze, choć w przypadku kwartetu Coherence można powiedzieć bardzo dobrze. Duża w tym zasługa samych muzyków saksofonisty Łukasza Kluczniaka, kontrabasisty Marcina Lamcha, pianisty Roberta Jarmułka i perkusisty Grzegorza Masłowskiego. Po długim okresie współtworzenia różnorodnych projektów muzycznych tym razem czwórka utalentowanych instrumentalistów stworzyła zespół, pod którym podpisują się wszyscy obydwoma rękami. Zaproponowaną przez nich muzykę trudno jednoznacznie sklasyfikować jako konkretny gatunek muzyczny. Zauważalne są tutaj elementy Dalekiego Wschodu, odniesienia do współczesnego akustycznego jazzu, zwłaszcza nurtu free oraz muzyki etnicznej. Muzycy poza autorskimi kompozycjami sięgnęli też po standardy w ciekawy sposób je aranżując. Inspiracje w dużym stopniu czerpali z dokonań takich tuzów jak Miles Davis, John Coltrane czy Ornette Coleman. Otwierający płytę utwór „530” to kompozycja kontrabasisty Marcina Lamcha, którego dokonania mieliśmy okazję poznać we wcześniejszych formacjach m.in. Tribute To Miles Orchestra, Chromosomos czy Yanina Free Wave. Sama formuła tego utworu w pewien sposób nawiązuje do Davidsowskiego nurtu – choć brak trąbki rekompensuje nam tutaj gra na alcie Łukasza Kluczniaka przypominająca wczesne dokonania tego nurtu. Nie bez wątpienia ten uzdolniony, także kompozytorsko, saksofonista pomieścił na płycie 4 własne kompozycje: „Ecoli”, „Opener”, „March” i „Kurkuma”. Ten ostatni i zarazem zamykający album to najdłuższy (ponad 15. minutowy)



utwór na płycie. Takich długasów w okresie „davisowsko – coltrane’owskim” nie nagrywano – jedynie koncertowe wersje wychodziły poza radiową normę. Okazuje się, że muzykom a właściwie Łukaszowi Kluczniakowi to nie przeszkodziło w realizacji swoich muzycznych zamierzeń. Wieloletnie i bogate doświadczenia poszczególnych muzyków oraz ich udział w licznych festiwalach zarówno krajowych, jak i zagranicznych zaowocowały ciekawym spojrzeniem na świat dźwięków i rytmów, co wyraźnie słychać na płycie. Gra poszczególnych muzyków wniosła do zespołu nowe spojrzenie na jazz. Jednym udało się przemycić elementy mainstreamowego jazzu, inni uwspółcześnili jazzową harmonię ubierając ją w jedną przestrzeń improwizacji. Mimo, iż nagrania powstały na żywo 10 września 2011 roku podczas koncertu zespołu w Akademii Muzycznej w Warszawie, to brzmią jakby realizowane były na setkę nie zważając na niebanalną atmosferę, która udzieliła się również muzykom.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

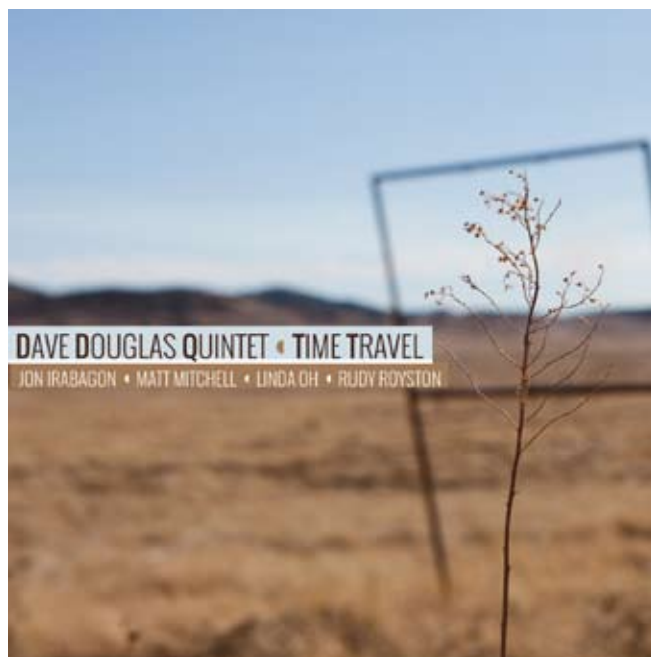


fot. Krzysztof Wierzbowski

Dave Douglas Quintet – *Time Travel*

Nowy kwintet Dave’a Douglasa powołany w zeszłym roku, by zarejestrować materiał na album *Be Still*, okazał się nie być tworem jednorazowego użytku, a to cieszy! Na rynku fonograficznym pojawił się krążek zatytułowany *Time Travel*, jego premiera miała miejsce 9 kwietnia – oczywiście pod szyldem niezależnej wytwórni Douglasa Greenleaf Music.

Dave Douglas jest postacią niezwykle ważną dla współczesnej sceny jazzowej, a wobec fanów i muzyków spełnia na niej dwie role, obie fantastycznie. Artyści przemieszczający swoje muzyczne obozy na terytorium free jazzu, czy szerzej – muzyki improwizowanej, odnoszą się do Douglasa, jako starego pioniera eksperymentów z nurtu zornowskiej Masady, z estymą, zaś muzycy broniący swych obozów postawionych bliżej głównego nurtu jazzowej rzeki słuchają go, ceniąc świeżość jego muzyki, która – szczególnie na ostatnich albumach – podkreśla jazzowy charakter i szacunek do tradycji. Nie chcę w recenzji opisywać sylwetki tego instrumentalisty, bo też (mam nadzieję) nie ma takiej potrzeby. Jeśli jednak się mylę, to dla wygody posłużę się dwoma sentencjami samego Douglasa. Oba to skrócone opisy jego postaci na portalach społecznościowych, więc przedstawić tego Pana można na dwa sposoby: „Dave Douglas – wielokrotnie nagradzany trębacz, kompozytor oraz właściciel wytwórni płytowej Greenleaf Music mieszczącej się w Nowym Jorku” (Twitter); bądź „Muzyk, który często gra na trąbce” (Facebook). Tak czy siak, opisy pióra Douglasa o Douglasie nie mówią wiele poza



dystansem jaki prezentuje pod adresem własnej osoby, lepiej sięgnąć po muzykę!

Jeśli ktoś wyczekuje kolejnych nagrań tego artysty to nie musi mieć wielkiej cierpliwości, bo D.D. nagrywa bardzo często, zarówno jako bandleader, jak i sideman. Jeśli jednak śledzi się jego karierę dosyć intensywnie to zawsze przed premierą siedzi w nas pewna nutka ciekawości, czy też niepewności. Przecież zespoły trębacza bardzo często zaskakiwały zarówno nietypowym składem instrumentarium, jak i różnym repertuarem, który bywał mocno naznaczony czymś mniej typowym jak tylko „Body and Soul”; raz sznytem bałkańskim, innym razem nawiązaniem do muzyki klasycznej, żydowskiej, folkowej, czy też elektroniką... Ostatni zespół tego „muzyka, który często gra na trąbce” to kwintet. Taki zwykły. Trąbka i saksofon z przodu oraz standardowa sekcja rytmiczna fortepian-bas-bębny za plecami. Może i były ciekawsze pomysły, porywające koncepcje

brzmienia przez dobór instrumentów, czy mówiąc wprost – ważniejsze albumy. To jednak nic dziwnego, żeby pracując tak intensywnie i wykazując się taką płodnością wydawniczą zaprezentować album taki jak *Time Travel*. Zły? Broń Boże! To jest krążek wyśmienity!

Zespół w porównaniu do *Be Still* okrojony został o wokalistkę Aoife O'Donovan, co zmieniło w sposób naturalny przestrzeń i brzmienie materiału. Repertuar nie służy nam zadumie, jak w przypadku krążka wcześniejszego, który był przecież dedykowany zmarłej przed rokiem matce lidera. Co więc mamy? Na pewno nie kontynuację *Be Still*, jak gdzieś udało mi się wyczytać... To album bardziej straight-ahead, z wieloma cechami muzyki mainstreamowej najwyższej próby. Przykładowo – taki swing jak ten zaserwowany przez muzyków w utworze „Beware Of Doug” budzi do życia każdego znanego mi umarlaka. Na *Time Travel* znajdziecie wspaniałe post-bopowe zgranie saksofonu (Jon Irabagon) z trąbką oraz słuchającą i doskonale reagującą sekcję w składzie Matt Mitchell (fortepian), Linda Oh (kontrabas) i Rudy Royston (perkusja). Kompozycje czasem utrzymane są w charakterze jazzowych standardów, czasem nieco mocniej „popisane”, choć bez przesady. To jest idealny album dla fanów dużej ilości jazzu w jazzie zagranej z głową, ale i sercem – czego tak często przecież brakuje. A właśnie to posiadanie bądź brak serducha dzieli dobre wykonawstwo od dobrej muzyki. Oczywiście kompani i kompanka lidera to muzycy, którzy warsztat, mowę jazzową opanowali na niezwykle wysokim poziomie i nie jest to bez znaczenia(!). Jednak największym sukcesem tej płyty

jest skuteczne przekazywanie nastrojów – zarówno radości z grania, zadumy nad brzmieniem (przecież tysiące razy już ogranym, a zachowanym w świeżości), czy nieco muzycznych zawijasów (Irabagona z Douglasem prowadzących nas po granicy tarapatów, a jednak utrzymanych w ramach fantastycznego post-bopu) – czyli napięcia, które pokazuje się na tej płycie stosunkowo często. Dave Douglas to przecież marka sama dla siebie. Żadna z kolejnych jego płyt nie rozczarowuje, bez względu na repertuar. Większość z nas przygodę jazzową zaczynała od hard-bopu, więc grono adresatów płyty *Time Travel* powinno być spore, bo dobrze wrócić czasem do jazzowego mainstreamu z najwyższej muzycznej półki. Polecam!

Roch Siciński



Fredrika Stahl – *Off To Dance*

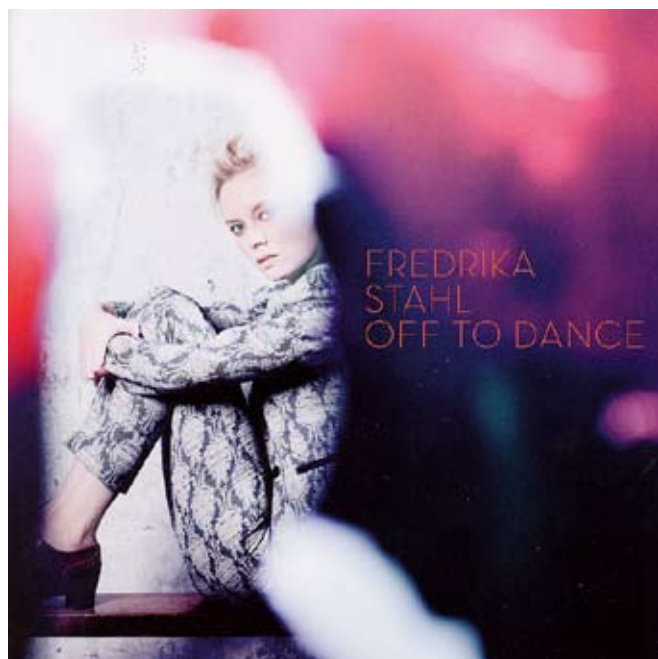
Twórczości tej jeszcze młodej (rocznik: 1984) szwedzkiej wokalistki nie można jednoznacznie zasufladkować. Mimo, iż od lat artystka łączy w świadomy sposób elementy jazzu i muzyki pop, to bardziej jest kojarzona z estetyką i nurtem muzycznym, w których obraca się Kate Bush, Lisa Ekdahl czy Norah Jones.

Stahl przyszła na świat w Szwecji, ale większość swego dzieciństwa spędziła we Francji, gdzie pobierała lekcje baletu i gry na fortepianie. Po powrocie na krótko do Szwecji znów powróciła do Francji, gdzie spotkała Geefa, który stał się producentem jej debiutanckiego albumu *A Fraction of You* (2006). Oboje współtworzyli brzmienie, które zyskało folkowe zabarwienie. Z chwilą spotkania Toma McClunga, Fredrika postanowiła skorzystać z jego propozycji przygotowując jazzowe aranżacje jego kompozycji. Dzięki niemu udało się zebrać zespół, z którym Fredrika dokonała pierwszych nagrań. Na dwóch kolejnych albumach: *Tributaries* (2008) i *Sweep Me Away* (2010) dała się poznać jako utalentowana wokalistka, autorka tekstów i instrumentalistka akompaniująca sobie na gitarze i fortepianie.

Najnowszy album *Off To Dance* to czwarta płyta artystki, która do jego realizacji zaangażowała dość liczną armię muzyków: Rob Ellis (perkusja, instrumenty perkusyjne, Tom Hovelock (Cold Specks) – kontrabas, wiolonczela, Ben Christophers (Bat For Lashes) – syntezator, instrumenty perkusyjne, Adrian Utley (Portishead) – gitara akustyczna i elektryczna, Benoit

Dunaigre – perkusja, Fergus Gerrand (Martina Topley Bird) – instrumenty perkusyjne, Remi de Coudenhove – gitara, Matt Petrie – bassoon. Nagrania zostały wzbogacone dzięki udziałowi szesnastoosobowej sekcji instrumentów smyczkowych, które wzbogaciły brzmienie i nadały tym utworom niebywałego blasku. Kołyszące, delikatne melodie oraz anielski głos blondwłosej Fredriki urzeka już od pierwszego utworu „Willow”, który wydany na singlu promował przez dłuższy czas ten krążek. Rozbudowane instrumentalnie i z wielkim pietyzmem podane przez Fredrikę utwory: („Trivial Needs”, „Off To Dance”, „Little Muse”, „We Are Whole”, „Gaspard”, „Glory”, „Midday Moon”, „Trip Me Up”) pobrzmiewają echemi spod znaku Portishead, Bat For Lashes czy Cold Specks. Przyjemne odbicia ich twórczości nie znalazły się tu przypadkowo, już sam udział muzyków współpracujących z tymi formacjami wiele wyjaśnia. Produkcją albumu zajął się Rob Ellis, który ma na koncie współpracę z wieloma artystami, m.in. z: PJ Harvey, Marianne Faithfull czy Anną Calvi. W podobnej konwencji utrzymana jest ta płyta, pełna nostalgicznych momentów i nieprawdopodobnych muzycznych doznań. Choć daleko jej tu do prawdziwego jazzu to wielu słuchaczy przyzwyczała do swojej obecności w przegrodzie albumów z etykietką jazz.

Opracowanie Andrzej Patlewicz



wydawnictwo: Columbia/ Sony Music Polska



wydawnictwo: Polskie Radio S. A. Agencja Muzyczna

Krzysztof Komeda-Trzciński – Komeda (Polish Radio Jazz Archive 04)

O muzyce Krzysztofa Komedy powiedziano już niemal wszystko, powstały książki, filmy i wciąż ukazują się kolejne płyty z archiwalnymi nagraniami wielkiego jazzowego pianisty. Zanim zasłynął na cały świat przepiękną balladą „Rosemary’s Baby” napisaną w Hollywood do filmu Romana Polańskiego *Pogromcy Wampirów*, 10 lat wcześniej wraz ze swoim zespołem Komeda Sextet podczas I Festiwalu Jazzowego w Sopocie zaprezentował jako pierwszy jazz nowoczesny, co było dużym zaskoczeniem dla publiczności. Jak sam powiedział w jednym z późniejszych wywiadów „Tylko w taki sposób najbardziej mógł się w tym wypowiedzieć”. Muzyka interesowała go od najmłodszych lat. Już w wieku 8 lat pobierał lekcje gry na fortepianie. Po wojnie z maturą w kieszeni zdał na medy-

cyne (nie była to jednak decyzja podjęta samodzielnie). Muzyka interesowała go na równi z medycyną. Jako student laryngologii więcej jednak czasu poświęcał muzyce, zagłębiając się w teorię muzyki i gry na fortepianie. Pierwsza połowa lat 50. to okres, kiedy Komeda zrezygnował z medycyny opuścił Poznań, zamieszkał w Krakowie. Lgnął do jazzowego środowiska, działającego jeszcze w „podziemiu”.

Swingujący muzycy dzielili między siebie role, funkcje i tytuły sławnych światową sławą instrumentalistów: byli już polscy Mulliganowie, Monkowie, Morellowie. Trzcińskiemu przypadła rola Oscara Petersona. Działo się to w latach 1952-1954, kiedy współpracował z Melomani „Dudusia” Matuszkiewicz. Niesłuszne

było pomawianie wtedy Komeda o ślepe posłuszeństwo swemu mistrzowi, o kopiowanie stylu gry kanadyjskiego pianisty. Krzysztof Komeda zawsze był sobą, rozmachem swojej muzyki wykraczał daleko poza petersonowski be bop. W 1957 roku powstały pierwsze studyjne nagrania, które firmował jako Komeda-Trzciński wraz z sekstetem, który tworzyli: Jan Wróblewski – klarnet, saksofon, Jerzy Milian – wibrafon, Zdzisław Brzeszczyński – puzon, Józef Stolarz – kontrabas, Jan Zylber – perkusja oraz Krzysztof Komeda – fortepian. W tym składzie w rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku zarejestrowali dwa znane standardy „All The Things You Are” Jerome’a Kerna i „Don’t Worry About Me” one też otwierają ten retrospektywny/ archiwalny album. W tym samym niemal okresie, ale już w rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu Komeda zarejestrował dwa inne utwory: własną kompozycję oraz „That Second” napisaną przez Jana Wróblewskiego. Dwa lata później już z kwartetem (Jan Byrczek – kontrabas, Tadeusz Federowski – perkusja, Józef Gawrych – instrumenty perkusyjne i Komeda – fortepian) nagrywają w Studiu 1 Polskiego Radia w Warszawie muzykę do filmu Andrzeja Wajdy *Nieвинni czarodzieje*.

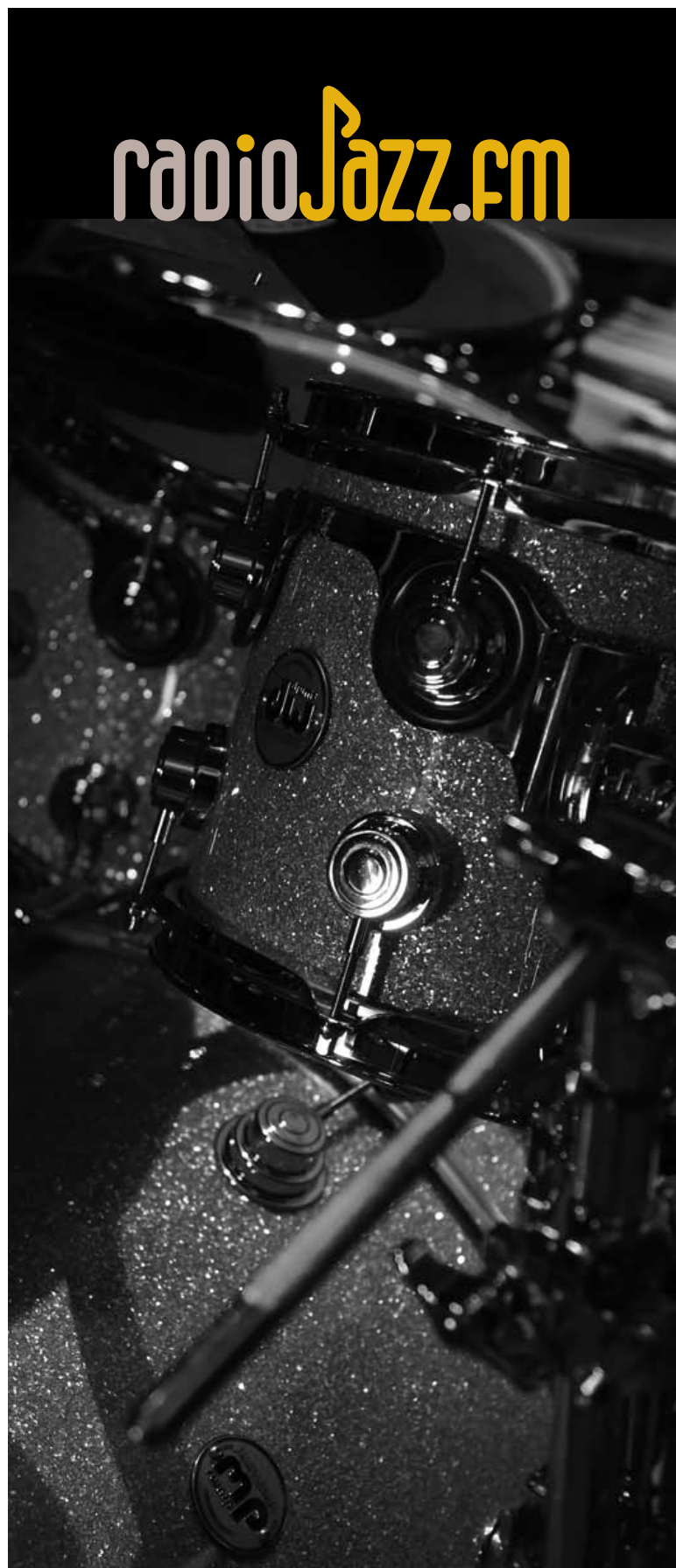
Komeda cechowała niebywała lekkość grania. Posiadał rozpoznawalny styl. Swoimi nagraniami przypieczętował początek nowoczesnego jazzu. Jak mówiła Agnieszka Osiecka „Komeda grał tak, jakby zbierał z tych klawiszy małe kurczątko”. Komeda przejął do swego repertuaru i swoistego stylu poetykę pełną lekkości, miękkości i niebywałej szlachetności. To słysząc w utworze „Ballad For Bernt” au-

torskiej kompozycji Krzysztofa Komedy zarejestrowanej w 1961 roku w studiu Polskiego Radia w Warszawie, a wykorzystanej w filmie Romana Polańskiego *Nóż w wodzie* z przepiękną grą na tenorze Bernta Rosengrena, który odegrał kluczową rolę w karierze muzyka. To właśnie jemu dedykowany jest ten utwór. Obok szwedzkiego saksofonisty na kontrabasie Adam Skorupka, Leszek Dudziak na perkusji i Komeda za fortepianem. W tym składzie muzycy pojawili się jesienią 1961 roku na Jazz Jamboree. Z tego też festiwalu pochodzą dwa kolejne zarejestrowane w tamtym okresie nagrania: „Crazy Girl” (znalazła się na pierwszej płycie Komedy) oraz „Cherry”. W roku 1962 Komeda ma nowy zespół (jak mawiali co niektórzy zespół marzeń). Trio, obok Komedy, tworzyli Roman „Gucio” Dyląg na kontrabasie i Rune Carlsson na perkusji. W tym składzie wystąpili na Jazz Jamboree’62 w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Z tego koncertu pochodzi „First Etude From Jazz Ballet” (Etiuda z baletu jazzowego), do której polska krytyka dość sceptycznie podchodziła. Komeda wraz z Triem sięgnął też po stareńki standard Franka Churchilla „Waltz”, który wykorzystany został w filmie *Alice in Wonderland*. Wspomnieniową płytę z archiwaliami zamykają dwa już znane tematy Krzysztofa Komedy tym razem w koncertowej wersji „Ballad For Bernt” i „Crazy Girl”. Ten ostatni poświęcony był Zosi Komedowej. Ta „Zwariowana, szalona dziewczyna”, w odróżnieniu od nagrania radiowego, trwa tutaj ponad 11 minut.

Nie bez powodu zapewne ta pozycja ukazuje się teraz w tym okresie – 23 kwietnia minęło 44 lata od tragicznej śmierci wybitnego muzyka.

Oryginalny styl Komedy określono jako polską szkołę jazzu. Mając niespełna 30 lat odniósł spore sukcesy pisząc muzykę do 60 filmów, m. in. *Do widzenia do jutra* Janusza Morgensterna, w którym widać Krzysztofa Komedę siedzącego i grającego na fortepianie. Na podstawie tych nagrań można prześledzić rozwój Krzysztofa Komedy jako kompozytora i pianisty. Każdy rok przynosił potężną zmianę jakościową.

Opracowanie Andrzej Patlewicz



fot. Bogdan Augustyniak

Polish Radio Jazz Archives 03 – *Jazz Jamboree'62*

Stali bywalcy największego jazzowego święta jakim określano Jazz Jamboree pamiętają okres rozkwitu tego festiwalu. Za pomysłodawcę nazwy festiwalu uważa się Leopolda Tyrmanda, który jeszcze za życia wyjaśnił, iż „nazwa po raz pierwszy pojawiła się jako hasło jednego z koncertów na drugim festiwalu w Sopocie w 1957 roku. Tyrmand był też pomysłodawcą otwarcia festiwalu tematem „Swanee River”, wersją starej ballady Stephena Fostera bardziej znanej w amerykańskim śpiewniku jako „Old Folks At Home”. Dla jazzu i dla największego festiwalu jazzowego w Polsce swoje podwoje otworzyła warszawska Filharmonia Narodowa, w której to sali koncertowej wybrzmiewał jazz z udziałem największych muzyków tamtych czasów od Stana Getza przez Dona Ellisa i Eje Thelina. Właśnie Eje Thelin jeden z najoryginalniejszych szwedzkich puzonistów (zmarły w 1990 roku) wraz ze swoim kwintetem wystąpił na 5 festiwalu Jazz Jamboree w 1962 roku. Obok lidera Quintet Eje Thelina tworzyli wówczas: Ulf Andersson (sax), Goran Lindberg (fortepian), Bjorn Alke (kontrabas), a za perkusją zasiadał Rune Carlsson. W tym składzie zarejestrowali 4 kompozycje: „Oleo” Sony’ego Rollinsa, „It Never Entered My Mind” Richarda Rodgersa, „Spanish Castle” George’a Grunza i „New Rumba” Ahmada Jamala. Mimo, iż zabrakło autorskich kompozycji samego Thelina, to wybór standardów odzwierciedlał poziom zespołu zwłaszcza gra perkusisty Rune Carlssona. W tym samym roku Krzysztof Komeda dokonał z udziałem Eje Thelina nagrań do „Etiud baletowych”. Skan-



wydawnictwo : Polskie Radio S.A.

dynawski jazz szalenie się podobał w Polsce, a jazzowa publiczność Jazz Jamboree'62 była zachwycona grą skandynawskiej formacji Jazz Fraktionen, w której na alcie grał John Tchicai (wówczas zamieszkujący w Skandynawii). Obok niego na barytonie Max Rubel, za fortepianem Niels Bronsted, na kontrabasie Bjorn Alke i tudzież obecny Rune Carlsson za perkusją. Z ich udziałem zarejestrowano szereg kompozycji, z których jedynie dwa Monowskie tematy „Blue Monk” oraz „Well You Needn't” znalazły się na płycie. Polska reprezentacja w osobach Wojciecha Karolaka i Jerzego Miliana świetnie sobie radziła. Wojciech Karolak ze swoim triem (Roman „Gucio” Dyląg (kontrabas), Andrzej Dąbrowski (perkuszja) i lider (fortepian) w towarzystwie amerykańskiego trębacza Dona Ellisa wykonali obszerną ponad 14 minutową kompozycję Ellisa – „Soloes (version II)”. Z tym samym

triem akompaniował duńskiemu wibrafoniście Louis'owi Hjulmand'owi wykonując podczas tego samego festiwalu jeszcze jeden Monkowski temat „In Walked Bud”, której ponad 6. minutowa wersja znalazła się na płycie. Z grupą naszego czołowego wibrafonisty Jerzego Miliana na Jazz Jamboree'62 wystąpił Krzysztof Komeda – Trzciński, który już wtedy zwrócił na siebie uwagę jako obiecujący pianista. Obok niego na kontrabasie Tadeusz Wójcik, za perkusją brat Uli Dudziak, Leszek Dudziak. Ciekawym rozwiązaniem harmonicznym w Grupie Jerzego Miliana był udział gitarzysty Wojciecha Bechowskiego, który dodawał swą grą pewnego smaczku. Gershwinowska kompozycja „Soon”, którą muzycy włączyli do swego programu utrzymana została w stonowanej, delikatnej formie. W takiej też formule utrzymany jest niemal cały zarejestrowany materiał mimo, iż nagrany „na żywo” ponad pół wieku temu wciąż zachwyca jazzfanów swym rozmachem i niebywałą spontanicznością.

Opracowanie Andrzej Patlewicz



fot. Bogdan Augustyniak



Kyle Eastwood – *The View From Here*

Jest synem amerykańskiego aktora i reżysera Clinta Eastwooda (także niedoszlę pianisty jazzowego). Eastwood Sr. rozkochany w jazzie zaszczerpił w synu pasję do tej muzyki. Co roku zabierał całą rodzinę na Monterey Jazz Festival, gdzie miał możliwość spotkania wielkich gwiazd jazzu, począcwszy od Dizzy'ego Gillespiego poprzez Stana Getza, Buddy'ego Richa, Ellę Fitzgerald, Sarah Vaughan i wielu innych. Nasiąknięty jazzem młody Kyle rozpoczął edukację muzyczną od gry na gitarze basowej, na której wygrywał zasłyszane utwory z różnych gatunków. Okazało się, iż w równym stopniu, co muzyka interesuje go film. Przez dwa lata studiował filmoznawstwo na Uniwersytecie w Południowej Kalifornii. Z biegiem czasu film stał się drugoplanowym zajęciem, za to jazz pociągał go coraz bardziej. Początkowo był muzykiem sesyjnym aż w końcu założył własny zespół Kyle Eastwood Quartet, z którym wystąpił na specjalnym koncercie „Eastwood After Hour: Live at Carnegie Hall” honorującym jego ojca i jego zaangażowanie w promowaniu muzyki jazzowej.

Wystartował fonograficznie w 1998 roku nagrywając dla wytwórni Sony swój debiutancki album *From There to Here*, na którym pomieścił szereg jazzowych standardów wykonywanych zarówno przez swój zespół, jak i znakomitą wokalistkę Joni Mitchell. Już sam udział Joni Mitchell spowodował spore zainteresowanie tym albumem i młodym jazzowym kontrabasistą. Następna płyta zatytułowana *Paris Blue* ukazała się po długiej, bo sześcioletniej przerwie. Przez



wydawnictwo: Jazz Village/Harmonia Mundi

ten czas Kyle Eastwood sporo koncertował, poznawał nowe miejsca, które inspirowały go do pisania nowych, przemyślanych i niezwykle łatwych w odbiorze kompozycji. Już sam tytułowy utwór „Paris Blue” wiele mówi. To właśnie na tym krążku i do tego utworu zaprosił Kyle swoją dziewięcioletnią córkę Graylen Eastwood, która napisała i nagrała wstęp do utworu „Paris Blue”, zaś w kompozycji „Big Noise” pojawił się sam Clint Eastwood, który w tle utworu artystycznie podgwiszdywał. Album we Francji w jazzowym rankingu wspiął się na pierwsze miejsce. Na trzeciej płycie *Now* (2006), wydanej dwa lata później, Kyle Eastwood zaprosił do współpracy Bena Culluma, który napisał szereg utworów, a na dodatek brawurowo je wyśpiewał. W 2009 roku Kyle nagrywa czwartą płytę *Metropolitan*, która ukazała się – jak trzy wcześniejsze – nakładem wytwórni Rendezvous. Ko-

producentami tego albumu był sam Erin Davis, syn Milesa oraz długoletni partner muzyczny Eastwooda, Michael Steven. Dwa lata później nakładem nowej wytwórni Candid ukazuje się piąty krążek młodego Eastwooda – *Songs from the Chateau* (2011). W międzyczasie, wykazując duże zdolności kompozytorskie, znacznie przyczynił się do powstania ścieżek dźwiękowych do siedmiu filmów ojca, w tym obrazu *Mystic River*, który zdobył dwie nagrody Academy Awards, oraz *Million Dollar Baby*, który zdobył poczwórną nagrodę Academy Award. Najnowszy album *The View From Here* (2013) w pewnym stopniu nawiązuje do płyty z 1998 roku, nie tylko poprzez sam tytuł, lecz również przez dobór poszczególnych utworów. Większość z nich to autorskie kompozycje Kyle’a Eastwooda, napisane wspólnie z saksofonistą Greamem Blevinsem, który gra na tenorze i sopranie. Album otwiera ich wspólna kompozycja „From Rio To Havana”, w której pojawiają się latynoskie motywy. Współkompozytorem „For M.E.” są: trębacz Graeme Flowers i pianista Andrew McCormack. Ta dwójka odpowiada też za utwór tytułowy „The View From Here” oraz „Sirocco”. Kompozycje nabierają tempa z utworu na utwór, a sam Kyle Eastwood znakomicie żongluje pomysłami, wykorzystując do tego celu perkusistę Martyna Kaine’a, który jest współkompozytorem „Une Nuit Au Senegal”, „The Promise”, „Summer Gone”. Jedyną kompozycją, która nie wyszła spod ręki Kyle’a Eastwooda jest „Mistral” – autorski numer trębacza Graeme Flowersa, który sięga tu również po flugelhorn. Muzycy w brawurowy sposób zamykają album wspólną kompozycją „Route De La Buissonne” nagrałą, jak cały krążek,

w La Buissonne Studio w Pernes-les-Fontaines we wrześniu 2012 roku. Muzyka już po pierwszym przesłuchaniu pozostawia silne wrażenie. Mamy tu odniesienia do muzyki Wielkiego Duke’a Ellingtona, Counta Basiego i Milesa Davisa. Połączenie jazzu sprzed lat z brzmieniami nowego akustycznego jazzu.

Opracowanie Andrzej Patlewicz



Maya Azucena – *Cry & Love*

Artystka zachwyciła niemal wszystkich swoim występem podczas tegorocznego wrocławskiego Jazzu na Odrę. Mimo, iż występowała przed Cassandrą Wilson, to koncert Wielkiej Divy Jazzu nie przyćmił tej młodej Afro-amerykanki z bujną afro fryzurą i promiennym uśmiechem na twarzy.

Maya Azucena po raz pierwszy pojawiła się w naszym kraju i to za rekomendacją Marcusa Millera. Za oceanem została doceniona zarówno przez muzyków, jak i krytyków, zdobywając nominacje do nagrody Grammy. Potężny i robiący wrażenie głos Azuceny już od pierwszej chwili robi poraża. Zaliczana jest do czołówki muzyki spod znaku hip-hop/soul/R&B. Zanim zaczęła odcinać kupony pod własnym nazwiskiem współpracowała z wieloma artystami reprezentującymi różnorodne nurty muzyczne, poczynawszy właśnie od Marcusa Millera poprzez Q-Tip, Cormega, Mr.Cheeks, Fitz & the Tantrums, Roy Ayers, po Robertę Flack, Immortal Technique czy Vernona Reida. Współpraca z tak ważnymi dla muzyki artystami miała spory wpływ na dalszą karierę młodej wokalistki, która poza śpiewaniem zaangażowała się w działalność społeczną. Maya zajmuje się nauczaniem nastolatków, motywowaniem ich do działalności artystycznej i dążenia do osiągnięcia swoich celów. W programie MTV's MADE udało jej się dotrzeć z tym przekazem do świata, pomagając młodym ludziom w osiągnięciu potencjału. Ona sama osiągnęła swój muzyczny potencjał poprzez śpiew i mówienie o ważnych rzeczach. Poważne tematy zawarte są też w jej utworach.



wydawnictwo: Half Note

Cry & Love to jej najnowsza i zarazem trzecia autorska płyta wyprodukowana przez gitarzystę i członka jej zespołu Christiana Ver Hale-na. Na krążku znalazło się jedenaście utworów, w trzech z nich pojawiają się specjalnie zaproszeni goście. W „The Half” Vernon Reid, w „My Back’s Not Up Against The Wall” Ini Kamoze, a w zamykającym album utworze „Little Ghetto Boy” Chris Rob. Wszystkie utwory, z wyjątkiem ostatniego, należącego do spółki E. De Rouen/E. Howard napisała Maya Azucena. Tytułowy „Cry & Love” okazał się sporym przebojem za oceanem. Mieszanka czarnej muzyki z soulowo/jazzowym akcentem zauważalna jest zarówno w „Shine”, jak i „Changed My Mind”. Pulsujący bas i wystukujący rytm na werblu z wokalnymi popisami Mayi w „Near” otwiera nowe możliwości wokalistki. Mocno brzmiąca gitara Vernona Reida w „The Half” nabiera rozpędu od pierwszej sekundy. To jeden z mocniejszych utworów na płycie. W łagodny na-

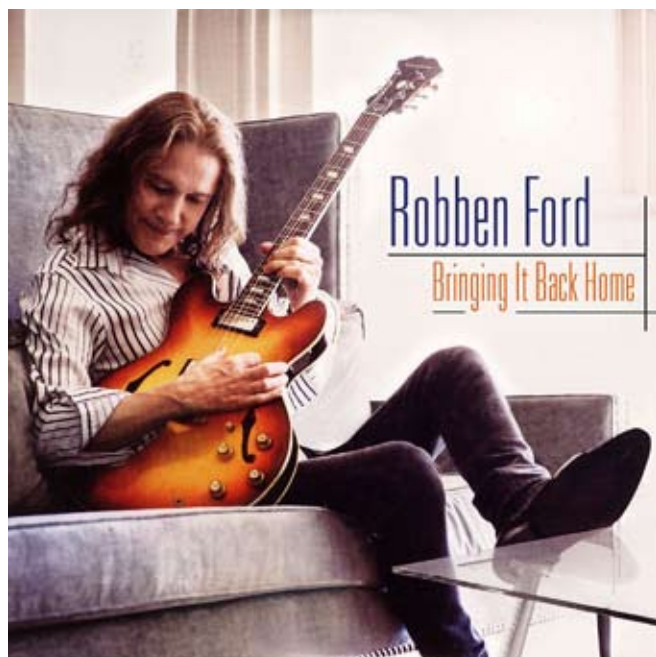
strój wprowadza słuchaczy Azucena w „Belong To The Sun”. Pokazała też, że jest orędowniczką muzyki reggae. W „My Back’s Not Up Against The Wall” znakomicie poczuła puls muzyki reggae (tak przynajmniej było na koncercie). Powrotem do muzyki soul jest „Run Into The Light”, nawiązuje tu do stylistyki spod znaku Arethy Franklin. „Warriors” to już nowa estetyka R&B bliska produkcjom Alicji Keys z silnym podkładem basu. Dwa ostatnie utwory „Live On” i „Little Ghetto Boy” to istne soulowe ballady. W tym ostatnim tylko fortepian i dwa przepiękne głosy Chrisa Roba i Mayi Azuceny, które unoszą się gdzieś wysoko. Wokalne możliwości Azuceny są wielobarwne, wielowymiarowe i nie tuzinkowe. To było słyszeć na żywo na JnO i to też słyszeć na tym najnowszym albumie, który jest drogowskazem muzycznym młodej, utalentowanej Afro-amerykanki.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

Robben Ford – *Bringing It Back Home*

Od lat zachwyca swoją grą na gitarze, a na dodatek z niebywałą lekkością porusza się w okolicach bluesa, funky a nawet jazzu. Potrafi znakomicie łączyć te wszystkie style w jeden muzyczny segment, z którego to wydobywa się niesamowita energia. Ci którzy pozostają wobec niej obojętni, słysząc tylko dziwnie skonstruowaną kadencję harmoniczną z ubogą melodią, nie mogą zrozumieć wystarczająco tych, którzy odczuwają jej potężne działanie.

Robben Ford od wielu lat podąża drogą naznaczoną bluesem, choć w kręgu jego zainteresowań są też inne style, w których sprawdza się wyśmienicie zarówno jako gitarzysta, jak i interesujący wokalista, posiadający ciepły głos. Przez lata swojej kariery współpracował z zespołami grającymi różnorodną stylistykę, jak choćby Yellow Jackets. Stał też na czele własnej bluesowej formacji The Blue Line, z którą nagrał wiele interesujących albumów. Jego płyty realizowane były w konwencjach stricte elektrycznych. Wyjątkiem krążek *The Authorized Bootleg* nagrany z wykorzystaniem instrumentarium brzmiącego bardziej akustycznie. Najnowsza płyta *Bringing It Back Home*, która brzmieniowo momentami przypomina mi Steely Dan, Donalda Fagena z dużą partią instrumentów klawiszowych i pobrzmiewającą gitarą. Już od rozpoczynającego ją utworu „Everything I Do Be Funky” słyszeć jak potrafi Robben Ford się bawić swoją gitarą, a całość zaaranżowana w klimacie funky tworzy niepowtarzalny klimat. Pierwsze akordy „Birds Nest Bund” należą do organów Hammonda,



wydawnictwo: Provogue/Mascot Music/ Mystic

które wraz z gitarą Robbena Forda wprowadzają słuchaczy w bluesowy klimat, noga zaczyna sama chodzić pod stołem. Podobnie dzieje się w „Fair Child”, choć tu już dochodzą dęciaki wykorzystywane w muzyce funky, który to motyw powtarza się niemal przez cały utwór. Bardziej spokojniej śpiewa Ford w „Oh, Virginia” – linia melodyczna rozciąga się nadając utworowi niepowtarzalny urok. Okazuje się, że w bluesie zaklęta jest pewna siła, o czym możemy się przekonać słuchając takich utworów jak: „Slick Capers Blues”, „On That Morning” i „Traveler’s Waltz”. Mocniejsze akcenty usłyszeć można w „Must Likely You Go Your Way (And I’ll Go Mine)”, w którym puzon przejmuje sporą część partii gitarowych. Spoglądający z okładki Robben Ford śpiewa wszystkie partie po swojemu, unika z jednej strony bezkrytycznego naśladownictwa czarnoskórych wykonawców. Bę-



dadę stu procentowym „białasem” momentami brzmi jak „czarnoskóry” wokalista, jak choćby w „Trick Bag”. Jednak najważniejszym elementem muzycznego przekazu jest jego gitara, która raz brzmi w klimacie shuffle, a innym razem w klimacie chicagowskiego bluesa, jak choćby w utworze zamykającym płytę „Fool’s Paradise”, gdzie równoprawnym instrumentem, obok gitary, są organy Hammonda.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

Mikołaj Trzaska

– *Mikołaj Trzaska gra Różę*

Mikołaj Trzaska to tytan pracy. Podczas ostatnich dwóch lat światło dzienne ujrzało wiele bardzo dobrych płyt z jego udziałem, na czele z wybitnym wręcz trzecim krążkiem kwartetu klarnetowego Ircha *Zikaron Lefanai*. Nie samym jednak wydawaniem płyt muzyk żyje, nawet jeśli wydaje je w takiej częstotliwości jak były lider Miłości. Trzaska to artysta otwarty na inspiracje pozamuzyczne – ma na swoim koncie m.in. performanse muzyczno-literackie, podczas których na scenie towarzyszyli mu tacy twórcy, jak Andrzej Stasiuk czy Marcin Świetlicki. Od kilku lat współpracuje także z jednym z najbardziej cenionych przez krytykę polskich reżyserów – Wojciechem Smarzowskim. O ile muzykę do jego pierwszej głośnej produkcji – *Wesela* – napisał wierny kompan Trzaski z czasów Miłości – Tymon Tymański, to materię muzyczną do kolejnych trzech filmów Smarzowskiego – *Domu złego*, *Róży* i *Drogówki* przygotował już rezydujący na stałe w Gdańsku klarnecista i saksofonista.

Róża to obraz intensywny, nasycony dramaturgią. Taka jest też towarzysząca mu muzyka. Podczas filmu usłyszymy jedynie fragmenty przygotowanego materiału. Trzaska szczęśliwie postanowił jednak zaprezentować efekt swojej pracy w wydaniu koncertowym podczas ubiegłorocznego Off Festiwalu. Na scenie towarzyszyli mu, prócz biorącego udział w nagraniu muzyki do filmu kontrabasisty Adama Żuchowskiego, dwaj członkowie Irchy – Wacław Zimpel oraz Michał Górczyński, a także drugi

kontrabasista Mike Majkowski i perkusista Paweł Szpura. Rok po kinowej premierze *Róży* w lutym 2013 r. do rąk słuchaczy trafiła płyta z nagraniem z tego koncertu, wydana przez oficynę Trzaski Kilogram Records.

Naturalna dla improwizatora sytuacja koncertowa pozwoliła Trzasce w pełni oddać ascetyczne piękno napisanej przezeń muzyki. Odnajdziemy w niej tak melancholijne, przesycone cichą rozpaczą tematy, jak i erupcje klarnetowego krzyku, a nawet momenty groovowego wręcz pędu („Bicycle Herd”). Każdy z tych elementów ma w tej muzyce swoje miejsce, współtworząc poruszającą opowieść, której niepotrzebny staje się świetny, bądź co bądź, filmowy obraz.

Granie *Róży* przez sekstet Trzaski zachwyca swą autentycznością. Współtworzy ją nie tylko muzyczna interakcja, w której członkowie zespołu sięgają po nieoczywiste środki ekspresji (pulsujące klarnetowe pomruki, przedęcia, bezdźwięczne świsty czy zróżnicowane w swej intensywności smyczkowe partie kontrabasistów), ale i zarejestrowane na płycie reakcje publiczności Off Festiwalu. Ona miała szansę posłuchać grania *Róży* na żywo. Tym, którzy nie słyszeli tego projektu na żywo pozostaje tylko (albo aż) płyta. Piękna płyta.

Mateusz Magierowski

RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają na koncerty



W ramach majowej części Festiwalu Starzy i Młodzi, czyli Jazz w Krakowie 12, 13 i 14 tego miesiąca odbędą się koncerty El Greco promującej nowy album *Sing Cuckoo*, Adam Bałdach Imaginary Quartet promujący płytę *Imaginary Room* i Gregory'ego Portera.



24 maja w warszawskim Domu Kultury „Rakowiec” kolejna odsłona projektu animacyjno – muzycznego JazzOffOn. Tym razem z udziałem pianisty Marcina Maseckiego. Więcej informacji na stronie internetowej

www.dkrakowiec.wordpress.com



15 maja w krakowskim kinie Kijów. Centrum zostanie zorganizowany koncert imieninowy dla Jarka Śmietany.



25 maja w Szymbarku odbędzie się III Kaszubska Majówka Jazzowa. W programie koncerty: Jan Konop Big Band, Oskara Stabno, Konstantego Wileńskiego solo i w duecie z Tomaszem Kupcem, Piotr Wyłężół Group i Joscho Stephan Quartet.



16 maja w Śląskim Jazz Clubie w Gliwicach wystąpi formacja Sing Sing Penelope z programem z ubiegłorocznej płyty *This Is the Music vol. 1*. Szczegóły na www.sjc.pl

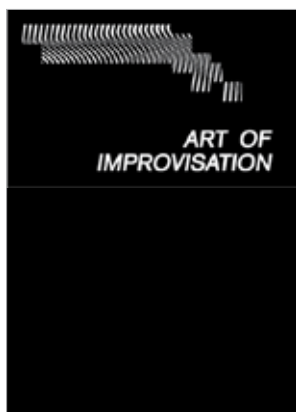


Na przełomie maja i czerwca mini trasę koncertową zagra Przemysław Strączek International Trio. Pierwszy koncert formacji odbędzie się w Czeskim Cieszynie, później zagrają jeszcze w Krakowie i Rzeszowie. Przy okazji warto poinformować, że lider, gitarzysta

Przemysław Strączek w ubiegłym miesiącu został uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego.



12 czerwca we wrocławskiej Hali Stulecia wystąpi Steve Vai & Evolution Tempo Orchestra. Steve Vai zagra swoje utwory zaaranżowane na orkiestrę symfoniczną. Szczegóły koncertu znajdziecie na stronie <http://www.miedzynarodowyfestiwalperkusyjni.pl/>.



Od 21 do 23 czerwca we wrocławskim Centrum Kultury AGORA kolejna odsłona Art of Improvisation Creative Festival. W programie warsztaty, wystawy, projekcje filmów oraz koncerty takich artystów, jak: Postaremczak/Kugel/Tokar/

Cierliński, Saadet Türköz/Giovanni Maier/Zlatko Kaučič I Agustí Fernández/Evan Parker. Wszystkie informacje znajdziecie na **stronie »**



12 czerwca we Wrocławiu wystąpi Tito Paris – najważniejszy głos męski z Wysp Zielonego Przylądka. Koncert odbędzie się w ramach Ethno Jazz Festival na scenie Synagogi pod Białym Bocianem.



radioJazz.fm

fot. Krzysztof Wierzbowski



Koncerty w Polsce

9 kwietnia rozpoczęła się pierwsza wiosenna odsłona festiwalu Krakowska Jesień Jazzowa. Imprezę rozpoczął koncert szwedzko–austriackiego kolektywy Swedish Azz nosić nazwę Krakow Jazz Autumn Preview. Kolejne pozycje w programie to występy Rara Avis, zespołu złożonego z młodych włoskich muzyków z towarzyszeniem niezaprzeczalnej gwiazdy światowej improwizacji Kenem Vandermarkiem (7 maja); pianisty Matthew Shippa i legendy nowojorskiego freejazzu saksofonisty Sabira Mateena (23 maja). Na finał, 29 maja, na deskach Alchemii wystąpią: wirtuoz kontrabas, kompozytor i kluczowa postać dzisiejszej europejskiej improwizacji Barry Guy, skrzypaczka Maya Homburger z towarzyszeniem jednego z najbardziej oryginalnych mistrzów perkusji, Szwajcara, Lucasa Niggli.

W maju warszawski klub Pardon, To tu zaprasza na koncerty – Rara Avis feat. Ken Vandermark (9), Maalem Mokhtar Gania / Wacław Zimpel / Paweł Szpura w ramach festiwalu Planete+ Doc FF (12), Concerto For 3 Trumpets (Dąbrowski / Szuszkiewicz / Vyšniauskas) (13), Piotr Bukowski / Łukasz Rychlicki (14), Sisters (Rogiński / Lenar) (19), Etamski / Brian Labycz (US) / Lebig / Traczyk / Szpura (22), Giridhar Udupa / Fabrice de Graef / Zimpel / Mazurkiewicz (27) i Nucleon” (Papierz / Rutkowski / Głuc / Dymny) (28).

11 maja rusza trasa promująca nowy album Tomasza Stańki zatytułowany *Wisława*. W ciągu 15 dni formacja Tomasz Stańko New York Quartet zagra 15 koncertów, w tym 10 w Polsce, po 2 w Niemczech i Norwegii i 1 w Anglii.

Kraków gra dla Jarka Śmietany – 15 maja w krakowskim kinie Kijów.Centrum zostanie zorganizowany koncert imieninowy dla Jarka, a tydzień później, czyli 22 maja, tym razem w Filharmonii Krakowskiej odbędzie się benefis na rzecz giganta polskiego jazzu Jarka Śmietany pod dyрекcją artystyczną Nigela Kennedy’ego i Adama Czerwińskiego.

W dniach od 13 do 16 czerwca trio MaBaSo, któremu lideruje wibrafonista Bernard Maseli, a tworzą basista Maciej Barański i perkusista Daniel „Dano” Soltis wybiera się w trzecią trasę, która będzie połączona z nagraniem płyty live. Nagranie ma nastąpić na pierwszym koncercie w katowickim klubie Kakofonia. Poza tym trio zagra jeszcze w Legnicy, Wadowicach i Krasnymstawie.

Od 22 czerwca do 17 sierpnia w Warszawie odbędzie się XIX Międzynarodowy Plenerowy Festiwal Jazz na Starówce. W programie tegorocznej edycji znajdziemy koncerty: Squeezeband, Pascal Schumacher Quartet, Kahiba, Jacky Terrasson Trio, Hiromi Trio Project, Adam Bałdych Project, Enrico Pieranunzi Trio, Jorge Pardo Trio i Bester Quartet. Więcej informacji na stronie **www.jazznastarowce.pl**

30 czerwca w Krakowie rozpocznie się XVIII Letni Festiwal Jazzowy w Piwnicy pod Baranami. Gwiazdami tegorocznej edycji będą: saksofonista Branford Marsalis (wystąpi 16 lipca w Kinie Kijów.Centrum), perkusista Billy Cobham (zagra 20 lipca na Małym Rynku) i wokalista Al Jarreau (wystąpi 28 lipca na finał Festiwalu w Operze Krakowskiej). Więcej informacji znajdziecie na stronie **www.cracjazz.com**

7 października w warszawskim Palladium w ramach cyklu Era Jazzu wystąpi amerykańska formacja Sex Mob.

8 listopada w Sali Kongresowej wystąpi Randy Crawford. Koncert odbędzie się w ramach Ladies' Jazz Festival.

Program tegorocznej edycji festiwalu Jazztopad zapowiada się niezwykle atrakcyjnie. Festiwal rozpocznie 14 listopada „najbardziej niesamowity kwartet współczesnego jazzu pod kierunkiem charyzmatycznego lidera, Wayne’a Sortera”, obok którego wystąpią Danilo Perez, John Patitucci i Brian Blade. Natomiast festiwal zakończy 24 listopada występ Charlesa Lloyda – „saksofonisty, który odkrył Keitha Jarretta i stał się jednym z ojców chrzestnych jazzrockowej rewolucji.” Zespół Charlesa Lloyda zaprezentuje program, na który złożył się kompozycje napisane specjalnie na zamówienie festiwalu Jazztopad.

24 listopada po raz pierwszy w Białymstoku wystąpi gigant gitary jazzowej i fusion – John Scofield.

Nasi zagranicą

W połowie maja Maciej Obara Special Project wystąpi na Moers Jazz Festival w Danii.

Na przełomie maja i czerwca Grzegorz Karnas będzie koncertował w Chinach.

W czerwcu Artur Dutkiewicz będzie koncertował na bliskim wschodzie – 9 solo w Ammanie, a 11 z trio w Bejrucie.

13 czerwca duet pianistów Jaskułke-Wyleżoł wystąpi w Rzymie z programem Duodram.

14 czerwca Maciej Fortuna Trio wystąpi na Jazz Forum Stara Zagora Festival w Bułgarii.

W czerwcu Adam Bałdych wraz z Iiro Rantala String Trio wystąpi dwukrotnie w Niemczech – 16 w Wolfsburg, a 21 w Lipsku.

30 czerwca Atom String Quartet wystąpi na Jazzbaltica Festival.

27 lipca formacja Adam Wendt Power Set wystąpi na Berlin Jazz Festival.

(rs)

Bieżące informacje o koncertach znajdziecie w naszym serwisie na **www.jazzpress.pl**



Światowy Dzień Jazzu – Anna Serafińska

Pałac Szustra, Warszawa, 30 kwietnia 2013 r.

Światowy Dzień Jazzu wymyśliło UNESCO, ustalając, właściwie bez żadnego uzasadnienia datę na 30 kwietnia. W Polsce to dzień dość szczególny, choć ja osobiście zupełnie nie pojmuję dlaczego. Czy warto stać w korkach, żeby gdzieś na Mazurach, albo w górach spotkać te same twarze, które widzimy codziennie na warszawskiej ulicy? Czy warto płacić za miejsca w hotelach więcej niż tydzień wcześniej, czy tydzień później i czekać w dłuższych kolejkach właściwie wszędzie? I to wszystko po to, żeby oszczędzić dzień, czy dwa urlopu? Według mnie nie warto. Na majówkę można pojechać tydzień wcześniej, albo tydzień później. Za to w każdym dużym mieście, w tym w Warszawie, w długi weekend żyje się lepiej... A do tego w weekend majowy mamy święto jazzu. W zeszłym roku nasz radiowy koncert Artura Dutkiewicza w Pałacu Szustra był chyba jedynym zorganizowanym z okazji dnia jazzu, w tym roku już w samej Warszawie odbyły się co najmniej 4 imprezy (liczę tylko te, na które zostałem zaproszony). Tak więc dzień jazzu jako globalna inicjatywa rozwija się całkiem nieźle... W takim tempie za 5 lat będziemy mieć w Warszawie imprezę na miarę North Sea, tyle tylko że tych koncertów nie będzie gdzie i komu zagrać, ale to oczywiście zupełnie inny temat.

W Pałacu Szustra, 30 kwietnia z okazji wyjaśnionej powyżej zorganizowaliśmy koncert Anny Serafińskiej. Wokalistce towarzyszył pianista – Piotr Wrombel. Muzycy współpracują ze



sobą czasami, grywając program, którego część usłyszeliśmy i tym razem – złożony głównie z piosenek Jonasza Kofty, Jeremiego Przybory i Jerzego Wassowskiego i popularnych jazzowych standardów.

Publiczność, pomimo wspomnianej już – nieco nieszczęśliwie na świętowanie w dużych miastach – wybranej daty stawiała się jak zwykle, kiedy organizujemy koncert w tym miejscu, w nadkomplecie. Nie było jeszcze tak ciepło, żeby otwierać wszystkie okna i uruchomić taras, niemniej jednak zdecydowanie sympatycznie artystom gra się i śpiewa przy pełnej sali.

Nie pamiętam kiedy ostatnio słyszałem Annę Serafińską na żywo, z pewnością było to jednak bardzo dawno temu. Stąd też koncert był dla mnie wielką niewiadomą. Prawdopodobnie, gdyby nie obowiązki redakcyjne, tego dnia zajmowałem się w zasadzie wszystkim od technicznej realizacji transmisji do robienia zdjęć (tym razem ominęła mnie obsługa szatni) wybrałbym inne wydarzenie. Nie żałuję jednak, i to chyba jest najlepsza z tych najkrótszych recenzji.



Publiczność też nie żałowała, co oznacza, że moje zdanie podzieliła większa ilość słuchaczy. Być może w związku z okazją repertuar powinien być nieco bardziej historyczny? Może przydałoby się nieco więcej znanych jazzowych standardów? Publiczność jednak lubi piosenki, które zna. Doskonała technika i nienaganna dykcja pomaga Annie Serafińskiej w opowiadaniu historii pisanych przez Jonasza Koftę, czy Jeremiego Przyborę. Przez moment miałem wrażenie, że brak w programie koncertu prawdziwych emocji, a za wiele w nim wyreżyserowanych i opracowanych wcześniej solówek. Już pomyślałem sobie, że będę musiał napisać o nieco hermetycznym, oderwanym od interakcji z publicznością, poprawnym i akuratnym występie artystki, która wiele czasu spędza w roli pedagoga i że takie koncerty są domeną muzyków, którzy dużo uczą.

Jednak finał koncertu udowodnił wszystkim zgromadzonym, że niespodziewane i kompletnie wcześniej nie wypróbowane muzyczne interakcje to coś, w czym Anna Serafińska odnajduje się równie dobrze, jak będący w wielu fragmentach improwizowanych jej muzycznym

mistrzem Bobby McFerrin. W zatłoczonym korytarzu Pałacu Szustra pojawił się z towarzyską wizytą Artur Dutkiewicz. Już po krótkiej chwili, wykluczającej odbycie jakiegokolwiek próby oraz w zasadzie ustalenie czegokolwiek oprócz nazwy utworu, tonacji i tempa Artur usiadł do fortepianu i zachwycona publiczność wysłuchiwała jednego z najwspanialszych finałów koncertu, jakie miałem w ostatnich latach okazję wysłuchać.

Nie zrozumcie mnie źle, Piotr Wrombel w roli akompaniatora sprawdził się wyśmienicie, jednak zabrakło w jego grze odrobiny spontaniczności. Ja zawsze oczekuję od kameralnych koncertów czegoś więcej niż odegrania wcześniej przygotowanego programu w ustalonej kolejności. To właśnie „Route 66” z improwizowanym tekstem o polskich autostradach i warszawskim metrze był momentem, który zapamiętam na długo...

rg



***Imprographic* Piotra Damasiewicza**

Właśnie kończy się trasa koncertowa Piotr Damasiewicz Project – Imprographic. Zespół przejechał kawał drogi, bo zaczęli w Zagrzebiu na Music Biennale, a kończą w legendarnej już dla tego środowiska Suchoj Beskidzkiej na Vinchu's Festival. Łącznie 15 koncertów, a więc występy niemal dzień w dzień. Warto wspomnieć, że w czasie trasy panowie zrobili sobie małą przerwę – lider musiał odebrać nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego; Fryderyka w kategorii jazzowy debiut roku. Do zespołu Piotr Damasiewicz zaprosił Gerarda Lebika (saksofon tenorowy), Zbigniewa Kozere/Jakuba Cywińskiego (basiści podzielili się trasą po połowie) oraz Gabriela Ferrandiniego (bębny) – przecież już same nazwiska brzmią mocno...

Miałem przyjemność być na dwóch koncertach tej trasy (gliwickim i warszawskim) i tak naprawdę mógłbym napisać dwie różne recenzje, po czym chwycić za album i zacząć trzecią. Ta muzyka rzeczywiście ewoluuje i za każdym razem materiał różni się od poprzedniego wykonania. Nie powiedziałbym, że jest coraz lepszy, on jest po prostu inny. Zależny również od publiczności oraz miejsca – jego akustyki i atmosfery (koncerty odbywały się głównie w galeriach sztuki i w salach klubowych). Nie było nawet mowy o pustkach na widowni, co niezwykle cieszy, bo przecież przy muzyce tego typu minimalna frekwencja zdarza się wręcz notorycznie.

Szczerze przyznam, że nie siedzę po uszy w koncepcjach europejskiej awangardy muzyki

współczesnej. Mogę jednak posłużyć się słowami klasycznego kompozytora Ferruccio Busoniego, który powiedział, że improwizacja ma się tak do zapisu nutowego, jak żywy model do portretu. Czemu takie słowa? Bo improwizacja w tej muzyce jest kluczem, dużo istotniejszym od technik, zamysłów i koncepcji Stockhausena czy Nono, na których lider powołuje się opowiadając o projekcie. Improwizacja z pełną jej nieprzewidywalnością i witalnością. Za każdym razem tworzona w czasie rzeczywistym kompozycja prowadzi nas przez dźwięki, które starają się być wolne od szuflad, a zależne tylko od scenicznych partnerów. Takie podejście do muzyki polega na wzajemnym zaufaniu i byciu otwartym na niekonwencjonalne rozwiązania. Nie łatwo jest odrzucić większość fundamentalnych zasad i nawyków jakich każdy muzyk nabył, jakie ćwiczył. Nie zawsze też można od tego uciec w stu procentach, ale kiedy głowa jest otwarta mogą powstawać sytuacje wręcz fantastyczne. Nie ma tu miejsca dla muzyków małoświadomych, małointuicyjnych, czy też bojących się zaryzykować. Czasem gdy artyści chwytają za pomysły spod znaku europejskiej muzyki współczesnej zmieszanej z tradycją amerykańskiego freejazzu (która jest im bliższa bez względu na geografie) to całość sypie się już w posadach. Zdarzało mi się być na takich koncertach gdzie kompletny brak formy wywraçał cały potencjał, a muzyka pojawiała się z chwili na chwilę, bez ciągłości formy. Nie ma na to miejsca w Imprographic. Tutaj muzyka z pozorów chaotyczna jest spójna i mimo, że forma powstaje tu i teraz, to po ostatnim dźwięku czu-



Piotr Damasiewicz

jemy jej pełen zarys. To równoprawne zmagania całej czwórki, a nie prostowanie saksofonu i wypruwanie flaków bez konkretnego zamysłu. Połączenie nietypowych zastosowań i niekonwencjonalnych splotów dźwiękowych to aura jaka buduje się wokół tego muzycznego spotkania wybitnych instrumentalistów. Co ciekawe jedna rzecz to wysłuchanie materiału, a druga obserwowanie zachowania artystów, jakie również można uznać za performance. Piękne jest to, że jeśli ono nas rozprasza, jeśli chcemy się od niego odciąć i odbierać tylko muzyką wystarczy... zamknąć oczy. Damasiewicz wlewa wodę do trąbki, Lebik włącza zepsute radio, Ferrandini wydobywa dwudziestą przeszkadzajkę perkusyjną ze swojej torby, a Cywiński czy Kozera oplatają struny kontrabasu łańcuchem. Dzieje się dużo, a wszystko służy osiągnięciu celu ja-

kim jest zagranie – czy też stworzenie – niepowtarzalnej kompozycji.

Jeśli ktoś jest znużony dokonaniem sceny freejazzowej i czuje potrzebę poszerzania swoich horyzontów, to wizyta na koncercie tego projektu może być lekiem jaki serdecznie zalecam każdemu. Są jednak przeciwwskazania. Taka terapia jest tylko dla słuchaczy z głową i uszami otwartymi na więcej, wstęp wzbroniony dla tych, którzy pozamykani są w małych kategoriach, gatunkach, podgatunkach i stylach. Co miłe, sięgając po ten lek nie potrzebujemy recepty, choć jeśli ktoś się będzie upierał – mogę wypisać.

Roch Siciński

Przewodnik koncertowy

17 kwietnia, w kameralnej przestrzeni wrocławskiego klubu Falanster, odbył się koncert jednego z projektów Piotra Damasiewicza – *Imprographic*, w którym obok lidera udział biorą: saksofonista Gerard Lebig, perkusista Gabriel Ferrandini oraz basiści: Zbigniew Kozera i Jakub Cywiński. Stolica Dolnego Śląska była jednym z kilku miast na trasie koncertowej promującej nową płytę. Po koncercie Piotr znalazł chwilę by w kilku zdaniach opowiedzieć nam o *Imprographic*:

„Zaraz po warsztatach z Lotte Anker, duńską improwizatorką, zdecydowałem się na stworzenie projektu poprzez który nawiązywałbym do muzyki współczesnej, londyńskiej sceny improwizowanej i free jazzu. Grałem wówczas dorównując z muzykami z Akademii w Katowicach – Maciejem Obarą, Michałem Trelą oraz Maciejem Grabowskim. Konstelacja ulegała ciągłej zmianie, by ostatecznie oprzeć się na Gabrielu Ferrardinim oraz Gerardzie Lebigu, muzykach którzy są blisko mojej sferze muzycznej, z którymi mamy wspólny mianownik. W kwestii basisty zdecydowałem się na wybór kilku opcji i współpracę z różnymi osobami. Sama muzyka *Imprographic* opiera się na wzajemnej, kolektywnej improwizacji i świadomości języka, którego wciąż się uczymy, a którego ważnym elementem są punktualizm, partytury graficzne i markery, czyli dawanie znaków przez lidera-dyrygenta.”

Piotr wspominał także o For Tune, nowym wydawnictwie pod szyldem którego ukaże się płyta *Imprographic*: „To grupa kilku prężnie działających pasjonatów, którzy po prostu stają

na głowie, żeby wydać jak największą ilość artystów z Polski, jak i zagranicy. Są ambitni, a jednocześnie pomocni i otwarci. Proces produkcji trochę im się opóźnił, nasza płyta miała wyjść na początku trasy, a wyjdzie kilka dni później, ale jak to już ruszy to ukaże się nagle spora ilość dobrych płyt.”

Wydawnictwo For Tunes wyda także płytę innego projektu Piotra Damasiewicza – *Power of the Horns*.

Marcin Wilkowski

Melody Gardot na Ethno Jazz Festivalu

Weszła na scenę Sali Audytoryjnej Wrocławskiego Centrum Kongresowego w niebieskiej poświacie, jak na gwiazdę światowego jazzu przystało. Widać było zarys jej sylwetki, turban i ciemne okulary. Usiadła przy fortepianie i zaczęła śpiewać. Zespół zabrzmiał donośnie i agresywnie, ale już po chwili rytmy swingu, jazzu i brazylijskiej bossa novy przyjemnie się ustatkowały i uspokoiły. Tak rozpoczął się koncert Melody Gardot, wokalistki jazzowej stawianej w jednym rzędzie z Dianą Krall i Norah Jones.

Sala szybko rozgrzała się do czerwoności. Wysoka temperatura emocji i powietrza podsyciała gorące przyjęcie wokalistki o polskich korzeniach. Melody Gardot wspominała babcię opowiadając historie barwione polskimi słowami. Gołąbki, pierogi i „pogruszki” puentowane frazą, „bo dostaniesz w dupę” wzbudzały aplauz publiczności.

Śpiewała z dużą swobodą, czystą, ciepłą barwą, co pobudzało do rytmicznego kołysania się. Grała na fortepianie i gitarze. Wyjaśniła, że wypadek, w którym uczestniczyła spowodował, dużą zmianę w jej odczuwaniu wrażliwości na dźwięk i światło, a w czasie rehabilitacji nauczyła się grać na gitarze. Efektem było nagranie pierwszego mini albumu, który zyskał uznanie krytyków. Na swojej debiutanckiej płycie *Worrisome Heart* pokazała, że potrafi połączyć pasję z wielką tradycją jazzu i bluesa.

Nowy album Artystki zatytułowany *Absence* ukazał się w maju 2012 roku i prędko stał się jed-



fot. Julian Olearczyk

ną z najchętniej kupowanych płyt, także w Polsce. Utwory na ten krążek powstały podczas podróży koncertowych artystki i - jak sama mówi - „zawierają impresje z wielu kultur i regionów świata - z marokańskiej pustyni, ulic Lizbony, tango barów Buenos Aires i brazylijskich plaż”. Za produkcję płyty, aranżacje i partie gitar odpowiada Heitor Pereira. Ten znany kompozytor muzyki filmowej, producent i instrumentalista ma na koncie nagrodę Grammy i współpracę z takimi sławami jak Sting, Elton John, Simply Red, Nelly Furtado, Caetano Veloso.

Na nowej płycie, jak i na wrocławskim koncercie Melody Gardot towarzyszyło wielu wybitnych muzyków. To wspólne bycie sceniczne dało idealne połączenie rytmów latynoskich, bluesa, swobody muzyki folk i jazzu.

Dorota Olearczyk

Logika Snu Eivinda Aarseta we Wrocławiu



W kwietniu miała miejsce polska premiera najnowszej płyty norweskiego gitarzysty Eivinda Aarseta zatytułowanej *Dream Logic*. Piąty studyjny album w dorobku artysty jest pierwszym wydany pod szyldem ECM. Nie jest to jednak pierwsze spotkanie Aarseta z Manfredem Eicherem. Występował on już gościnnie na ECM-owskich płytach, m.in.: Nilsa Pettera Molvaera, Arve Henriksena oraz Jona Hassella. Aarset zaprosił do współpracy przy nowym albumie innego Norwega, Jana Banga, wirtuoza elektronicz-

nych dźwięków. Wykonania na żywo ilustracyjnej i onirycznej muzyki *Logiki Snów* można było posłuchać 23. kwietnia we wrocławskim kinie Nowe Horyzonty, w ramach festiwalu *Eklektik Session*. Nie skończyło się jednak na samej prezentacji materiału z płyty. W drugiej części wieczoru muzycy dołączyli do międzynarodowego kolektywu, który wykonał utwory pochodzące ze ścieżki dźwiękowej z filmu *Zaginiona autostrada* Davida Lyncha, wzbogacając je o własne interpretacje.

tekst i zdjęcia Marcin Wilkowski





Aga Zaryan

49. Jazz nad Odrą

W dniach od 9 do 14 kwietnia we Wrocławiu odbyła się 49. edycja Festiwalu Jazz nad Odrą. Prehistorię festiwalu prezentowaliśmy w dwu poprzednich numerach magazynu JazzPRESS – linki do marzec, maj. W programie znalazły się zarówno występy takich gwiazd, jak: Cassandra Wilson, Kurt Elling, Aga Zaryan, Robert Glasper, Adam Makowicz i Michał Urbaniak, ale także takie koncerty, jak „Tribute To Charlie Haden”, poświęcony ciężko choremu, znakomitemu amerykańskiemu kontrabasistcie, w którym zagrali Ernie Watts, Billy Childs, Harvey Mason i Darek Oleszkiewicz, „Gala Jazzu” z udziałem czołowych polskich jazzmanów z towarzyszeniem Big Festival Band pod kierunkiem Zbigniewa Czwojdy, czy wreszcie polskiej jazzowej młodzieży – ubiegłorocznego laureata – formacji Piotr Pawlak Jazztet – nowego projektu Piotra Schmidta: Generation Next, koncertu Adama Bałdycha z programem z płyty Imaginary Room.

Laureatem tegorocznego Konkursu na Indywidualność Jazzową została formacja Tomasz Licak/Radek Wośko Quartet feat. Carl. Natomiast nagrodami indywidualnymi uhonorowano: kontrabasistę Michała Kapczuka i saksofonistę Tomasza Wendta (I nagroda), saksofonistę Piotra Szweca (II nagroda) i perkusistę Grzegorza Masłowskiego (III nagroda), natomiast nagrodę za kompozycję i aranżację otrzymał puzonista Bartosz Pernal.

Zapraszamy do obejrzenia fotoreportażu autorstwa Przemka Woźnego.

(red.)

Adam Makowicz



Michał Urbaniak



Kurt Elling



fot. Przemek Woźny



Billy Childs



Erni Watts



Darek Oleszkiewicz



Henryk Miśkiewicz



Wallace Roney



Joey DeFrancesco



Martin Buhl Staunstrup



Clark Sommers

fot. Przemek Woźny





Jacek Namysłowski



Gabriel Niedziela



a, Tomasz Wendt, Piotr Schmidt, Jacek Namysłowski



Piotr Schmidt

fot. Przemek Woźny





Robert Majewski



Rick Margitza



Maya Azucena

fot. Przemek Woźny





Michał Barański



Tomasz Licak



fot. Przemek Woźny

Leszek Możdżer, Artur Lesicki



Gramy dla Jarka

Życie jazzmana to góry i doliny. Z jednej strony w trakcie koncertów uwielbienie ze strony publiczności, a z drugiej – częściej – codzienne zmagania z rzeczywistością. Większość muzyków, gdy nie gra nic nie zarabia, no i muzycy na ogół nie mają szans na rentę czy godziwą emeryturę.

Dlatego tak ważna jest solidarność środowiska. Jazz w Polsce pod tym względem ma się nadzwyczaj dobrze, a muzycy mogą być pewni, że w razie kłopotów zdrowotnych koledzy im pomogą. Dowodzą tego koncerty *Dzień Szakala*, cykl koncertów *Gramy dla ...*, czy działalność Polskiej Fundacji Muzycznej.

Na Jarka Śmietanę – jak to zwykle bywa – nagle spadła ciężka choroba. Obecnie przechodzi rekonwalescencję po operacji guza mózgu. Środowisko w całym kraju natychmiast odpowiedziało falą koncertów charytatywnych na Jego rzecz, a publiczność wsparła je liczną frekwencją.

Możemy być dumni!

Zapraszamy do oglądania fotorelacji z dwóch koncertów, które 15 i 16 kwietnia w warszawskim Teatrze Capitol zgromadziły pod hasłem *Gramy dla Jarka* liczne grono przyjaciół gitarzysty.

Możesz pomóc:

Polska Fundacja Muzyczna, ul. Kruczkowskiego 12/2, 00-380 Warszawa,
PL 42 1440 1101 0000 0000 0489 4766, tytułem:
Jarek Śmietana



Krzysztof Herdzin



Maciej Sikala



Zbigniew Namysłowski

fot. Bogdan Augustyniak i Krzysztof Wierzbowski



Przewodnik koncertowy



Marek Napiórkowski, Anna Maria Jopek

fot.Rafał Garszczyński



Wojciech Karolak

fot.Rafał Garszczyński



Artur Dutkiewicz

fot.Rafał Garszczyński



fot.Krzysztof Wierzbowski

Przewodnik koncertowy



Monika Borzym

fot. Rafał Garszczyński



Piort Rodowicz

fot. Bogdan Augustyniak



Michał Urbaniak

fot. Rafał Garszczyński



Radek Nowicki

fot. Rafał Garszczyński

Przewodnik koncertowy



Jorgos skolias



Piotr Wrombel



Aga Zaryan



Ewa Bem, Tomasz Tłuczkiewicz

fot. Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski i Rafał Garszczyński



Rafał Garszczyński realizuje transmisję koncertu



Krzysztof Ścierański

Wacław Zimpel Quartet

Warto było wybrać się do Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie, jak i do każdego innego miejsca, w którym wystąpił kwartet Wacława Zimpla promując swój nowy krążek *Stone Fog*. Stwierdzenie, może oczywiście jak na otwarcie tekstu, ale argumentację *czemu było warto?* każdy z uczestników tych wydarzeń może podać sam. Gdyby muzykę można było mierzyć na metry, czy kilogramy, to łatwiej byłoby mi napisać, że mieliśmy do czynienia z jakościowo wybitnym, tonowym ładunkiem świetnie wyselekcjonowanych dźwięków. Tak łatwo jednak nie jest, a więc wyjątkowo pozwolę sobie nie opisywać zbyt obszernie muzycznego przebiegu koncertu w Warszawie, a podejść do sprawy z nieco szerszej/innej perspektywy. Dla mnie nie był to pospolity koncert, jego atmosfera również nie była typowa, zaś Muzyka, którą panowie zaprezentowali skromnie zebranej publiczności od początku do końca utrzymała walory najwyższej klasy arcydzieła. Wierzę, że to muzyczne spotkanie otworzyło oczy choć części publiczności – tak jak i mnie – na pewien głód, który w nas siedzi, a zarazem uświadomiło nam przesylenie pewną formą – o czym pod koniec tego krótkiego tekstu.

Nie był to koncert pospolity, między innymi dlatego, iż łączył się z ukazaniem pierwszego krążka ze znaczkiem wytwórni For Tune. O albumach tego domu wydawniczego słyszymy od... dawna. Jednak teraz do naszych rąk trafia namacalny dowód ciężkiej i - jak słysząc - owocnej pracy grona ludzi związanych z tą firmą. Album *Stone Fog* z numerkiem 0009/009

na okładce rozpoczyna lawinę (taką mamy nadzieję) premier z logo tego nowego zawodnika na rynku fonograficznym, zawodnika wagi ciężkiej, o którym nie raz w naszym miesięczniku oraz na e-falach naszego radia wspominało. To wydarzenie ważne, bo ruszyć zawsze jest najtrudniej.

Jak wspomniałem atmosfera koncertu nie była typowa, mam na myśli szczerą magię jaką opalała chyba wszystkich uczestników zgromadzonych 20. kwietnia w Laboratorium CSW. W "światku jazzowym" na koncertach tej klasy publiczność często się powtarza. Niemal po każdym występie (gwiazdy czy niegwiazdy, składu polskiego czy zagranicznego, koncercie dobrym czy złym) słysząc niekończące się opinie. Każdy do czegoś się przyczepia, są także tacy co czepiają się wszystkiego, taka natura znachorów muzycznych, może szczególnie w tym kraju, może szczególnie w tej branży... Tym razem jednak nawet największe marudy nie chciały kwestionować czegokolwiek, co wydarzyło się w murach CSW. Przynajmniej mnie takie słuchy nie doszły, a to jak wybawienie i wielka ulga, bo szczerze mówiąc tego notorycznego narzekania mam już po sam korek.

Muzyka jaką panowie zaprezentowali była najwyższej próby i ciężko wytłumaczyć to słowami. Może dlatego, że ostatnio (wbrew pozorom) nieczęsto zdarza się koncert gdzie, pianino jest dla brzmienia, a nie dla mody, basista świadomie używa smyczka, perkusista otoczony jest talerzami i przeszkadzajkami nie dla efektu wizual-

nego, lecz ma pełną wiedzę, wyczucie i klucz do ich wykorzystania, a klarncista stosuje oddech okrężny żeby coś poza efektywnością osiągnąć, a nie tylko się popisać. To z jednej strony nie jest zaskoczeniem, bo zebrali się przecież poważni muzycy wielkiej klasy, którzy poniżej pewnego poziomu nie schodzą nigdy. To jest wręcz oczywistość, skoro za bębniami usiadł Klaus Kugel, kontrabasem władał Christian Ramond, nad klawiaturą pianina pochylał się Krzysztof Dys, a z przodu jako pełnoprawny lider ze swoimi klarnetami prezentował się Waław Zimpel. Świadomość brzmień jakimi kwartet może dysponować u tych improwizatorów jest niemal doskonała. Magia muzyki i różnorodność nastrojów wytwarzanych przez ten zespół to coś niezwykłego. Panowie sprawiają wrażenie jakby spotykali się gdzieś na poziomie nieosiągalnym i w sposób skończenie zgodny chcieli nam tę ich rzeczywistość przedstawić. Przez myśl nie przechodzi nawet wątpliwość czy któryś z muzyków nadaje się do tego projektu bardziej czy mniej. Właśnie świadomość indywidualnych możliwości jak i możliwości spółkompanów ze sceny pozwala temu kwartetowi płynnie podążać w niespodziewane rewiry muzyczne. Żaden z nich nie sili się, by wyjść przed szereg, by pokazać swój kunszt; tutaj liczy się osiągnięcie wspólnego celu – zagranie niepowtarzalnego koncertu. Takie podejście charakteryzuje tylko projekty założone z pewną ideą z tyłu głowy. Taka świadomość i zmierzanie do unikalnego efektu nie występują, kiedy projekt powstaje przypadkowo, kiedy jest „zbieranką” muzyków (nawet tych wybitnych). Tutaj – mimo, iż to ma-

teria improwizowana – przypadków nie było. Wierzę, że jest to wyróżnik i trend jaki prezentować będzie zawsze wytwórnia For Tune. Wierzę także, że inni artyści pokuszą się o pewnego rodzaju powściągliwość.

Scena warszawska (szczególnie freejazzowa) jest już trochę przesycona bezcelowymi pojeżdżaniami jednorazowego użytku, tworzonymi ad hoc i ginącymi dzień po powstaniu. Z wszystkimi plusami jakie niosą takie spontaniczne spotkania, chyba już tęsknimy za konkretnymi projektami, zespołami prezentującymi swoją określoną markę i robionymi „po coś”. Ciągłe jam sessions – choćby najlepsze – nie zostanie w naszej pamięci na długo. Wierzę, że na scenie tak poszatkwanej, jak ta zrzeszająca muzyków improwizujących, może przyjść czas zespołów długotrwałych. A że wiara jest rzeczą wspaniałą; nie tylko góry porusza, ale pozwala wierzyć, że śledź jest koniem wyścigowym to już wiemy od Koestlera – kolegi po fachu... Oby jednak w tym wypadku udało się utrzymać choć kilka stałych formacji tej znaczącej odnogi muzyki jazzowej.

Roch Siciński

VII Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą 2013

W dniach od 12 do 14 kwietnia w podpoznańskiej Mosinie odbyła się siódma edycja Ogólnopolskich Dni Artystycznych z Gitarą. Imprezę, której ważną część stanowią bezpłatne warsztaty, uświetniły występy takich gitarzystów, jak Marek Raduli, Krzysztof Ścierański czy Marek Napiórkowski. Zapraszamy do obejrzenia fotorelacji przygotowanej przez duet Daria Kmiecik - Darek Soltan. (red.)



Marek Napiórkowski



Krzysztof Ścierański



Constanze Friend



Grażyna Łobaszewska



fot. Daria Kmiecjak i Darek Sołtan



Thomas Fellow



Przewodnik koncertowy



warsztaty podczas Dni Artystycznych z Gitarą
fot. Daria Kmiecik i Darek Sołtan







fot. Piotr Gruchała

Mieliśmy pomysł, żeby nagrać Szyn

Z perkusistą Krzysztofem Gradziukiem rozmawia

Roch Siciński: Wczoraj przed koncertem projektu Imprographic w Gliwicach rozmawiałem z Gerardem Lebikiem. Powiedział mi, że mieliście bardzo dobry kontakt od lat młodzieńczych. Podobno kiedy mieliście 12 lat Lebik przyszedł do Ciebie do mieszkania i stwierdził, że będziecie muzykami jazzowymi... to prawda?

Krzysztof Gradziuk: Nie pamiętam tylko czy mieliśmy 12 czy 13 lat, ale rzeczywiście przyszedł Gerard i powiedział „słuchaj, może będziemy grali jazz?”. Powiedziałem „OK”, choć nie mieliśmy tak naprawdę pojęcia co to jest jazz. Nasze pierwsze numery to covery Beatlesów i tym podobne. A zaczęło się od tego jak trafiliśmy do klubu jazzowego Kosz (towarzystwo było już nieźle zawiane, a my tacy gówniarze byliśmy pod opieką mojego taty, który wziął odpowiedzialność za naszą trójkę, bo był z nami jeszcze Sebastian Słupski grający na basie) i siedzieliśmy do 5 rano patrząc jak grają po kolei Ptaszyn, Muniak, Namysłowski... od tego się zaczęło. Może rzeczywiście taki mało odpowiedzialny i kompletnie nieświadomy wybór w wieku 12 lat uwarunkował nasze życia aż do teraz, a pewnie i do końca. Ciągle trudno mi w to uwierzyć.

RS: Nie chciałeś być muzykiem?

KG: Nie myślałem o muzyce jazzowej poważnie. Traktowałem to jako hobby. Długo trwało granie klasyki i wiedziałem, że czegoś mi tam

manowskiego

ia Roch Siciński

brakowało. Może jak się jest skrzypkiem albo pianistą klasycznym to coś się dzieje, a jednak jak się jest perkusistą to perspektywa grania w filharmonii przez 50 lat na kotłach i uderzania w dwieście pięćdziesiątym szóstym takcie w triangel nie jest za ciekawa...

RS: Taki szkic muzyka jaki nakreśliłeś przed chwilą rzeczywiście mocno różni się od stereotypu jazzmana. Ten drugi jest dużo intensywniejszy, choć chyba odchodzi do lamusa. Twoje działania bardziej przypominają prowadzenie rozsądnej jednoosobowej działalności gospodarczej niż rock&rollowego stylu życia.

KG: Dobrze, że wizerunek muzyka jazzowego się zmienił. Przecież świat się zmienił. Kiedyś jazzman kojarzył się z dragami, alkoholem, spekulacją itd. Ja swojej działalności nie traktuję jako jazz, tylko jako muzykę. Zostałem wychowany w dobrej rodzinie, sam teraz założyłem swoją i chcę żyć jak normalny człowiek. Nie chcę, żeby mój syn się mnie kiedyś wstydził. Oczywiście to moje podejście i styl życia przekłada się na muzykę, do której podchodzę bardzo poważnie.

RS: Przejdźmy do rzeczy, bo mamy o czym mówić. Dzieje się i to sporo. RGG zmieniło jednego ze swoich członków. Jakie są przyczyny tej zmiany i czemu ma ona służyć?

KG: Rozstaliśmy się z Przemkiem Raminiakiem bardzo gentlemieńsko i kulturalnie, nadal jesteśmy kumplami. Rozeszliśmy się, bo rozjechała

nam się muzyczna wizja zespołu RGG. I to jest właściwie tyle. Może ktoś będzie rozczarowany, ale nie jest to historia z wielkimi kontrowersjami, oszustwem finansowym, czy co by tam kto jeszcze sobie życzył. Początek problemów to czas, kiedy zaczynaliśmy planować nową płytę (której premiera już za chwilę). Przemek nie był zainteresowany pomysłem pracy z materiałem Szymanowskiego. Trzeba było włożyć w ten projekt dużo pracy. Wyczuliśmy, że Przemek nie ma już tyle siły i energii do naszego projektu co kiedyś. Zaczął się także interesować elektrycznym brzmieniem klawiszy, a to nam nie do końca grało. Traciliśmy kontakt, który tak mocno wiązał nas wcześniej. Zdecydowanie powiem, że nie było to łatwe, po 12 latach współpracy to już prawie jak rozstać się z dziewczyną (*śmiech...*).

RS: Że tak beczelnie zacytuję wypowiedź z wywiadu RGG: „To zespół od początku do końca nasz, bez ingerencji osób trzecich. Można powiedzieć że to takie *nasze wspólne dziecko*” ... i co teraz?

KG: To jest dalej nasz priorytet, a skoro już zacytowałeś takie zdanie, to teraz rzeczywiście mamy w składzie dziecko, które gra na fortepianie :-)

RS: No tak, 13 lat młodszy od poprzednika Łukasz Ojdana. Nowy człowiek, nowa płyta – jak rozumiem prace nad projektem także miały wpływ na zmianę, czy też podziękowanie za współpracę Przemysławowi Raminiakowi.

KG: Zanim doszło do tego, że zdecydowaliśmy się na Łukasza to minęło sporo czasu. Ostatni





fot. Piotr Gruchała

rok to była praktycznie wegetacja RGG. Mieliśmy różne wizje, także nagrania nowej płyty. Pomysł zrodził się dużo wcześniej. Przemek nie był zainteresowany zrobieniem płyty z kompozycjami Szymanowskiego, nie wykazywał ku temu inicjatywy, a tu potrzeba sporego nakładu pracy. Czuliśmy, że stoimy w miejscu – co znaczy, że się cofaliśmy. Nie każda zmiana oznacza automatyczny rozwój, natomiast rozwój każdej firmy wymaga zmian, a zespół to przecież w pewnym sensie jest firma. Materiał z Szymanowskim to było wyzwanie. Nie było przecież łatwo chociażby spisać oryginalne harmonie i zaaranżować ten materiał w taki sposób żeby wszystko brzmiało jak należy – za co odpowiedzialni byli Łukasz z Maćkiem Garbowskiem. Na pewno Czytelnikom łatwiej będzie zrozumieć moje słowa, kiedy już przesłuchają album.

RS: To co z nazwą? RGG to były pierwsze litery waszych nazwisk, a teraz?

KG: Teraz po 12 latach to zmieniło swój charakter. To jest już wyrobiona marka, zupełnie tak jak z firmą, której jakąś ilość akcji przejmuje inny podmiot. Nazwa zostaje. Oddaje to, co robiliśmy do tej pory. To już jest pewna stylistyka muzyczna, w której zostajemy, więc nie ma sensu zmieniać skrótu, czy wymyślać zupełnie nowej nazwy.

RS: Rozumiem, powiedz nam proszę kto to jest Łukasz Ojdana?! Poza tym, że jest mainstreamowcem, ma skandynawskie inspiracje i gra z Tobą w zespole Anny Gadt, to wiele więcej o nim nie wiemy. Gdzie znalazłeś tego pianistę?

KG: Od czterech lat uczę w szkole na Bednarskiej, a on był tam wybitnym uczniem. Choć z tego, co

wiem, to za pierwszym razem nie dostał się do szkoły. Co więcej za drugim też dopiero z rezerwy, w momencie kiedy ktoś zrezygnował. Grał bluesa, z funkcjami w lewej ręce, napisanymi przez Michała Tokaja. :-) To był mocno początkujący instrumentalista – zupełnie pusta karta. Teraz okazuje się, że to wcale nie była wada – wręcz przeciwnie. Miał wielkie chęci i zapał, żeby grać muzykę jazzową, tylko nie wiedział jak to robić. Dlatego przyszedł do szkoły, żeby się dowiedzieć – proste. Szkoła na Bednarskiej to nie jest szkoła wyższa, gdzie musiałyby być muzykiem niemal profesjonalnie ukształtowanym. Jak ja dołączyłem do kadry pedagogicznej, to Łukasz był na roku dyplomowym, a na egzaminach odstawał bardzo poważnie swoim poziomem od pozostałych uczniów. Nawet grając te egzaminy zapraszał muzyków spoza szkoły, bo w szkole nie miał już z kim grać. Komisja zawsze przyznawała mu celujący. Wówczas Łukasz był jeszcze mocno zainspirowany muzykami amerykańskimi. Pojechaliśmy wspólnie na Kalatówki i tam pierwszy raz we trójkę spotkaliśmy się na scenie.

RS: Ale nieformalnie w ramach kalatówkowych jamów tak?

KG: Tak, dla nas jam sessions to jest czas kiedy ze standardami można zrobić naprawdę wszystko. Niestety na polskich jamach jest prawie zawsze odwrotnie, te standardy ciągle brzmią identycznie. Dla mnie w jazzie granym już na jakimś poziomie nie ma czegoś takiego jak pomyłka, a na jam session to już przecież w ogóle. Próbuje, bawmy się tą muzyką! Wraz z Maciejem Garbowskim zauważyliśmy, że grając z Ojdaną wszystko się odpowiednio zazębia.

Wiesz, pianista kreatywnie wspiera nas przy tej zabawie na jamie. Brzmiało to coraz lepiej. Po Kalatówkach Łukasz poszedł na studia do Katowic i ciągle mieliśmy ze sobą kontakt. Poleciłem go Ani Gadt i nagraliśmy razem płytę, a w międzyczasie sytuacja w RGG stawała się coraz gorsza. Pomyśl na Szymanowskiego leżał i nie było energii się za niego zabrać. Po roku jadąc na kolejne Kalatówki planowaliśmy z Maćkiem Garbowskim ponownie mocno pograć, ale już z myślą o nowym RGG. Rzeczywiście po 3 dniach jamowania, siedząc we trójkę, zaproponowaliśmy Łukaszowi uczestnictwo w zespole, bo grało nam się świetnie!

RS: I na płycie to słyhać. Dla mnie RGG nigdy nie było klasycznym trio fortepianowym w rozumieniu dominacji klawiszowca. Zawsze odbierałem waszą formację jako drużynę równoprawnych zawodników. Pianista nie wychodził przed szereg, podobnie jest w wypadku Ojdany.

KG: Tak, dokładnie. A taka wstrzemięźliwość cechuje przecież dojrzałych muzyków. Kiedy tydzień po wyjściu ze studia odsłuchałem płytę, to miałem wrażenie jakbyśmy z Łukaszem grali od zawsze. Od momentu kiedy nagraliśmy płytę z Anią Gadt mamy bardzo częsty kontakt. Ciągłe wymieniamy się muzyką i spostrzeżeniami, w tej chwili inspirują nas te same rzeczy, rozmawiamy codziennie, kontakt jest stały. Czasem tak bywa, że trafiasz na zawodnika który nadaje na tych samych falach, chociaż w taką możliwość wcześniej wątpiłeś. Jeszcze jakiś czas temu dałbym sobie ręce uciąć, że nie znajdziemy takiej samej osoby jak Przemek, bo tamten kontakt wywodzi się przecież jeszcze z naszych

czasów studenckich. Nigdy nie spotkałem instrumentalisty – nawet nie konkretnie pianisty – który pasowałby do RGG i tak do końca rozumiał o co mi i Maciejowi chodzi w muzyce. Zawsze gdzieś się ostatecznie te wizje rozmięły. Z Łukaszem jest inaczej – dla nas to zdecydowanie wiatr w żagle. Tym bardziej, że chęć grania jaką ma Ojdana mobilizuje także mnie i Maćka – musimy gonić za młodszym (*śmiech...*)

RS: Mamy nowy materiał, który zaraz trafi na półki sklepowe. Każda kolejna płyta RGG jest dla Ciebie lepszą? To jest ciągle udoskonalanie jakiejś wizji muzycznej?

KG: To jest trudne pytanie i już kiedyś spytał mnie o to twój kolega redakcyjny Maciej Nowotny. Odpowiedziałem mu wtedy tak, że kiedy długo z kimś grasz, wydajesz kolejną płytę, najtrudniejsze jest to, że oczekiwania twoich odbiorców, fanów są za każdym razem większe. Wówczas zastanawiasz się, czy nowy materiał jest lepszy czy gorszy. Wolałbym jednak używać stwierdzenia, że jest inny. Nie ukrywam, że tej płycie poświęciliśmy najwięcej czasu pod każdym względem.

RS: To chyba naturalne zwracając uwagę na wasz przestój?

KG: To oczywiście także miało wpływ, aczkolwiek robiliśmy bardzo dużo prób, które nagrywaliśmy i potem analizowaliśmy. Chcieliśmy uniknąć sytuacji, w której ktoś kto siedzi przed odtwarzaczem ma wrażenia, że staramy się na siłę grać muzykę klasyczną, bo na przykład chcemy się przypodobać środowisku klasycznemu, czy coś w tym stylu.

RS: Ale czy mamy rok Karola Szymanowskiego? Przecież teraz jest czas na Lutosławskiego.

KG: Tym bardziej cieszyliśmy się, że to Szymanowski. Ja skończyłem szkołę klasyczną, której był patronem w Zamościu, a Akademia w Katowicach również nosi jego imię.

RS: Czyli każdy z was kształcił, bądź kształci się na uczelni Szymanowskiego.

KG: A okazało się, że nie byliśmy znowu wielkimi znawcami jego muzyki. W tych właśnie szkołach poznaje się może dwie kompozycje Szymanowskiego i leci się dalej. Nie wiem dlaczego, bo jak się wgłębił w jego muzykę, to uważam takie marginalizowanie za potężną stratę. To jest trochę za mocno odsunięty kompozytor.

RS: No właśnie więc czemu Szymanowski?

KG: Z Maciejem dużo słuchaliśmy muzyki współczesnej i sporo impresjonistycznych kompozytorów. Gdzieś się pojawił na chwilę pomysł, że może Szymanowskiego zagrać. Później myśleliśmy, że jednak nie, bo jest to jakaś programowość – znowu będą jakieś zarzuty podobne do tych, kiedy wszyscy nagrywali Chopina. Ostatecznie pomyśleliśmy, że Chopina nagrywało bardzo wielu, a Szymanowskiego tak naprawdę nikt... no może oprócz Nahornego, choć on podszedł do tego wężej i nagrał tylko Mity, a my chcieliśmy zrobić przekrój przez twórczość tego kompozytora.

RS: No i o wiele mocniej – właściwie to fundamentalnie – ingerując w materiał...

KG: ...jest to maksymalnie przerobione. Są jednak miejsca na płycie gdzie harmonia z melodią są podawane dosłownie.

RS: Wydajecie 6 płytę własnymi siłami. Już wiele pogłosek krążyło o dołączeniu do jakiejś światowej wytwórni. Słysząc też od lat o waszej otwartości na podpisanie jakiegoś kontraktu. Czy pojawiła się konkretna propozycja?

KG: Na razie pewna rzecz spaliła na panewce... Wiesz, to jest ta strona muzyki jazzowej, która mnie bardzo denerwuje. Sony Classical, z którą mieliśmy podpisać kontrakt stwierdziła, że materiał jest za trudny. Nie powiedzieli nam tego wprost, ale myśleli że na nowej płycie znajdą się tak zwane hity jak na przykład „When my anger starts to cry” formacji Beaddy Bell, który nagraliśmy, a więc to było jednoznaczne. Kolejna wytwórnia, tym razem jedna z tych monachijskich, również nie dzwignęła ciężaru naszej muzyki. Ale może i dobrze. Posłuchałem trochę muzyki wydanej przez nich i stwierdziłem, że już jest tak cukierkowa, że się tego moim zdaniem nie da słuchać i nie jest to moja koncepcja jazzu.

RS: Jak rozumiem mówimy o wytwórni ACT. Z drugiej strony powiedz, czy po tylu latach niezależności potrafiłbyś wejść w taką komitywę i na przykład w studiu nagraniowym współpracować z gustem wydawcy, producenta? Oczywiście świadom jestem plusów, jak nakłady, dystrubucja, trasy koncertowe i w ogóle sprawy organizacyjne.

KG: Jeśli chodzi o czyjaś ingerencję w naszą muzykę to, póki co, taki problem rzeczywiście

nie istnieje i *Szymanowski* jest kolejną płytą, gdzie nikt poza nami nie miał wpływu na jej artystyczny efekt końcowy. Ale masz rację, trochę się tego obawiam. Wiesz czemu? Bo widzę co się stało z Marcinem Wasilewskim. Duża wytwórnia wymusiła nawet zmianę nazwy zespołu – po tylu latach istnienia. Bałbym się takich rzeczy bardzo.

RS: Czyli jednak nie jest to wasze marzenie?

KG: Nawet nie wiem czy to jest marzeniem. Nie wiem czy to też musi być jakiś konkretny duży potentat fonograficzny, jak na przykład ECM. Ja po prostu bym chciał, żeby udało się (nie tylko mi, ale także innym kolegom z Polski, którzy grają świetnie), aby ta muzyka pojawiła się poza granicami naszego kraju. Ale to jest nie tylko problem wytwórni, ale także układu jaki panuje w naszym kraju. Polska muzyka nie jest promowana nigdzie, bo nawet nie ma przez kogo być promowana. Tomaszowi Stańce ani Leszkowi Możdżerowi nie potrzeba już żadnej promocji.

RS: To są muzycy europejscy.

KG: No właśnie o to chodzi.

RS: A kto miałby się zająć taką promocją? Właśnie wytwórnie tak?

KG: Mogliśmy poczekać trochę z premierą tego krążka i zrobić to, co chcemy z kolejnym, ale stwierdziliśmy, że jeszcze zostaniemy przy samodzielnym modelu z wielką pomocą Fonografiki jako dystrybutora. Jednak następny album postaramy się wydać przez małą wy-

twórnę ze Skandynawii, która ma w katalogu piękną muzykę. Ale najfajniejsze dla nas jest to, że my nie mamy ciśnienia – przecież nikt nas nie goni! Z jednej strony jak masz koncerty za granicą to duża wytwórnia ciebie chce, a z drugiej odwrotnie – jeśli jesteś w wytwórni to masz te koncerty. Tylko teraz nie po trupach! Nie rozumiem, kiedy ktoś na przykład rezygnuje ze swojej mocnej fusionowej muzyki na rzecz pioseneczek, bo tak chce producent. Nie wyobrażam sobie tego w odniesieniu do mojej osoby. Ktoś każe zmienić mi mój styl w takim stopniu? Nie ma mowy. Ja wolę poczekać. Jesteśmy szczęściarzami, że przez tych 12 lat sprzedajemy płyty wprowadzone na rynek własnym sumptem i ciągle bardzo fajnie się sprzedają. Doszliśmy do tego bez inwestowania wielkich pieniędzy czy posiadania jakichś „pleców”. Jedynie dzięki naszej wytrwałości i życzliwości kilku osób.

RS: Myślę, że wiele osób ucieszyłoby się gdybyś wyszedł na rynek z projektem autorskim, z całą świadomością, że lider za bębniami to może nie jest codzienność.

KG: Ten czas jeszcze zwyczajnie nie przyszedł. Choć dużo wcześniej o tym myślałem. Nie raz, dzwoniłem już do muzyków, żeby coś spróbować. Ale na szczęście sprawa się rozmyła. Cieszę się z tego, bo teraz wiem, że nie był to odpowiedni moment. Podejrzewam, że ani materiał, ani obsada albumu nie do końca by mi odpowiadała.

RS: Zatem ciągle najważniejsze jest RGG?

KG: RGG TO ŚWIĘTOŚĆ :-) Chłopaki z RGG już 4 razy spotkali się z nowymi autorskimi numerami, jest taka dobra energia i czas, że nie powinniśmy tego tracić. A jak dobrze pójdzie to listopad/grudzień możemy wejść do studia ponownie. Może od razu tego nie wydamy, ale zarejestrować trzeba – wykorzystać tak dobrą sytuację.

RS: Myślę, że średnia jaką teraz utrzymujecie, czyli mniej więcej jedna płyta na dwa lata jest w sam raz. Szczególnie przy waszych obowiązkach w innych zespołach.

KG: Też tak myślę

RS: Żeby formalności stało się zadość – kiedy premiera płyty Szymanowski?

KG: Płytkę można nabyć od 11 maja sięgając po nią na półki sklepów muzycznych lub przez sklepy internetowe oraz za pośrednictwem np. portalu CD Baby, który współpracuje m.in. z iTunes, Amazon i tym podobne.

RS: Czyli można będzie kupować także pojedyncze utwory?

KG: Oczywiście.

RS: Dziękuję ci za rozmowę i powodzenia!

KG: Dzięki, dzięki!



Poezja nie zmienia kształtu moich kompozycji

Czym jest poezja bez rytmu, gdy słowa mają nas unieść wysoko, dając nam zupełnie nową możliwość postrzegania zwykłych rzeczy, zarazem oddając niedoskonałość człowieka...

Rytmu, w którym kolejne wersy można odczytywać oddzielnie, tracąc sens wypowiedzi, albo dzięki któremu jesteśmy w stanie zrozumieć istotę następujących po sobie myśli, bądź nakładających się zgrabnie poetyckich wizji, raz szybciej, raz wolniej...

Tak samo można się odnieść do muzyki. Tym bardziej do jazzu, czy w końcu improwizacji.

*I każdy potrafi zapewne sobie odpowiedzieć, czym staje się rytm w obu tych przypadkach. Przecież, tego uczono nas w szkole. Komuś może się wydawać, że przy tworzeniu muzyki do konkretnego wiersza najważniejszy jest klimat. Tak samo więc w przypadku płyty, która stanowi hołd złożony poezji i poetce – tym bardziej, gdy jest nią Wisława Szymborska – zwracamy uwagę na nastrój i spójność z przesłaniem, nawet, gdy jego tam nie ma, bo nie zostały użyte prawdziwe poematy, czytane do tej muzyki. W tym przypadku, nie mamy również do czynienia z sytuacją odwrotną, w której improwizacja powstaje do konkretnej interpretacji wiersza. Choć w pewien sposób taki był początek powstawania płyty *Wisława*, nagranej przez Tomasza Stańkę. Zgodzę się natychmiast, jeśli ktoś postawi tezę, że rytm wynika z klimatu. Przyjmę, że mają rację zwolennicy teorii, jakoby z odmierzania czasu rodził się choćby odcień, a potem nastrój wszystkiego. Tak czy inaczej, odnaleźć rytm, to zrozumieć, jak bije serce poety... jak biło serce poetki Wisławy Szymborskiej, gdy pisała swoje wiersze. A do tego potrzeba znajomości nie tylko kompozycji, choć jest ona warunkiem koniecznym, lecz także zdolność improwizowania pod wpływem rytmu i słowa. Tak mi się*



fot. Przemek Woźny



*zdaje... Tomasz Stańko jeszcze z jednego powodu powinien nagrać ten album. Poznał osobiście Wisławę Szymborską. Zresztą, nie po raz pierwszy tworzy płytę o tematyce polskiej, jakby czuł w sobie potrzebę szerzenia tej polskości, skoro sam stał się postacią rozpoznawalną i kojarzoną z Polską. **Zapowiadając na moim blogu wydanie *Wisławy*** stwierdziłem także, że takie płyty powinny powstawać, aby nie zaginęła pamięć, a wraz z nią znajomość ponadczasowych dzieł, uznawanych za prawdziwą wartość polskiej kultury. Moja teza, postawiona z obawą, że zbyt wiele arcydzieł nie przedostaje się niestety do pop kultury, która daje im niepowtarzalną szansę przetrwania, została szybko podważona przez Tomasza Stańko. I tak rozpoczęła się nasza rozmowa...*

Z Tomaszem Stańką o nowej płycie trębacza zatytułowanej *Wisława* rozmawia Piotr Bielawski z Radia Łódź.

Piotr Bielawski: Wiem, że myślał Pan o płycie *Wisława* już od jakiegoś czasu...

Tomasz Stańko: Muszę powiedzieć, że długo pracuję nad każdym projektem. Przede wszystkim długo komponuję. Już dzisiaj powstają kolejne utwory, choć nawet nie wiem, czy będę nagrywał jakąś płytę, a jeżeli tak się zdarzy, to kiedy wejdę do studia. Potrzebuję dużo czasu, by coś powstało. W tym jest moje podobieństwo do niektórych poetów, którzy zazwyczaj pracują przez długi czas nad swoimi krótkimi formami literackimi. Ich wiersze muszą nabrać sensu, mieć odpowiednią moc. Ważny jest sposób wyrażania myśli poprzez samo słowo, ważny jest rytm tych słów, jakaś ogólna ich mistyczna, magiczna właściwość. Wszystko musi dojrzeć, a na to potrzeba czasu. Tak samo jest właśnie ze mną, więc to prawda, że długo pracowałem,

by nagrać ten album. Właściwie miałem już większość materiału w postaci skończonego szkicu, gdy zmarła pani Wisława Szymborska. Byłem wtedy w Nowym Jorku. Tak naprawdę dopiero wtedy zapadła decyzja o poświęceniu tej płyty naszej wielkiej poetce. Jakby stworzył się od razu odpowiedni kształt wszystkiego, jakby ta muzyka nabrała odpowiedniej mocy...

PB: Ale czy śmierć Wisławy Szymborskiej zmieniła coś w pana muzyce?

TS: To jest wciąż moja muzyka. Poezja nie zmienia kształtu moich kompozycji. Ale zapewne dodała znaczenia, sprawiła, że stały się pewnego rodzaju intencją, która nadała im głębi, w jakimś stopniu uszlachetniła ich formę. Zapewne ma na to wpływ także fakt, że nazwałem niektóre utwory tytułami wierszy pani Wisławy, przypominając sobie momenty, gdy grałem do jej mówienia, bo poeci nie recytują swojej poezji, a mówią. Zresztą, wszystko zaczęło mi się przypominać i łączyć w jedną całość, a płyta nabrała wtedy odpowiedniego kształtu. Przypominałem sobie, jak ją poznałem, a było to przecież niedawno, w czasie naszych spotkań, można powiedzieć, że magicznych, podczas których razem z nią byłem na scenie i improwizowałem. Sposób mówienia pani Wisławy miał swoją rytmikę, był pełen melodii. Miała piękne brzmienie głosu. Moje komentarze z kolei stanowiły narrację literacką, komentarz do tego wszystkiego. Przypomniało mi się również, że jestem z Krakowa, gdzie mieszkała pani Szymborska w domu literatów, w którym cała polska literatura się gromadziła, począwszy od Słomczyńskiego, Polewki, aż po Kisiele. Przecież też

tam bywałem, a śmierć Wisławy Szymborskiej jeszcze mocniej przywołała tamte chwile. To wszystko musiało wpłynąć na nastrój tej płyty.

PB: Zawsze Pana granie miało w sobie coś z poezji...

TS: Tak, prawdopodobnie mam Pan rację. Wydaje mi się, że daleko mi do kompozytora muzyki klasycznej, który w sposób ścisły zapisuje swoje kompozycje. Ja tworzę swoistego rodzaju programy, zawarte w krótkich formach, w których improwizuję. Czym bardziej treściwe są te programy, tym więcej dają możliwości twórczych, ale trzeba też przyznać, że tym dłużej się tworzy ich formę. A to oznacza, że moją pracę jest lepiej przyrównać do tworzenia poezji.

PB: W Pana muzyce jest wiele poezji również z powodu tych pięknych, przeciągle improwizowanych fragmentów, oddających w pełni czym jest sentymentalizm?

TS: Tak, absolutnie apróbuję Pana konkluzję, bo to prawda.

PB: A czy wiersze Pani Wisławy Szymborskiej wzbogaciły Pana formę improwizacji?

TS: Wzbogaciły przede wszystkim moją osobę. Jest to piękna poezja, bardzo nowoczesna, pisa-
na prostym, komunikatywnym językiem. Opisująca codzienność każdego z nas, ale oddająca także aspekty transcendentalne naszego życia, tak samo w przystępny sposób ukazane.

PB: Istnienie piękna jest nam wszystkim potrzebne, tak mi się zdaje...

PB: Wszyscy się obawiają, że świat się wulgaryzuje. Mnie się wydaje, że jest dokładnie odwrotnie. Istnieją w nim pewne proporcje. Większość ludzi interesuje się takimi rzeczami, jak sport, a część zajmuje się sztuką. Może jest mniej tych, których pasjonuje sztuka, ale pamiętajmy, że wszystko jest ważne. Ma to swoje uzasadnienie, bo tak samo ważny jest kult ciała, jak obcowanie z dziełami sztuki. W pop kulturze na wszystko jest miejsce, i to jest jej sens. Za każdym razem jednak chodzi o jakość, o czym powinniśmy pamiętać. Wielka, piękna poezja zawsze przetrwa. Na przykład bokserzy będą wzmacniali się przed walką, czytając wzniosłe, podnoszące na duchu słowa...

PB: Chyba łatwiej jest dotrzeć do poezji, niż do muzyki improwizowanej. Pozwolę się uśmiechnąć i odwrócić sytuację, pytając, czy wyobraża pan sobie, że Tomasz Stańko gra przed walką bokserską?

TS: No, nie... Tak się nie da. Nie to miałem na myśli. Ale jak czytam wypowiedzi sportowców, to muszę stwierdzić, że czasami mają naprawdę mądre myśli, więc raczej nie mam obaw, że poezja pójdzie w zapomnienie, że nikt nie będzie się nią interesował. Zawsze będzie istniała potrzeba dotarcia do niej. Nie ma znaczenia co kto robi, ale kim się staje, czego chce w życiu. Dziś mamy możliwość dotarcia do wszystkiego. Popkultura daje nam wszystko, nie wartościując tych rzeczy. Bo trzeba pamiętać, że mądrzy obserwatorzy nie oceniają wyżej dzieła tylko dlatego, że jest bardziej skomplikowane. Kiedyś porównałem orkiestrację Wagnera, te olbrzymie, skomplikowane jego formy, z muzyką Jamesa Browna. Nawet waga nie drgnęła. Pop-

kultura po prostu powoduje, że to wszystko istnieje obok siebie. Jedynie podkreślę, że liczy się jakość tego, co robisz. To ona sprawia, że mogą istnieć orkiestry jedynie w dużych miastach, gdzie znajduje się odpowiednie zaplecze i znakomici muzycy. Będą grały orkiestry w Bostonie, Nowym Jorku, Berlinie, Wiedniu – tylko najlepsze!

PB: To prawda. Wracając z kolei do poezji, moim zdaniem przetrwa, jeśli ktoś zadba, by nie zniknęła z naszej świadomości. Jeśli będzie docierać do coraz młodszych pokoleń. Już dzisiaj narzekamy, że odeszło w zapomnienie wielu wybitnych polskich pisarzy i poetów. Wielką rolę w ich przetrwaniu odgrywają ludzie współczesnych mediów oraz twórcy, którzy mogą się inspirować poezją. Musi Pan przyznać, że jazz zawsze wspierał sztukę, choć sztuka nie zawsze korzysta z jazzu.

TS: Tak, raczej muzycy jazzowi interesują się sztuką, ale oczywiście to zależy od indywidualności danego artysty, od tego, jak bardzo tego potrzebuje.

PB: W takim razie podczas komponowania zamknął się Pan w świecie Wisławy Szymborskiej, czy wprost przeciwnie, ten wiersz stworzył Pana na świat?

TS: Raczej stworzył. Jestem artystą, ale również konsumentem sztuki. Lubię mieszkać w otoczeniu pięknych rzeczy i stwarzam sobie warunki, by przebywać wśród nich jak najczęściej. Przecież w Nowym Jorku jestem głównie konsumentem sztuki. Muszę przyznać, że tam jest wszystko w najlepszym wydaniu.

PB: Jednak wiersz za każdym razem można odebrać inaczej. W takim razie, jak Pan nagrywał swoją płytę? Nagrywał wielokrotnie i wybierał właściwą wersję?

TS: Muszę przyznać, że córka przygotowała znakomicie produkcję tej płyty, więc mając dopracowany materiał mogłem go przez dwa tygodnie ogrywać, pozwalając mu ewoluować, dojrzewać, żyć własnym życiem. Najpierw miałem koncerty w Polsce i Europie, a potem, po krótkiej przerwie, grałem przez pięć dni, czasami nawet trzy razy dziennie w Stanach. I to już było przed wejściem do studia i nagrywaniem płyty. Następnie weszliśmy do studia i nagraliśmy wszystkie kompozycje. Teraz one dalej będą żyć swoim życiem, pewnie znowu się zmieniając. Mamy dłuższą trasę koncertową w maju, więc na pewno jeszcze bardziej się będą zmieniać, gdyż już podczas trzech ostatnich występów zauważyłem, że mają inną postać, niż na płycie.

PB: I od razu miał Pan pomysł, aby nagrać *Wisławę* z tymi właśnie muzykami?

TS: Z wyszukiwaniem muzyków jest dokładnie tak samo jak z komponowaniem. Musiałem tak samo długo ich szukać. To był bardzo poważny proces. Nowojorska scena jest największą na świecie, jedyną w swoim rodzaju, posiadającą wielu znakomitych muzyków. Muszę przyznać, że właściwie od początku tylko w Nowym Jorku szukałem odpowiednich ludzi do mojego zespołu. Pomieszkuję za oceanem, żeby mieć możliwość osobistego poznania kogoś, posłuchania jak gra, co ma do powiedzenia. Z basistą Thomasem Morganem grałem od kilku lat,

bębniarza (Geralda Cleavera – dopisek autora) miałem pierwszy raz w składzie i byłem naprawdę zadowolony, pianistę (Davida Virellesa – dopisek autora) znałem już od roku, słyszałem go w paru miejscach, zresztą grałem parę koncertów z Chrisem Potterem, a on również grał z nim dwa razy w różnych projektach. Na dodatek wiedziałem, że gra również ze Stevem Colemanem, co pokazywało jak bardzo potrafi być uniwersalnym pianistą. Wiele elementów, stanowiących o ich wyjątkowości wpłynęło na mój wybór.

PB: Projekt pamięci Wisławy Szymborskiej... Nie myślał Pan o polskich muzykach?

TS: To nie ma nic do rzeczy. Miałem świetne europejskie składy, grałem z najlepszymi polskimi muzykami, więc teraz, w sposób naturalny przyszedł czas na amerykański.

PB: Proszę powiedzieć, jakie znaczenie miało dla muzyków New York Quartet, że album będzie poświęcony polskiej poetce, laureatce nagrody Nobla?

TS: To nie było najważniejsze. Kiedyś nagrywałem płytę *Jazz i poezja* z Komeda. Do dzisiaj jej nie słyszałem. Nagrywaliśmy osobno, potem Komeda dograł aktorów czytających wiersze, zostało wszystko zmiksowane bez mojego udziału, ale ja wiem, że zagrałem tam świetnie. W przypadku *Wisławy* jest dokładnie tak samo. Wszyscy muzycy zegrali doskonale, co było najważniejsze.

PB: Jak rozumiem, dzięki ich różnorodności album stał się barwniejszy, pełniejszy?

TS: Tak. Muzyka jest tworem czterech osobowości, ale trzeba pamiętać, że stworzyłem wszystkie kompozycje, nadając im swoistego rodzaju tchnienie poprzez swoją grę, w ten sposób nakreślając, jak oni mają zagrać.

PB: Wszystkie nagrane kompozycje zostały umieszczone na tych dwóch płytach?

TS: Tak, i stąd podwójny album. Na dodatek obie wersje *Wisławy* były doskonałe i obie znalazły się na płycie. Dzięki temu powstały prawdziwe ramy dla całości, którą otwiera i zamyka *Wisława*.

PB: Ma Pan w swoim dorobku kilka pozycji, które świadczą, że czasami traktuje Pan swoją twórczość, jak misję, odnosząc się wprost do polskości...

TS: Fakt, na przykład zrobiłem muzykę pod tytułem *Matka Joanna*, będącą hołdem złożonym Kawalerowiczowi, który był wręcz uosobieniem polskiego kina. Jednak według mnie, to nie jest misja, ale forma mojej polskości. Nie lubię korzystać z folkloru, mam swoją muzykę i sprecyzowany pogląd na jej temat, więc trzymam się obranej drogi. Nie chcę być zobligowany tym, że muszę grać w Polsce, albo tylko po Polsku, bowiem uważam, że to niewłaściwy sposób manifestowania swojego pochodzenia. Wszyscy mi mówią, że gram bardzo melancholijnie, co natychmiast jest kojarzone z Polską. Nie przywiązuję do tego większego znaczenia, gdyż taki jestem i w naturalny sposób gram tak, a nie inaczej. Polskość wolę podkreślać swoją tożsamością z największymi naszymi artystami. Jest to moim zdaniem jedyna, możliwa do

zaakceptowania forma wyrażenia tego kim jestem, w sposób dyskretny i zarazem szlachetny. Z wielkim podziwem przeczytałem o Krystianie Zimmermanie, który wspomina Lutosławskiego, podkreślając jego znaczenie. Tak właśnie musimy postępować, jeśli chcemy, aby nasza kultura przetrwała. Wszystkie wielkie kraje, jak Francja czy Anglia, Niemcy albo Rosja, popierają swoją sztukę. My nie mamy takiej siły, bo nie mamy tak bogatej historii. Ważna jest nasza wspólna solidarność artystyczna. Nie mamy zbyt wiele nazwisk światowego formatu. Znany jest Chopin, ale właściwie nikt na świecie nie słyszał chociażby o Mickiewiczu, który pozostaje jedynie narodowym wieszczem. Proszę zwrócić uwagę, że każdy kraj ma tysiące wybitnych twórców. Jak mamy się przebić, jeśli nie doceniamy tego, co wartościowe w naszej kulturze? Pamiętajmy o tych, których mamy, czyli o twórcach polskiego kina, by wymienić na przykład Kieślowskiego, o poetach, nie tylko o Szymborskiej, ale także o Miłoszu czy Herbertcie, o kompozytorach, którzy są znani poza granicami kraju, jak Penderecki czy Lutosławski... można wspomnieć tutaj nazwiska wybitnych polskich śpiewaków oraz innych artystów, ale myślę, że jesteśmy też silni w innych dziedzinach...

PB: Co nas odróżnia od twórców z innych krajów?

TS: Wyróżnia nas pewien typ melancholii, nastroju, który określiłbym częścią naszego światła. Teraz, gdy mieszkam w Nowym Jorku, jeszcze bardziej to widzę. Dzisiaj w Warszawie jest słoneczny dzień, ale trzeba przyznać, że nie mamy zbyt wiele tego światła. Zawsze jest szaro.

Nasza melancholia, typowa chociażby dla Chopina, zapewne z tego się wywodzi. Nagrywałem ostatnio projekt z polską muzyką folkową, czerpiącą z prawdziwego jej źródła, i podczas tej sesji nagraniowej zwrócono mi uwagę, że nasza muzyka jest złożeniem dur i moll. Jest ciągle dur i moll, dur i moll... co sekundę dur i moll, dur i moll... wesoło i smutno, wesoło i smutno... no mówię Panu, cała nasza natura w tym się zawiera. Po prostu wypisz, wymaluj :). Prawdopodobnie klimat nas takich stworzył...

PB: Ale dzięki temu mamy ciekawe harmonie i piękne melodie...

TS: To prawda, ale trzeba umieć z tego skorzystać. Trzeba umieć to podkreślić, skoro stanowi o naszej oryginalności. Muszę przyznać, że posłuchałem tego dziadka, który śpiewał na zmianę w dur i moll, i jestem przekonany, że tego nikt nie ma, to jedynie charakteryzuje naszą muzykę. Może teraz zacznę też tak grać:)

PB: Jednak na razie pozostańmy przy *Wisławie*, czekając na koncerty :). Dziękuję za rozmowę.

TS: Dziękuję i do zobaczenia.



Po dwudziestu latach na scenie otwierają się nowe możliwości

O planach na przyszłość i rodzinnym muzykowaniu opowiada JazzPRESS-owi perkusista i wibrafonista Irek Głyk.

Rozmowa odbyła się przed koncertem Juniora Robinsona z towarzyszeniem Głyk Expressions w tym samym Miejskim Centrum Kultury 5 kwietnia 2013 r.

Ryszard Skrzypiec: Ireneusz Głyk. Wibrafonista, perkusista grający jazz, bluesa, reggae, rocka..., w której z tych ról i stylistyk czujesz się najlepiej?

Irek Głyk: Wszystkiego po trochu. Mówią, że jak grasz wszystko to faktycznie nic nie grasz. Ja sam siebie nie klasyfikuję w tych stylach, nurtach. Bardziej staram się grać muzykę płynącą prosto z serca i graną na tym samym poziomie zaangażowania energetycznego, niezależnie czy gram dla jednego czy dla dwóch tysięcy słuchaczy. Nie ma to dla mnie znaczenia. Zawsze chcę grać, bo czerpię z tego radość i to jest moją pasją i chcę dawać ludziom to co najlepsze.

RS: W ubiegłym roku obchodziłeś dwudziestolecie pracy scenicznej. Takie rocznice z reguły skłaniają do refleksji nad tym „co dalej”

IG: Benek Maseli przy okazji tej rocznicy, chyba nawet przed tym koncertem tu w Tychach rok temu, powiedział że „Teraz to ci już pójdzie z górki. Teraz otworzą się nowe szanse i możliwości.” Przyjąłem to z przymrużeniem oka, bo to w naszym fachu różnie bywa, ale ten rok zaczął się bardzo „przyjaźnie”, jeśli chodzi o moją robotę, zaangażowanie arty-



fot.Przemysław Kokot

styczne. W styczniu zaczęliśmy trasę z Mate.o i moją rodziną. Teraz robię mój festiwal Music & Soul w Rybniku, zaraz potem jedziemy na trasę z Juniorem Robinsonem. Mam koncerty w duecie z Benkiem Maselim. Nagrywam płytę z Grzesiem Kapołą i później wyjazd z nim do Szkocji. W lipcu planujemy nagrać płytę z Bernardem Maselim. Potem jeszcze trasa koncertowa z Jasonem Harmsem i wiele innych projektów i zespołów. Cieszy mnie to niezmiennie.

RS: Jak słyszę, nowe dwudziestolecie otwarło się zatem pełną paletą różnych propozycji.

IG: Jakoś tak fajnie, bez wielkiego nacisku, się to wszystko dzieje i jestem bardzo zadowolony z tego powodu.

RS: Zapowiadasz też wydanie swojej kolejnej autorskiej płyty?

IG: Parę tygodni temu nagraliśmy naszą pierwszą płytę z rodzinnym GŁYK P.I.K TRIO, czyli szesnastoletnią Kingą na basie i dziewiętnastoletnim Patrykiem na perkusji. Achim Mencil był producentem tych nagrań, nadał temu kształt i fajnie muzycznie to pielęgnował. Zagrał również z nami kilka piosenek, z czego bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że niebawem materiał ukaże się dla tej publiczności, która nas zna z koncertów, których, co mogę z radością powiedzieć, zagraлиśmy dziesiątki, jak nie setki w całej Polsce. Mamy wielu słuchaczy, którzy czekają na te dźwięki, co też mnie bardzo cieszy.

RS: Co będzie można usłyszeć na tej płcie?

IG: To są piosenki, wyłącznie moje autorskie kompozycje, jeden standard, który z Kingą gramy w duecie. To jest osobiste, czym się dzielimy z radością.

RS: Płytę nagrałeś w projekcie rodzinnym.

IG: Tak, ze względu na młody wiek moich dzieci, bo to są jednak jeszcze nastolatki. Kinga startowała w wieku jedenastu lat, a dziś już ma szesnaście, więc w jej grze słysząc progres i trzeba wierzyć, że jej muzyka będzie lepsza i lepsza z czasem. Ta płyta jest bardzo przyjemna, dobrze się jej słucha. Chodzi nam o to, żeby zagrać jednym brzmieniem, o spójność, żeby w tym była jakaś myśl. Nie udowadnianie czegokolwiek. Chcemy się dzielić tym, co mamy w najlepszym wykonaniu. Kinga wyrusza w trasę z Juniorem, zagra z nami duży koncert na festiwalu w rybnickim teatrze. Biorę ją, bo dziewczyna się nie boi, nie ucieka ze sceny. Jest zadziorna, idzie do przodu. Wpuszczam ją na głębokie wody jak najwcześniej, żeby mogła najwięcej chłonąć teraz, kiedy jest młoda i może się dużo nauczyć. Patryk gra z nami na bębnach. Wykazuje przeróżne zainteresowania stylistyczne, niekoniecznie ten rodzaj muzyki. Udziela się w rockowych zespołach, big bitowe rzeczy. Ale istotą tego tria jest to, że jesteśmy rodziną. Jest sens rodzinie muzykować, i to jest fajne. Że jest głębszy sens, przekaz w tym o czym gramy. Dlatego nie jest aż tak bardzo istotne czy my podążamy stylistycznie za jakimś trendem, ale dlatego że możemy być razem. Nie poddajemy się.

RS: Czy granie rodzinne to inny rodzaj grania?

IG: To jest zupełnie inna konstrukcja ze wzglę-

du na to, że w moim przypadku muszę być i ojcem, i menadżerem, i nauczycielem, i czasami „złym szefem”, kiedy przychodzi do podejmowania trudnych decyzji. To jest zupełnie inna rola. W trasie dzieci muszą sprostać zadaniom muzyków, a nie dzieci. Muszą być posłuszne, bo są dziećmi. Musimy nawiązać jakiś dialog. Tak że jest to zupełnie inny typ ciążenia na takich koncertach czy trasach. Ale bardzo fajne. Polecam, choć nie jest to łatwe. I to nas też kształtuje. To daje możliwość spojrzenia w siebie – czy potrafisz zareagować w sytuacji, która cię w tym momencie przerasta.

RS: Patryk gra na perkusji i Ty też jesteś perkusistą i to pytanie powinno być skierowane raczej do Patryka, ale skoro go nie ma to pytam Ciebie, jak się czujecie w tej roli?

IG: To trudne dla niego. U nas to nie jest konkurencyjne, a bardziej stawiania wymagań, bo ja wiem jak to powinno być, a on czegoś nie może zagrać, coś mu nie wyjdzie. Stresuje się. Ja go tam gdzieś pcham, ale pilnuję się, żeby nie przegiąć. Niektórych rzeczy nie da się przeskoczyć i trzeba odpuścić i odczekać. I albo się narodzi, albo się w ogóle nie narodzi. Jednak najważniejsze, żeby się nie zranić nawzajem. Nie niszczyć swojej psychiki. Ja jako tata muszę powstrzymywać swoje ambicje artystyczne. Aby one ich nie zgmiotły.

RS: Nie masz ambicji, żeby ten projekt ciągnąć w nie-skończoność?

IG: Nie. W żadnym wypadku. To jest raczej przygoda. Tę płytę zarejestrowaliśmy po to,



żeby ona była jako historia naszego wspólnego muzykowania w wieku, kiedy dzieci mają naście lat. Wychodzą i grają półtoragodzinny koncert i nie uciekają ze sceny. To jest duży wyczyn, mam zawsze dla nich uznanie.

RS: Na początku naszej rozmowy opowiedziałeś o swoich planach artystycznych na ten rok, ale prawie wszystkie nie w swoich formacjach. A coś autorskiego masz w zanadru?

IG: Myślę intensywnie nad nagraniem swojej płyty na wibrafonie. Chcę do tych nagrań zaprosić muzyków z zagranicy. Mam kilka fajnych kontaktów, ale nie chcę jeszcze ujawniać tych nazwisk, bo nie wiem jeszcze kto to dokładnie będzie. Rodzą mi się takie pomysły, bo chciałbym nagrać swoją muzykę w trio lub kwartecie. A cieszyłbym się, gdybyśmy z Benkiem Maselim grali więcej. Bo nawet dzisiaj ktoś pytał o nagrania z Benkiem. I to bardzo cieszy, że ktoś chce posłuchać naszych dźwięków.

RS: O jakiej stylistyce myślisz?

IG: O jakiej stylistyce? Nie mam najmniejszego pojęcia. Te utwory się zrodzą w najbliższym czasie. Myślę raczej o czym chciałbym nagrywać. Na pewno będę nagrywał jako artysta o tak zwanym głębszym myśleniu, o relacjach międzyludzkich, o tym co mnie otacza, o duchowości, o tym co sobie opowiadamy po drodze. O tym bym chciał nagrywać. A jakie konkretne dźwięki i styl muzyczny – nie mam pojęcia.

RS: Masz wyobrażenie przesłania, natomiast forma w jaką to ujmiesz...

IG: Forma dopiero się rodzi. Okaże się w trakcie komponowania i nagrywania.

Korzystając z okazji o kilka słów na temat swojej przyszłości scenicznej poprosiliśmy basistkę Kingę Głyk.

RS: Razem z bratem i ojcem tworzycie formację GŁYK P.I.K TRIO. Choć występujesz już od kilku lat to właściwie jesteś u progu swojej kariery muzycznej. Czy to już przesądzone, że zostaniesz zawodową basistką czy rozważasz jeszcze inne możliwości?

Kinga Głyk: Z jednej strony to jeszcze nie jest powiedziane, że tak się stanie, ale ja bym bardzo chciała, chciałbym się rozwijać i iść w tym kierunku.

RS: Tata mówi, że nie „uciekasz ze sceny” to znaczy, że masz predyspozycje po temu.

KG: Podoba mi się i chciałbym to robić w przyszłości. Jest to moją pasją.

RS: A jak ci się gra w rodzinnej formacji?

KG: Fajnie, choć czasami jest ciężko z bliskimi. Są momenty, że ciężko nam współpracować, ale jest to też okazja, żeby się uczyć razem żyć i fajnie jest grać rodzinnie.

RS: Jakie są Twoje zainteresowania muzyczne?

KG: Chciałabym grać muzykę rozrywkową i jazz. Więcej improwizować niż grać stale to samo.



W muzyce interesuje mnie jej ludzki aspekt

Z Tomkiem Licakiem rozmawiała Beata Zuzanna Borawska

Beata Zuzanna Borawska: Wróciłeś do Szczecina rok temu, a już szykuje się kolejny wyjazd?

Tomasz Licak: To prawda. Otrzymałem właśnie radosną wiadomość, której się nie spodziewałem. Otóż, dostałem się na studia podyplomowe w kopenhaskim Rytmisk Musikkonservatorium. Jest to konserwatorium nastawione nie tylko na muzykę rozrywkową, ale także jazzową (jako oddzielna instytucja). Mają tam dwuletni kurs, który nazywa się postgraduated Solist. Przez ten czas jest do wykorzystania 120 godzin z dowolnym, wybranym przez siebie wykładowcą.

BZB: A kogo Ty wybrałeś?

TL: Jeszcze nikogo, ponieważ zastanawiam się nad dokładnym planem tych zajęć. Nie jest to proste, bowiem część godzin można przeznaczyć na aktywność zupełnie pozauczelnianą jak np. nagrywanie płyt, wyjazdy związane ze studiami. Warto więc dokładnie sobie wszystko z góry zaplanować, przynajmniej stronę praktyczną zajęć.

BZB: Czym przekonałeś komisję rekrutacyjną?

TL: Podchodziłem do egzaminu już drugi raz, za pierwszym razem się nie udało. Wydaje mi się, że w tej chwili mam klarowniejszą wizję swojego rozwoju niż rok temu. Ostatnie mie-



siące dały mi sporo do myślenia: dużo się zastanawiałem, aż w końcu pewne sprawy się wyklarowały. Dla mnie najważniejszą rzeczą jest sam dźwięk jako zjawisko, ale też badanie jego niesamowitości, nieskończoności, charakteru, głównie procesów zachodzących na styku dźwięk – człowiek. Dźwięk ma charakter czysto fizyczny, ale wskutek tego, że posługują się nim ludzie, nabiera charakteru niematerialnego.

Badanie natury dźwięku to jedna z najważniejszych rzeczy, które chciałbym rozwijać na tych studiach. A jeżeli chodzi o muzykę improwizowaną, główną rzeczą, którą chciałbym zgłębić, jest improwizacja interwałowa. Polega ona na tym, że odrzucamy skale, gamy, różne pojęcia typu akordy, terminy techniczne, a skupiamy się na interwałach: każdy z nich ma swoją rangę i ważność w dowolnej strukturze, czy w danym przebiegu. Tutaj zarówno chodzi o kompozycje, jak i improwizacje, ponieważ kolejna rzecz, którą od jakiegoś czasu badam i nad którą pracuję, to wyważenie ilości kompozycji w improwizacji i odwrotnie.

BZB: Możesz to rozwinąć?

TL: W muzyce w całości komponowanej jest zbyt duża kontrola, a zbyt mała doza nieprzewidywalności, która jest dla mnie niezwykle ważna, czyli chodzi o element zaskoczenia i nieobliczalności. Te aspekty występują co prawda we współczesnej muzyce klasycznej, są jednak zbyt wyrachowane, a to dlatego, że kompozytor nie może uniknąć zapisu, którym porozumiewa się z wykonawcą. Zazwyczaj musi zapisać swoją myśl, żeby później wykonawca potrafił to od-

tworzyć. Uważam, że bardzo mało wykonawców potrafi sprostać zamierzeniom awangardowych kompozytorów. Dlatego we współczesnej muzyce klasycznej naprawdę rzadko spotyka się coś, co jest nieprzewidywalne i zarazem ciekawe. Z kolei, muzyka improwizowana często jest zbyt free: w pewnym momencie jest to zwykły niezorganizowany hałas, który też co prawda (jak każdy dźwięk) ma swój charakter, swoje piękno, ale jednak jest poza kontrolą muzyków. Z drugiej strony wielu wykonawców muzyki improwizowanej tak mocno wgryza się w różne techniczne jej aspekty, jak np. ogrywanie jakiś akordów, granie w konkretnej strukturze harmoniczej, czy stosowanie konkretnej formy, że w końcu ta improwizacja staje się kompozycją, traci spontaniczność i ludzki charakter. Odbiorca od razu czuje, że ma do czynienia nie z twórczością, ale odtwarzaniem. Dlatego dla mnie twórczość to nie komponowanie i nie randomna improwizacja bez ładu i składu, ale złoty środek między tymi formami. Uważam, że jest tu szerokie pole eksploracji, a sam temat mało zbadany, bo znani mi kompozytorzy, muzycy i improwizatorzy zazwyczaj przechylają się w jedną z dwóch stron: albo (sztywnej) kompozycji, albo (chaotycznej) improwizacji.

BZB: Dużo głębokich przemyśleń jak na jeden rok, a przecież na co dzień zajmowałeś się dosyć przyziemnymi sprawami, takimi jak nauka dzieci w szkole. Kontakt z dziećmi tak zmienia?

TL: Przez ostatni rok zajmowałem się różnymi rzeczami: uczę w Zespole Szkół Muzycznych w Szczecinie na wydziale jazzu. Prowadzę przedmiot saksofon, ale też zajęcia teoretycz-

□

ne, między innymi kształcenie słuchu, historię jazzu, formy i style w jazzie, harmonię jazzową. Wszyscy muzycy posługują się tymi samymi pojęciami, wyjaśniającymi działanie muzyki, każdy jednak używa ich zupełnie inaczej, moim zadaniem jest wytłumaczenie młodym ludziom co do czego służy. Większość dzieciaków ma klasyczne korzenie ze szkół muzycznych pierwszego stopnia, co oznacza, że ma wstępne kształcenie klasyczne. Często więc trudno im zrozumieć moje uwagi, na przykład dlaczego na akordy patrzy się w jazzie w inny sposób niż w harmonii klasycznej. Edukacja jazzowa na poziomie szkół średnich nie ma długiej historii w Polsce, oprócz słynnej Bednarskiej, dużo więc rzeczy trzeba wymyślać na bieżąco. Wbrew pozorom jest to bardzo kreatywne zajęcie, które wymaga dużo wysiłku, dzięki czemu wiele rzeczy poukładałem sobie w swojej głowie. Moja wiedza stała się bardziej usystematyzowana.

Ponadto uczyłem dzieci w orkiestrze dętej „Goleniów” – oni o sobie wolą mówić Wood & Brass Band i tak też się nazywają. Moim zdaniem to w tej chwili jedna z najlepiej prosperujących orkiestr, i to nie tylko w Polsce – niedawno wrócili z konkursu w Hiszpanii, który wygrali, odnoszą same sukcesy, młodzież jest naprawdę rewelacyjna, zaangażowana, pomimo tego, że Goleniów nie jest dużym miastem. Często zresztą możemy zaobserwować taką tendencję, że w mniejszych miejscowościach ludzie dużo bardziej szanują to, co robią i dużo więcej poświęcają temu energii, zwłaszcza jeśli idzie o inicjatywy kulturalne. Parę tygodni temu w Goleniowie był nabór do orkiestry i ponownie zgłosiło się mnóstwo chętnych, więc to,

co czasami słyszymy, że w edukacji muzycznej jest coraz słabiej, bo coraz mniej ludzi się zgłasza, nie zawsze jest zgodne z prawdą. Być może kryzys dotyczy szkolnictwa państwowego, ale tu winiłbym słabą autopromocję szkół muzycznych i ich niewielką atrakcyjność dla młodych ludzi. W końcu, w tym okresie życia robi się to, co przynosi frajdę, a nie to, co jest nakazane. Jeśli dzieci i młodzież nie uznają czegoś za atrakcyjne, fajne to nie będą tego robić. To także wyzwanie dla mnie: jak zmobilizować ich do pracy, a nie być tyranem, który zmusza uczniów do wielogodzinnego, nudnego grania gam.

Przed przyjazdem do Szczecina studiowałem w Danii (w Skuespillerskole Odense) na Akademii Carla Nielsena, z pięciu planowanych lat skończyło się na siedmiu. Dania to zupełnie inny kraj niż Polska, więc przyjazd do Polski i zmierzenie się z realiami w kraju były dla mnie szokiem. Wiedziałem o tym, ale co innego wiedzieć, a co innego doświadczyć tego na własnej skórze. Dlatego kolejną rzeczą, która robiłem przez ostatni rok to również nauczanie języka duńskiego w szkole językowej. Polecam wszystkim artystom robienie czegoś obcego ich profesji! Ja przez te siedem lat studiów, poza działalnością koncertową, miałem się różnych zajęć: pracy w fabryce doniczek plastikowych, wspólnie z Markiem Kądziela na zmianę rozwoziliśmy gazety, pracowaliśmy w magazynach z kwiatami, sortowaliśmy pelargonie, sprzątaliśmy. Doceniam to, bo jak człowiek szedł do tej pracy, to wściekał się, że nie może ćwiczyć, ale jak już wziął się za muzykę, to było coś pięknego. Myślę, że to oscylowanie między sztuką a przyziemnością też wpłynęło na moje poszu-



kiwania. Można z jednej strony bujać w obłokach w nieskończoność, a z drugiej być tak na maksa przyziemnym. Niektórzy ludzie są tak przyziemni, że mam wątpliwości czy nie są aby maszynami. Cóż, ludzie są bardzo różni, i choć ciężko to zrozumieć, bywa to fascynujące.

Wracając do improwizacji, interwały to są zależności między dźwiękami, a jeżeli dźwiękom nadać aspekt ludzki, wtedy interwały odzwierciedlają stosunki międzyludzkie i w zależności od tego jakie są, jaka jest ich ilość, czy są to interwały molowe czy durowe, energia „dobra” i „zła”, dysonanse i konsonanse, mogą one wyrażać relacje między osobami, wzbudzać podobne emocje, doznania, nastroje. Kiedy mamy wrażenie, że muzyka do nas przemawia, mamy w rzeczywistości do czynienia na przykład z wzajemnym zestawieniem konsonansów i dysonansów i tym podobne. Nieraz bywa tak, że przemówi do nas muzyka, jakiej zazwyczaj nie słuchamy, a nawet nie lubimy. Sprawiają to szczególne okoliczności, w jakich muzyka ta do nas dociera: dzień, aura, sytuacja życiowa. Te dźwięki korespondują z naszą wewnętrzną sytuacją, wzmacniają ją. To jest właśnie moment, kiedy muzyka nas „uzupełnia” w jakiś sposób, kiedy silniej odczuwamy nasze emocje – to właśnie jest zasługą interwałów, czyli relacji między dźwiękami. Ważne jest oczywiście brzmienie, ważne instrumentarium, ale kiedy jeszcze w tym całym zamieszaniu mamy element spontanicznej improwizacji, czyli nie wiemy, co się zaraz wydarzy, nie znamy melodii, która jest permutowana pięćdziesiąty raz i zagrana na 80 różnych instrumentach... To właśnie w muzyce interesuje mnie najbardziej,

jej ludzki aspekt, reprezentowany przez wykonawcę i kompozytora. Nigdy nie zastanawiam się, jak moja muzyka będzie odebrana, czy tu jest za mało czy za dużo dźwięków, polegam na swojej intuicji. Sam wiem, czy coś jest dobre czy nie, nie ulegam czyimś sugestiom. Dlatego bardzo rzadko udaje mi się napisać coś, co w pełni by mnie satysfakcjonowało, ubrać to w odpowiednią całość, która przecież jest czymś więcej niż zbiorem pojedynczych dźwięków zagranych przez muzyków.

BZB: Wszystko przed Tobą. Przed Tobą również plany koncertowe i wydawnicze.

TL: W kwietniu zagrałem trasę koncertową z gościnnym udziałem pianisty z Danii Carla Winthera. Oprócz Carla na bębnach zagra Radek Wośko, na kontrabasie Marin Buhl. To było kilka koncertów, wystąpiliśmy także na Jazzie nad Odrą i Zostaliśmy laureatem konkursu na Indywidualność Jazzową. Druga rzecz dla mnie ważna, to trasa w maju z zespołem K.R.A.N. To był mój pierwszy poważny zespół jazzowy, który założyłem z kolegami będąc jeszcze studentem. Obok mnie, w trasę wyruszą Marek Kądzieła (gitara), Richard Andersson (bass), Kasper Tom Christiansen (perkusja). K.R.A.N ma bardzo charakterystyczne brzmienie. Oprócz koncertów z tym zespołem, nagramy materiał na drugą płytę, mam nadzieję wartą uwagi. Kolejna rzecz, to interesująca inicjatywa szczecińska: od jakiegoś czasu spotykamy się z grupą muzyków, aktorów, raperów, generalnie artystów z bardzo różnych środowisk i improwizujemy, rozwijamy się w różnych kierunkach. Pod koniec czerwca organizujemy duży koncert, któ-

ry będzie połączeniem różnych dziedzin sztuki, jesteśmy obecnie w fazie przygotowywania koncepcyjnego tego koncertu. Tym koncertem zainaugurujemy działania tej grupy, pod nazwą Szczecin Art Ensemble. Kolejnym projektem to wydanie pierwszej autorskiej płyty Marka Kazany. Marek zaprosił mnie do udziału w nagraniach wraz z Grześkiem Grzybem na bębnach i Markiem Macem na basie, z gościnnym udziałem Szymona Orłowskiego. Ta płyta ukaże się z pewnością do wakacji. Następnie w wakacje na pewno zagram na Copenhagen Jazz Festival, choć nie wiem jeszcze w jakim składzie i gdzie dokładnie. To największy festiwal jazzowy w Europie, ponad 1000 koncertów w ciągu 10 dni, polecam wszystkim to wydarzenie, zawsze doładowuję tam baterie na cały rok! Wspomnę jeszcze o dwóch wydarzeniach. Pod koniec lipca trzecia trasa z Iloną Damięcką. I chyba największe wydarzenie dla mnie, czyli przygotowanie i nagranie nowego materiału z zespołem Tomasz Licak Trouble Hunting, ale to nastąpi już jesienią...

BZB: Dziękuję za rozmowę.

TL: Dziękuję.

radioJazz.fm



fot. Bogdan Augustyniak

Jestem już głęboko nienormalny w słuchaniu muzyki



fot. Piotr Gruchała

Mówi skrzypek Patryk Zakrocki w rozmowie z Rochem Sicińskim.

Roch Siciński: Wraz z Jackiem Mazurkiewiczem jesteście profesorami pracującymi w Gabinetie Masażu Ucha Wewnętrznego. Powiedz naszym Czytelnikom na czym polega ten masaż?

Patryk Zakrocki: Generalnie polega on na doświadczaniu dźwięku w sposób bardzo indywidualny. Każdorazowo na badaniu jest jeden pacjent siedzący w wygodnym fotelu i dwóch profesorów, którzy za pomocą różnych narzędzi dźwiękowych aplikują dźwięki. Prowokujemy kontakt z różnymi rodzajami fal akustycznych w konkretnych dystansach. Mówiąc wprost – chodzi o słuchanie, o to w jaki sposób słyszemy dźwięki. Skanujemy także pasmo słyszenia, czyli oscylatorem od 30 Hz jedziemy do góry... faktycznie nie sprawdzamy ile dany człowiek słyszy, to nie jest badanie audiometrem, chcemy pokazać jak się słyszy takie pełne pasmo, co człowiek w ogóle słyszy i jak odczuwa te częstotliwości w ciele. Z takiego badania wynikają konkretne preferencje pacjenta, które możemy jako doświadczeni profesorowie wyczuwać (śmiech...) w końcu przebadaliśmy już około trzystu osób.

RS: Trzystu!?

PZ: Tak. W ciągu jednego dnia masujemy 12 osób... maksymalnie 15. To nie jest wydajny gabinet, ale możemy dogłębnie wejść w temat. Możemy tę osobę poznać – zobaczyć czy w wy-

sokim rejestrze jest jej lepiej, czy woli dźwięki basowe – upraszczając sprawę. To nas doprowadza do masażu właściwego, czyli zagrania dla niej utworu, ale nie takiego zwyczajnego. Utwór jest skrojony na miarę jak świetny garnitur!

RS: Jacy pacjenci przychodzą do Gabinetu Masażu Ucha Wewnętrznego?

PZ: Przeróżni! Społecznie, to dla mnie jedno z największych doświadczeń. Projekt występuje na różnych festiwalach i wstęp jest bezpłatny – wystarczy się tylko zapisać. Dzięki temu przyjmujemy i masujemy ludzi różnej płci, w różnym wieku z totalnie różnych środowisk i to jest naprawdę niesamowite. Niektórzy starsi ludzie traktują to bardzo serio, a to jest przecież projekt szarlatański, my tego nie ukrywamy.

RS: Szarlatański?

PZ: ... no tak, bo szczerze mówiąc przywłaszczamy sobie prawo do uzdrawiania muzyką. Co prawda Jacek jest muzykoterapeutą, już niedługo dyplomowanym, ja jestem muzykoterapeutą intuicyjnym, choć tak naprawdę to jesteśmy... no właśnie – szarlatanami. Nie mamy upoważnień robimy to z własnej ochoty, choć bardzo serio – wkładamy całą energię i serce, żeby badanie było na pełnych obrotach z naszej strony.

RS: Co jest celem, skutkiem takiego badania?

PZ: Różnie... Z reguły wywołujemy u pacjentów uśmiech i podnosimy ich na duchu, bo przecież nie chcemy nikogo zgłębić – nie gramy noise'u. Niektórzy rozpłakują się, dzieci czasem

zasypiają. Wzruszenie występuje nawet dosyć często, chyba także dlatego, że koncert jest tylko dla pacjenta, że siedzisz w fotelu, a dwóch muzyków gra tylko dla Ciebie jak dla króla (śmiech...) Generalnie jest to projekt dający wielką satysfakcję.

RS: Uczycie ludzi słuchać inaczej.

PZ: Dokładnie tak. Pokazujemy sam dźwięk, który przecież jest fascynującą falą, która odbija się od ścian pomieszczenia w jakim się znajdujemy. Faktycznie patrząc na to z boku, to jest dziwna sytuacja, że na co dzień słuchamy wibracji cząsteczek i wywołuje to w nas różne uczucia, chociażby przyjemność. Te drobne komórki w uchu reagują na różne częstotliwości i bukiety tych częstotliwości nas relaksują, bądź pobudzają.

RS: Jedno z głębszych pytań, szczególnie w naszym środowisku, ale w niejednej głowie się pojawi – to jest dalej muzyka?

PZ: To jest pretekst, żeby zagrać muzykę. Tak naprawdę po badaniu następuje koncert, oczywiście przez to o czym mówiliśmy przed chwilą – jest bardzo dopasowany do odbiorcy i ma szczerą intencję uzdrawiania.

RS: Rozumiem, że nie macie kontraktu z NFZ, kilku-miesięcznych kolejek też się nie spodziewam, ale gdzie i kiedy można stawić się na najbliższe badania i masaże?

PZ: 30 maja – 1 czerwca jedziemy z gabinetem do Trójmiasta. Zapraszamy! Wcześniej graliśmy

w różnych miastach dla naprawdę różnych ludzi – kilkakrotnie w Warszawie, także w Poznaniu, Madrycie, Kijowie, Brukseli...

RS: Skąd wziął się twój metaprojekt, który ciągle poddaje się modyfikacjom z tym samym fundamentem jaki tworzysz wraz z Pawłem Szamburskim, czyli zespół SzaZa?

PZ: SzaZa wywodzi się z tria Tupika, w którym grał także kontrabasista Robert Kubacz. Z Tupiką graliśmy muzykę improwizowaną i bardzo poważnie do tego podchodziliśmy, właściwie to byliśmy trochę takimi pionierami w Warszawie... a z tego wyniknęła właśnie SzaZa, czyli projekt mój i Pawła.

RS: Łączycie różne kategorie sztuk z muzyką. To było wasze założenie przyjęte od początku?

PZ: To jest bardzo pociągające! Jedną z tych sztuk jest film. Niemy, bądź taki w którym nie ma w ogóle dialogów. Przecież obraz jest niewinny. To znaczy można za pomocą dźwięku zrobić z nim bardzo wiele, zależy tylko jak chcemy go zabarwić. Ten sam obraz kroczącego ulicą mężczyzny można przedstawić dzięki muzyce jako scenę smutną, przerażającą, beztroską, wesołą itd. A reżyser nie ma tu nic do powiedzenia, obraz jest już nakręcony i to jest najlepsze!

RS: Takich filmowych połączeń macie już na koncie co najmniej trzy prawda?

PZ: Teraz robimy czwarty. Pierwszy z nich to były krótkie filmy Romana Polańskiego. Kolejny to animacje Władysława Starewicza, pionie-

ra animacji poklatkowej. Zaczął tak, że chciał nakręcić film a'la National Geographic o żukach, ale problem był taki, że kiedy tylko włączał światła na planie żuki uciekały. Pozabijał je i zamiast nóżek włożył druciki, następnie sam nimi kierował klatka po klatce, filmował i to rozpoczęło jego pracę z nowym gatunkiem filmu! Kolejny projekt był z gościnnym udziałem Huberta Zemlera [wówczas formacja przyjęła nazwę SzaZaZe – R.S.] do filmów małżeństwa Themersonów, czyli pierwsza awangarda filmowa w Polsce – bardzo ciekawe rzeczy, wśród nich np. pierwszy klip muzyczny, podejrzewam że pierwszy na świecie – nakręcony do kompozycji Szymanowskiego obraz dokładnie ilustruje każdy gest muzyczny. Teraz pracujemy nad kultowymi polskimi animacjami z lat 60-70. takimi jak prace Jana Lenicy czy Daniela Szczechury.

RS: SzaZa nie tylko czerpie z filmu ale także teatru, literatury...

PZ: ...projekty teatralne ostatnio nam się skończyły, może chwilowo, ale to było wspaniałe – praca z teatrem bez słów. Teatr na przykład Utwór Sentymalny Piotra Cieplaka, gdzie aktorzy, nie mówią, a wszystko rozgrywa się za pomocą ruchu i dźwięku. Wciąż pracujemy z tancerzami i jest to obecnie nasza ulubiona interdyscyplinarna współpraca. Jeśli chodzi o literaturę to kilkakrotnie występowaliśmy z Candelarią Valiente, kiedy ona interpretowała teksty, a my do tego improwizowaliśmy, ostatnio z Olą Bilińską graliśmy także muzykę sefardyjską.

RS: Interdyscyplinarność to coś co napędza Cię do działania, jest to środek do celu?

PZ: Dla mnie jest to przede wszystkim możliwość grania swojej muzyki i współpracowania z niesamowitymi artystami. Możliwość zderzania innych języków a często podobnej wrażliwości. Strasznie rzadko występujemy z Pawłem Szamburskim w stricte muzycznych klubach. Głównie gramy na festiwalach filmowych, teatralnych... mamy duże sale, super nagłośnienie, wspaniałą publiczność, która w czasie koncertu nie pije piwa ani nie je, także mi jest z tym bardzo dobrze. Wiem, że ludziom łatwiej jest odbierać rzeczy wizualne. W związku z tym tworzymy lub bierzemy udział w takich wydarzeniach. Wchodzimy w takie współprace, w których muzyka jest równoprawnym partnerem aktora, tancerza czy obrazu, a nie akompaniamentem bez którego można się obyć – my opowiadamy drugą część historii. Z żalem stwierdzam, że słuchanie muzyki dla muzyki – takie słuchanie z zamkniętymi oczami staje się rzeczą rzadką – być może trudno znaleźć odpowiednie skupienie i czas, aby móc zatopić się tylko w dźwięku. Obraz znacznie łatwiej pochłania naszą uwagę bez reszty. Muzyka sama w sobie oferuje taką gamę nastrojów i światów w które można wejść, że naprawdę prosiłbym wszystkich, żeby się nie ograniczali. Jeśli mają ochotę uzyskać spokój to polecam piękno renesansowej polifonii albo muzykę z Jawy albo gruzińskie chóry – to jest piękne, że można czerpać z różnych epok i regionów i to wszystko jest teraz dostępne! Nie mamy tylko jednej komercyjnej stacji radiowej na którą jesteśmy skazani.

RS: Ty także ciągle szukasz?

PZ: Szukam muzyki autentycznej i indywidualnych wypowiedzi. Tak, jak my opanowaliśmy język i wypowiadamy się dzięki niemu swobodnie, tak też jest ze sztuką – w tym z muzyką – jeżeli artysta ma opanowane narzędzia to może mówić swobodnie, improwizować, wchodzić w stan ekstazy czy medytacji i udostępniać to, co się wówczas pojawi. Sztuka daje nam możliwość spotykania ludzi i ich światów, poznania także tych, którzy żyli w innych czasach czy kulturach i poprzez twórczość potrafili wysłać komunikat o swoim istnieniu. Możemy ich autentyczną wypowiedź zarejestrowaną kiedyś przyjąć teraz, spotkać się z nimi.

RS: Powiedz, czego fan albumu zespołu SzaZa *Przed południem, przed zmierzchem* może spodziewać się kiedy spotka was w sytuacji koncertowej?

PZ: Na koncertach nie gramy przygotowanych wcześniej kompozycji, zajmujemy się improwizacją. Budujemy formę w czasie rzeczywistym, bo przecież improwizacja w ogóle polega na spontanicznym komponowaniu. Atutem takiej kompozycji jest jej aktualność – to, że powstaje tu i teraz i wynika właśnie z aktualnych warunków – akustyki sali, pogody, nastroju publiczności itp. Rozróżniamy muzykę graną na płytę od muzyki granej na koncercie. Wydaje mi się, że walorem koncertu jest mięso, pot i krew (śmiech...). Pomysłowość i reagowanie na sytuacje, spontaniczność ekspresja nawet za cenę mniejszej precyzji, to jest koncert – kiedy wszyscy dzielą tę energię i muzyka jest wytworem wspólnym tak artystów, jak i publiczności.

□



Natomiast album i słuchanie materiału w domu czy samochodzie to coś zupełnie innego, inne są także oczekiwania słuchacza. Ja nie wkładam do odtwarzacza projektów improwizowanych ociekających energią, raczej skłaniam się do słuchania kompozycji, jakiegoś świata, który nie wynika z sytuacji publicznej, tylko jest projekcją czyjegoś umysłu jako zamknięty skomponowany porządek. Taki porządek wpływa na mnie ja mogę go kontemplować.

RS: Są plany SzaZy na nowe nagranie?

PZ: SzaZa i nowy projekt to będą piosenki. Chcemy nagrać album do słuchania, właśnie w samochodzie czy w domu. Chcemy zaprosić m.in. Gabę Kulkę, Candelarię Valiente, Olę Bielińską..., ale i tak wszystkiego nie zdradzę, bo to nie jest perspektywa najbliższych tygodni także proszę o trochę cierpliwości.

RS: Chciałem spytać o twój autorski powrót. Najnowsza płyta *Krajobrazy Marsjańskie*, trochę jak masaż ucha wewnętrznego, ma właściwości terapeutyczne.

PZ: Ona ma, tak sądzę. Związek dźwięku ze zdrowiem to mnie chyba teraz najbardziej interesuje. Muzyka może mieć szersze działanie niż takie jakiego nauczyliśmy się oczekiwać. Muzyka może leczyć. Za pomocą dźwięku można zmieniać cząsteczki wody, można zmieniać ich strukturę...

RS: ...nie wiem o czym mówisz.

PZ: Nie znasz tego eksperymentu? To jest popularna rzecz. Wodę poddaje się różnym rodzajom

muzyki – wibracji akustycznych, później się ją zamraża i bada strukturę cząsteczek. Może to zaskakujące ale ona się zmienia właśnie przez wpływ dźwięku.

RS: Rozumiem, dlatego wpływ muzyki na człowieka postrzegasz również chemicznie...

PZ: Wszystko jest wibracją – cząsteczki są w ciągłym ruchu, pulsują w jakichś sekwencjach, powtarzających się, mimo nieustannych modyfikacji. Człowiek zresztą w większości zbudowany jest z wody, zatem nie wierzę, żeby obcowanie z falą dźwiękową nie miało na niego wpływu. Jeżeli słuchasz ulubionego utworu, czy płyty przez miesiąc to jesteś przez tę muzykę zmieniony i niech mnie nazywają szaleńcem, ale na tym opieram swą wiarę w sens uprawiania muzyki. Fascynuje mnie dlaczego człowiek lubi obcować z falą dźwiękową, podrażnia sobie zmysły takimi drganiami i czemu niektóre wiązanki fal akustycznych – muzyka – wydają mu się fajne albo nie.

RS: Kto jest adresatem takiej niepospolitej muzyki i niebanalnego podejścia do niej jak w przypadku *Krajobrazów Marsjańskich*.

PZ: Każdy kto ma na to czas, bo taka muzyka wymaga czasu. No i każdy, kto chce pooglądać Marsa za pomocą słuchu (*śmiech...*)!

RS: Ostatni autorski krążek ukazał się sześć lat temu. Obecny wywołał jakiś impuls?

PZ: 6 lat temu... no tak, zanim jeszcze urodziło mi się pierwsze dziecko i jeszcze miałem na to siłę. Od tamtej pory opublikowaliśmy tylko



SzaZe. Powoli zbierała we mnie ochota, by nagrać album, który byłby monolitem, żeby był bardzo jednorodny albo nagrany w ogóle jako jedna kompozycja. Nie interesowała mnie zbiórka różnych utworów tak jak poprzednia płyta *Prace z Obrazkiem* – tylko rzeczywiście Album. Żeby słuchacz włączał tę płytę kiedy ma ochotę na konkretnie określony nastrój muzyki. Tak jak wybierasz lekarstwo na swój dzień, bo potrzebujesz np. magnezu to po niego sięgasz, tak samo potrzebujesz na dany dzień *Krajobrazów Marsjańskich* i zwyczajnie je aplikujesz.

RS: Skąd tytuł *Krajobrazy Marsjańskie*?

PZ: Zabawna sprawa. Bogna Świątkowska poprosiła mnie o muzykę do Bęcowej [realizowanej przez Fundację Nowej Kultury Bęc Zmiana – przyp. Red.] wystawy w Kordegardzie.

Powiedziała mi, że mogę zrobić cokolwiek, może to być nawet lądowanie na Marsie i będzie jej się podobało. Otworzyła przede mną furtkę zarówno stylistyczną (dając mi wolną rękę), a z drugiej strony – nieświadomie – podrzuciła mi pomysł. To był taki czas, że Mars pojawiał się w moim życiu co chwilę przez przypadek (*śmiech...*). Nie tylko Bogna, bo i lądowanie łazika Curiosity, i te strasznie rozczarowujące zdjęcia pustej, nudnej i nieciekawej planety. Przecież Mars był w moim dzieciństwie planetą która tętniła życiem! Całe science fiction obrało sobie właśnie tę planetę jako centrum swoich zainteresowań, a tu rozczarowanie... Postanowiłem walczyć z tym rozczarowaniem.

RS: Tworzysz tyle projektów, że aż strach o coś pytać, ale spytam już tylko o jeden. Opowiedz naszym Czytelnikom o kinie bez... obrazu.

PZ: *Kino dźwięku* to rzeczywiście kino bez obrazu. Mieści się w pomieszczeniu, które jest uzbrojone w 24-głośnikowy system dźwiękowy, słuchacz znajduje się w pozycji pólleżącej na wygodnym siedzisku, a światło jest przyciemnione. Seans polega na tym, że odtwarzane są utwory, które – tak jak filmy – opowiadają jakieś historie, ale tylko za pomocą dźwięku. To są kompozycje, których nie da się wykonać na żywo. Z góry chcę powiedzieć, że to nie jest substytut koncertu tylko muzyka, która jest projektowana właśnie na głośniki – jako projekcja dźwięku. Najczęściej są to utwory elektroniczne wielokanałowe, albo field recording, albo słuchowiska. Kompozycje muzyki anegdotycznej Luca Ferrari i klasyczne dzieła muzyki konkretnej. A najbardziej chyba idee *Kina Dźwięku* realizują utwory Pierre’a Henrie – to naprawdę filmy bez obrazu – historie opowiedziane tylko dźwiękiem. Na przykład w utworze „La Ville” słyszymy jak ktoś wychodzi z domu, zamyka drzwi i schodzi po drewnianych schodach, wychodzi na ulicę i tak dalej, a film sam się wyświetla w wyobraźni słuchacza. Jeden taki projekt dzięki zaproszeniu NINA [Narodowego Instytutu Audiowizualnego – red.] zrobiłem wraz z Lilianą Chroмиńską i Dawidem Bargendą na Europejskim Kongresie Kultury we Wrocławiu. Takie kino grało przez cztery dni – spełniłem trochę swoje marzenie. Po dwóch latach przerwy prawdopodobnie znowu uda się to zrobić. Dopiero w październiku. Najpierw w Londynie, a w naszym kraju będzie to ponownie Wrocław w ramach Musica Electronica Nova, tegoroczna edycja festiwalu wypada między 19 a 26 października, także również zapraszam!

RS: Szybki rzut oka na twoją karierę i to co teraz robisz pokazuje, że obecnie dotykasz rzeczy, które dla zwykłego śmiertelnika nie są związane z muzyką rozumianą, że tak to ujmę „konwencjonalnie”...

PZ: Ja jestem już tak głęboko nienormalny w słuchaniu muzyki, że już nie wiem co dla Polaków jest normalną muzyką. Dla mnie nienormalne jest to co leci w radiu, osobiście uważam, że jest to w większości niesłuchalne! Większość utworów to produkty i to takie, które usiłują stworzyć wrażenie, że żyjemy w Wielkiej Brytanii albo w Stanach. Ale na szczęście są środowiska, które zajmują się poszukiwaniem własnej tożsamości muzycznej.

RS: Mimo, że jest ich mało, to cieszy że kreatywnych twórców nie brakuje. Dziękuję za rozmowę.

PZ: Dzięki!



Nie chciałbym stać się muzykiem, któremu już nie zależy

Z Moniką S. Jakubowską i Sławkiem Ornatem rozmawia basista Jakub Cywiński.

Monika S. Jakubowska: W ostatnim numerze JazzPRESS-u ukazał się wywiad z Markiem Fletcherem – znakomitym perkusistą jazzowym. Dziś spotykamy się z basistą. Jeśli nazwać perkusję sercem, to gitara basowa będzie...? A może to bas jest sercem?

Jakub Cywiński: Słyszałem wersję, że to bas jest sercem. Kontrabas lub gitara basowa jest instrumentem ze swoją funkcją w zespole – podstawą rytmiczno-harmoniczną. Bas dodaje siły i gruntu.

Sławek Ornat: Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? 16 lipca 2011. Krypta kościoła St. George the Martyr niedaleko stacji Borough. ARTeria Nowego Czasu i jazzowe jam session do białego rana?

JC.: Doskonale pamiętam. To był wyjątkowy wieczór. Poznałem wtedy wielu polskich artystów mieszkających i pracujących w Londynie, poetów, grafików i muzyków, z którymi utrzymuję kontakt do dziś. Niesamowite było w tym jam session to, że poprzez wykonywanie standardów utrzymane ono było początkowo w charakterze typowo jazzowym. W pewnym momencie jednak przerodziło się we wspólne muzykowanie ludzi z różnych środowisk – hip-hopowców, muzyków klasycznych, nie-muzyków... każdy znalazł swoje miejsce na scenie. Było to dla mnie bardzo ciekawe wydarzenie, ponieważ w jakiś swobodny i naturalny sposób znaleźliśmy tam wszyscy wspólny język.



fot. Monika S. Jakubowska

SO: Szczególnie zapamiętałem Twoją słynną solówkę na gitarze basowej, którą momentami trzymałeś tak, jak trzyma się kontrabas, aby w końcu sprowadzić ją „do parteru” i zakończyć popis prawie na leżąco. Realizując niedawny wywiad z Adamem Bałdychem, dowiedziałem się od niego, że ten popis jest doskonale znany w kręgach zbliżonych do Up To Date i nie tylko (śmiej).

JC: W tym wypadku owa niesamowita atmosfera jam session, powiedziałbym nawet jego „szarmanckość” i wspólny słowiański duch jego uczestników zachęciły mnie do takiego właśnie eksperymentu.

MSJ: Średnia szkoła muzyczna w Tarnowie. Klasa kontrabas. Twój pierwszy nauczyciel Krzysztof Krawczyk. Skąd u Ciebie zamiłowanie do kontrabas i gitary basowej i jak wspominasz swoje pierwsze kroki?

JC: Edukację muzyczną rozpocząłem w wieku ośmiu lat jako wiolonczelista, ale po kilku latach postanowiłem przeskoczyć na kontrabas, który mnie zainteresował tym wszystkim, co jest z nim związane, czyli kształtem, brzmieniem i tym że można na nim wykonywać różne gatunki od klasyki aż po jazz. Do gitary basowej zachęcił mnie kolega, z którym grałem później w jednym z moich pierwszych zespołów w życiu, z którym wykonywaliśmy standardy muzyki rozrywkowej. Jako początkujący basista starałem się grać wszędzie tam, gdzie to tylko było możliwe – w orkiestrach i big bandach. Był to czas, kiedy zakładaliśmy z kolegami zespoły wykonujące bardzo zróżnicowaną stylistycznie muzykę – od poezji śpiewanej, przez reggae, punk, aż do fusion jazz.

SO: Rafał Stępień, Bartek Rojek, Adam Bałdych i Waldemar Ruda. Jak wspominasz zespół Up To Date po latach. Czy to wtedy rodziłeś się dla jazzu, czy była to kontynuacja Twoich wcześniejszych projektów? Jak trafiliście na siebie?

JC: To była wspaniała przygoda, podczas której wszyscy sporo się nauczyliśmy. Nie sądzę, abym kiedykolwiek rodził się dla jazzu, ale od wcześniejszych lat odczuwałem potrzebę zapoznania się z tym stylem. Z wyjątkiem Adama, wszyscy pochodzimy z tego samego miasta. Uczęszczaliśmy do tej samej szkoły muzycznej i znaliśmy się w zasadzie od zawsze.

SO: Pochodzisz z Tarnowa. „Aby móc wtedy [współtworząc Up To Date] z Kubą grać – wspomina Adam Bałdych – musiałem dwa razy w tygodniu spędzać 12 godzin w pociągu. Nie wyobrażałem sobie wówczas, aby grać z kimkolwiek innym. Wsiadałem do pociągu o godzinie szóstej rano, aby o szóstej wieczorem być w Tarnowie, gdzie odbierali mnie koledzy z zespołu. Następnie trzy dni pracowaliśmy nad muzyką i graliśmy koncert”. Co w Was wtedy było i jakimi kierowaliście się emocjami, że niestraszne były wam żadne przeszkody, które mogłyby uniemożliwić wspólne granie? Czy dziś jeszcze można spotkać taki entuzjizm u młodych adeptów jazzu?

JC: Nie chcieliśmy stać w miejscu. Chcieliśmy działać. Kierował nami młodzieńczy zapał i żądza muzyki i dlatego tak dobrze wszyscy poznaliśmy trasę Tarnów – Gorzów Wielkopolski. Myślę, że i dziś jest wielu młodych muzyków, którzy żyją ideą.

SO: Wrocław jest mi szczególnie bliski. To właśnie

w tym mieście ukończyłeś Akademię Muzyczną im. Karola Lipińskiego w klasie profesora Tadeusza Górneggo. Dlaczego wybrałeś właśnie Wrocław na miejsce swojej muzycznej edukacji?

JC: Bardzo chciałem studiować kontrabas u nieżyjącego już niestety profesora Górneggo i właśnie dlatego tam się znalazłem. Wrocław spodobał mi się od mojej pierwszej wizyty i postanowiłem, że zostanę tam na dłużej.

SO: Jaką rangę zajmuje Wrocławski Sound na jazzowej mapie Europy i kogo na przestrzeni lat tam spotkałeś?

JC: Dla mnie projekty z ludźmi związanymi z Wrocławiem, w których brałem udział, to wydarzenia niezwykle wartościowe. Takie projekty jak Robotobibok, Foton czy ImproGraphic znalazły swoich odbiorców również za granicą. Moim zdaniem Wrocław to „niespokojne” miejsce. To tam spotkałem wielu muzyków poszukujących własnej drogi.

MSJ: Na jakich festiwalach jazzowych i innych wydarzeniach artystycznych można Cię spotykać w Polsce i za granicą?

JC: Właśnie odbywam trasę koncertową z ImproGraphic Piotrka Damasiewicza. Zagramy w wielu miastach Polski – we Wrocławiu, Sopocie, Gdańsku, Poznaniu i Łodzi. We Wrocławiu występuję też okazjonalnie z orkiestrą Leopoldinum. 9. lipca zagram w Krakowie z Adamem Bałdychem na letnim festiwalu jazzowym w Piwnicy pod Baranami.

MSJ: Widziałam Twoją interpretację kompozycji Mateusza Ryczka „Kręgi Saturna”, którą wykonałeś podczas III Światowego Festiwalu Kontrabasowego. Czy sam także komponujesz? Jeśli tak, to czy Twoje kompozycje są podświadomie lub świadomie tworzone „pod bas” i czy wokół basu aranżowany jest cały utwór?

JC: Tak. Komponuję i piszę utwory na kontrabas oraz takie, które zaaranżowane są wokół partii gitary basowej, ale nie jest to jedyny sposób w którym piszę. Siadam czasem do fortepianu albo po prostu bezpośrednio nad kartką nutową i staram się „spisać” muzykę prosto z głowy. Nie należę do osób, którym w szczególny sposób zależy na eksponowaniu swojej gry na basie we własnych utworach, choć czasem to robię.

MSJ: Często zmieniasz gitarę basowa na kontrabas? Który instrument sprawia Ci więcej satysfakcji?

JC: Właściwie to raczej kontrabas tylko czasami zmieniam na gitarę basową. Studiowałem kontrabas klasyczny w Polsce i w Wielkiej Brytanii. Większość koncertów przez ostatnie lata zagrałem na kontrabasie, a po gitarę basową sięgam tylko okazjonalnie. Oba instrumenty lubię tak samo.

MSJ: Czy będąc muzykiem sesyjnym, częściej słyszysz: „zagraj to tak, jak ja chcę”, czy może „pokaż siebie i to, jak Ty to czujesz, interpretujesz”? Jak to było podczas nagrywania *Magical Theatre*?

JC: Moim zdaniem będąc muzykiem sesyjnym trzeba być przygotowanym na dokładne



wykonywanie czyichś pomysłów, ale podczas sesji nagraniowej do *Magical Theatre* Adam Bałdych chciał, żeby każdy z muzyków pokazał swoją osobowość, wniósł coś swojego do całości, a nie tylko „odegrał” akordy z jego kompozycji.

SO: *Kuba jest muzykiem, który cały czas kreatywnie odkrywa dla siebie nowe brzmienia i mam wielką nadzieję, że będzie jeszcze niejedna okazja, aby wspólnie zagrać.* – takie zdanie wypowiedział o Tobie Adam Bałdych. Jakie brzmienie miał na myśli?

JC: Myślę, że jest to brzmienie, które nie „trąci rutyną” i które nie „wywietrzało. Nie chciałbym stać się muzykiem, któremu już nie zależy, który już się zatrzymał i grając, zarabia tylko pieniądze. Dla mnie jest to proces, który się nie kończy albo raczej kończy się razem z życiem. Jest to dla mnie naturalny pogląd.

MSJ: *Jako artysta wiele podróżujesz. Bierzesz udział w wielu projektach w Polsce, Skandynawii i Wielkiej Brytanii. Częsta zmiana miejsca zamieszkania, to też i zmiana stylu życia. Czy ma to jakiś wpływ na Twoją grę lub interpretację utworów?*

JC: Współpraca z artystami z innych krajów, to poznawanie ich spojrzenia na muzykę i podejścia do pracy w zespole. Siłą rzeczy jest to rozwijające i na pewno ma to wpływ na moją grę i interpretację. Spędziłem w Londynie trzy lata, dzięki czemu miałem możliwość kontaktu z muzykami wielu narodowości. Na przykład Anglicy kładą nacisk na grę zespołową i mają wielkie tradycje w tym zakresie.

SO: *Czym był dla Ciebie udział w projekcie Robotobibok. Zastąpiłeś grającego tam wcześniej na kontrabasie Marcina Ożóga. Co wniosło to doświadczenie dla Twojego rozwoju artystycznego?*

JC: Z „Robotem” współpracowałem przez rok. To był intensywny czas. Tworzyliśmy wtedy wspólnie muzykę, która różniła się jednak od tego, co ten zespół wykonywał zanim do niego dołączyłem. Zagraliśmy sporo koncertów. Zapoznanie się z wizją muzyki Kuby Suchara i Artura Majewskiego było dla mnie dość istotnym wydarzeniem.

MSJ: *Gerard Lebig, Artur Majewski, Kuba Cywiński i Wojciech Romanowski, czyli Foton Quartet Zomo Hall. To bardzo liryczna muzyka, porównywana stylistycznie do Mikrolokalu. Czy możemy spodziewać się kolejnych nagrań w tym składzie?*

JC: Możliwe, że w wakacje dokonamy kolejnych nagrań. Foton to grupa wykonująca własne kompozycje, muzykę improwizowaną z pogranicza free jazzu i muzyki współczesnej. Zomo Hall to nazwa odnosząca się do miejsca, w którym dokonaliśmy nagrania. Jest to budynek należący kiedyś do milicji, który stał się później częścią akademii muzycznej we Wrocławiu. Jest to specyficzne miejsce odznaczające się ciekawą akustyką.

SO: *W styczniu tego roku wraz z kontrabasistą Zbyskiem Kozera i perkusistą Wojtkiem Romanowskim, z którym współpracowałeś już w Foton Quartet, oraz klawirzystą Mateuszem Rybickim wpadliście na pomysł zorganizowania Koncertu Muzyki Improwizowanej w Cieplicach. Co dzieje się na scenie, gdy spotykają się dwa kontrabasy?*

JC: Podczas naszych koncertów pojawia się więcej „kontrabasowej” materii, co tworzy charakterystyczny kolor i kształt zespołu. Kontrabasy współdziałają ze sobą wykonując partię basową zaaranżowaną dla dwóch lub grając tematy.

MSJ: Co inni muzycy najbardziej cenią w Twojej grze i z jakimi osobowościami Ty sam lubisz pracować najbardziej?

JC: Nigdy ich o to nie pytałem i nie jestem pewien, czy chciałbym usłyszeć prawdę (śmiech). Dopóki ktoś chce ze mną grać, to dobrze. Osobiście lubię pracować z ludźmi, którzy wiedzą, czego chcą. Do takich należą Piotr Damasiewicz, Adam Bałdych oraz inni współcześni kompozytorzy, których dzieła wykonywałem.

MSJ: Współpracowałeś z wrocławską orkiestrą Leopoldinum. Brałeś udział w festiwalu Warszawska Jesień. Reprezentujesz więc nie tylko jazz. Która z dziedzin daje Ci więcej możliwości i której z nich chcesz w przyszłości poświęcić więcej czasu – muzyce klasycznej czy jazzowi? Czy jazz jest tym gatunkiem w którym spełniasz się najbardziej?

JC: Nie myślę o sobie, jako o jazzmanie albo klasyku. Uważam, że jest wiele zagadnień muzycznych występujących w tym czy innym gatunku, które warto poznać. Interesuje mnie to, co dzieje się pomiędzy gatunkami i to, jak one na siebie wpływają. Specyficznym uczuciem, które bardzo lubię, jest ten moment, kiedy na przykład po dwóch tygodniach spędzonych z gitarą basową z jakimś zespołem ląduję w orkiestrze grając Brahmsa czy Beethovena. Lubię znajdować się w różnych sytuacjach

muzycznych czasem mocno różniących się od siebie.

MSJ: My Polacy... więcej w nas jazzu czy rock'n'rolla? Mariusz Duda z Riverside to przykład znakomitego basisty, który wybrał inną drogę. Nie ciągnęło Cię nigdy do rockowego grania?

JC: Zagrałem kilka koncertów z zespołami rockowymi jeszcze w czasach licealnych, między innymi ze wspaniałym gitarzystą Markiem Radulim z Budki Suflera. Znam wielu muzyków rockowych. Dorastałem w mieście, w którym środowisko rockowe jest znaczące, ale nigdy nie czułem, że jest to moja stylistyka.

SO: Jednym z ważnych miejsc dla Ciebie jest Londyn. Tu przebywasz sporą część roku i tu czynnie uczestniczysz w życiu muzycznym. Czym zajmujesz się obecnie w Londynie i gdzie w najbliższym czasie można będzie Cię usłyszeć na żywo?

JC: Są to okazjonalne koncerty z zespołami i orkiestrami w różnych miejscach Londynu. Nawiązałem współpracę z zespołem muzyki współczesnej i improwizowanej, z którym mieliśmy już dwa koncerty i oczekujemy na potwierdzenie następnych. Możliwe, że pojawię się na następnej ARTerii. Pojawiam się w miejscach związanych z polską kulturą w Londynie.

Jakub Cywiński – kontrabasista i basista jazzowy, choć poza jazzem można go także spotkać w wielu projektach związanych z muzyką klasyczną. Współpracował z wrocławską orkiestrą Leopoldinum i brał udział w festiwalu Warszawska Jesień. Członek formacji Up To Date,



która wydała światu między innymi mieszkającego w Nowym Jorku znakomitego polskiego skrzypka jazzowego – Adama Bałdycha. Jakub, poza wieloma nagraniami jako muzyk sesyjny, zaznaczył swoje miejsce w polskiej muzyce improwizowanej poprzez udział w takich projektach jak: Robotobotik i Foton Quartet Zomo Hall. Kubę poznaliśmy osobiście w lipcu 2011 roku podczas cyklicznej londyńskiej imprezy skupiającej pod skrzydłami miesięcznika *Nowy Czas* artystów reprezentujących wiele dziedzin sztuki. Jakub ukończył klasę kontrabasu w średniej szkole muzycznej w Tarnowie. Swoją edukację kontynuował na wrocławskiej Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego w klasie profesora Tadeusza Górnego. Z Wrocławiem Jakub Cywiński związany jest po dzień dzisiejszy między innymi poprzez uczestnictwo w festiwalu Wrocławski Sound. Sporą część roku mieszka w Londynie, choć jak sam podkreśla, jest w nieustannej podróży artystycznej.

Monika S. Jakubowska i Sławek Orwat



fot. Bogdan Augustyniak



51. WBN – Arthur Adams

Czas „niezłych” Warsaw Blues Night skończył się! Nie wystarczy już zebrać chłopaków i dać „dobry” bluesowy koncert, by w mieście oddalonym o pięć tysięcy mil od dolnej Mississippiego wszyscy byli zadowoleni. Arthur Adams swoim koncertem pokazał jak w mgnieniu oka można nasączyć powietrze bluesowym *feelingiem*, zagarnąć publiczność jednym gestem i pozostawić po sobie fantastyczne wrażenie, ot tak po prostu.

Każdy zespół grający przed publicznością rozkręca się stopniowo, a rozbudzanie emocji przypomina wrzucanie kolejnych biegów. Dzieje się tak zwłaszcza przed polską publicznością, która wbrew naszym samosądom potrafi się świetnie bawić, ale wchodzi na swoje obroty niczym silnik wolno ssący. Dlatego na koncertowych otwarciach, gdy pobrzękuje jeszcze kupowane piwo i nie cichnie towarzyski gwar, muzycy

grają utwory pewne. Takie które wychodzą z zamkniętymi oczami, a publiczności pozwolą się rozluźnić. Ten schemat, skąd inąd słuszny, był 22 kwietnia w warszawskich Hybrydach jednak zupełnie niepotrzebny.

Ubrany w połyskujący, srebrny garnitur Adams natychmiast skupił na sobie wszystkie spojrzenia i oczekiwania. Nie minęła nawet minuta, gdy publiczność żywo zaczęła reagować na sceniczne wydarzenia, ekspresyjną mimikę i okrzyki. Nuty wydobywane z gitary lidera natychmiast powędrowały tam, gdzie inni potrzebują kilku przystanków, a temperatura szybko zaczęła dobiegać do końca skali. Być może wynika to z metrykalnie młodej publiczności, która wbrew opiniom „starych wyjadaczy” ma się całkiem dobrze, czuje bluesa i szuka go w naszych klubach jak wygłodniała sfora wilków.

BLUESOWY ZAULĘK

Zespół, choć wizualnie i muzycznie niktął na tle postury Adamsa, momentalnie nakręcił smakowity *groove* i konsekwentnie oddawał pole gry. Z drugiej strony, po godzinie bluesowego bujania zaczęło jednak brakować przeniesienia akcentów na innych muzyków, brakowało też poszukiwania innych rytmów i odświeżających wycieczek gatunkowych. Krótkie solówki klawiszowca czy perkusisty nie były najwyższych lotów. Drugi gitarzysta i basista również się nie wychylali. Wydaje się jednak, że taka była koncepcja Adamsa i tak miało być, bo jako zespół grający pod lidera zrobili swoją działkę w dobrym stylu.

Urodzony przed sześćdziesięciu latu Adams swoją karierę rozpoczynał w muzyce gospel. Zanim w wieku licealnym kupił gitarę wyrażał się już poprzez głęboko zakorzeniony w wierze śpiew. Tę ścieżkę przeszło wielu i niemal zawsze z pozytywnym skutkiem dla późniejszych, czysto bluesowych poszukiwań. W jednym z dwóch kulminacyjnych momentów koncertu można było usłyszeć, jak Adams potrafi pięknie z tego doświadczenia czerpać. Wydobyte emocje niczym bluesowy kaznodzieja przelewał na zasłuchaną publiczność. Gdy opowiadał, czym jest blues rodzący się z prawdziwego bólu i jakie to rzeczy potrafią spotkać człowieka to nikt nie pozostał obojętny. Gitara kontynuowała historię już bez zbędnych słów. Tak samo, gdy niesiony entuzjazmem Adams zszedł ze sceny, by grać dosłownie wśród publiczności, dla niej i z nią jednocześnie. Takie rzeczy nie często zdarzały się na warszawskich WBN-ach. Jestem pewien jednak, że nie był to ostatni raz

Łukasz Niwiński



fot. Łukasz Nitwiński

Włoski wieczór w Warszawie

Kolejny miesiąc, kolejne muzyczne spotkanie w Centralnym Domu Kultury w Warszawie. 17. kwietnia do, już wiosennej Polski, zawitał Hugo Race – australijski muzyk rockowy i producent muzyczny. W latach 80. założył takie zespoły jak Nick Cave & The Bad Seeds czy The Wreckery. Obecnie stoi na czele formacji Race Hugo & True Spirit oraz Hugo Race Fatalists.

Race jest swego rodzaju muzycznym włóczykiem, który poszukuje w różnych zakątkach świata niepowtarzalnych brzmień. Naprzemiennie mieszka w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech i Włoszech – tam właśnie poznał zespół Sacri Cuori, z którym utworzył Hugo Race Fatalists. Grupa wspólnie nagrała dwa albumy: *Fatalists* oraz *We Never Had Control*. Z nimi również odwiedził nasz kraj.

Najpierw muzycy z Sacri Cuori zagrali sami, jako suport. Pierwszy występ powinien zachęcić publiczność do wysłuchania całego koncertu, a nie go zdominować. Jednak show Sacri Cuori przyćmił późniejsze popisy Race'a. Ich muzyka wciąga po pierwszych nutach, lecz tylko jako Sacri Cuori. Ze sceny dopływały dźwięki jak z filmu Tarantino. Południowa gitara, nastrojowy bas, delikatna perkusja i saksofon, który wypełnia cały występ swoją zmysłowością. Niepozorny zespół z Włoch dał popis muzyki na światowym poziomie. Gdy jednak dochodzi do nich Hugo, melodia staje się nieuporządkowana, jakby przerywana w trakcie szkicowania utworu, pozbawiona wdzięku. Mogłoby się wydawać, że jest to zespół ciekawy i wciągający w muzyczny trans, jednak głęboko w ich muzyce tkwi szczegół, który tę, zdawać by

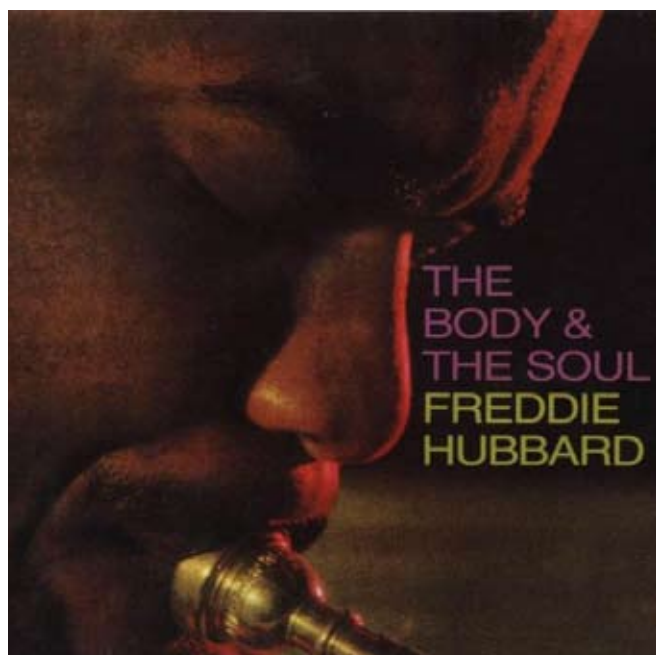
się mogło, intrygującą formę niszczy.

Muzyka, jak i sama postać Hugo Race'a zawsze przypominała mi Marka Lanegana. Ta sama tajemniczość, niski głos skomponowany z nietuzinkową melodią. Byłam pewna, że ujrzę zdystansowanego mężczyznę z klasą, który swoim wokalem i intrygującym spokojem, jak w przypadku Marka, porazi całą publiczność. Niestety, przeciwnie – odrzucał swym sztucznym wyrażaniem. Brakuje mu naturalnego wdzięku, jest on raczej wyuczony – dzięki temu możemy podziwiać jego grę aktorską, bowiem Hugo jest także aktorem filmowym i teatralnym. Gra sceniczna potrzebna jest w glam rocku, a nie w bluesie, czy w „industrial trance blues”, jak to zwykli nazywać krytycy muzykę Fatalistsów.

Oczywiście nie możemy zarzucić Race'owi i całemu zespołowi Fatalists niskiego poziomu prezentowanej muzyki. Hugo jest artystą poszukującym i niezamykającym się na określone gatunki. Łączy wiele brzmień, czego efektem jest ciekawy nastrój i klimat panujący na płytach. Niestety po koncercie odczułam nie tyle niedosyt, co rozczarowanie. Postawa Race'a, czy jego ciekawy artystyczny życiorys zapowiadały fantastyczny występ. Momentami jednak bywał nudny i męczący, np. z typowych przejść z mocnego brzmienia w łagodne wychodził często nieprzyjemny, głośny szum, z którego nic nie wynikało. Pomimo uczucia niesmaku nie zniechęciłam się do słuchania jego płyt, bo wciąż na ich krążkach mieści się nadzwyczajnie klimatyczna muzyka, do której warto wracać.

Aya Lidia Al-Azab



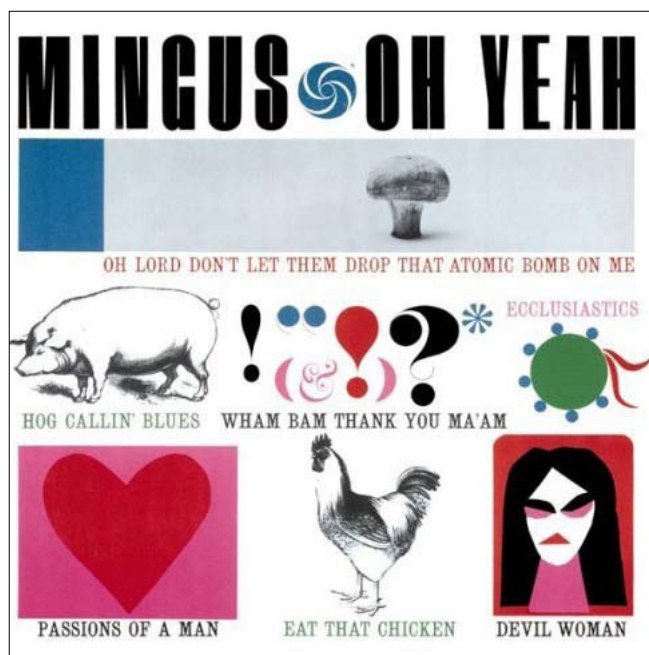


Freddie Hubbard – *The Body & The Soul*

To jedna z dwu płyt nagranych przez Freddiego Hubbarda dla wytwórni Impulse! W kilku utworach usłyszycie rozbudowaną sekcję smyczkową. Nie uciekajcie jednak, to klasyczna, mainstreamowa płyta z 1963 roku. A septet, będący podstawowym składem tego albumu, to zespół marzeń – Eric Dolphy, Wayne Shorter, Curtis Fuller, Cedar Walton, Reggie Workman i Louis Hayes. Trzeba większej rekomendacji? Dla mnie nie trzeba. Nawet ze smyczkami dam radę...

Charles Mingus – *Oh Yeah*

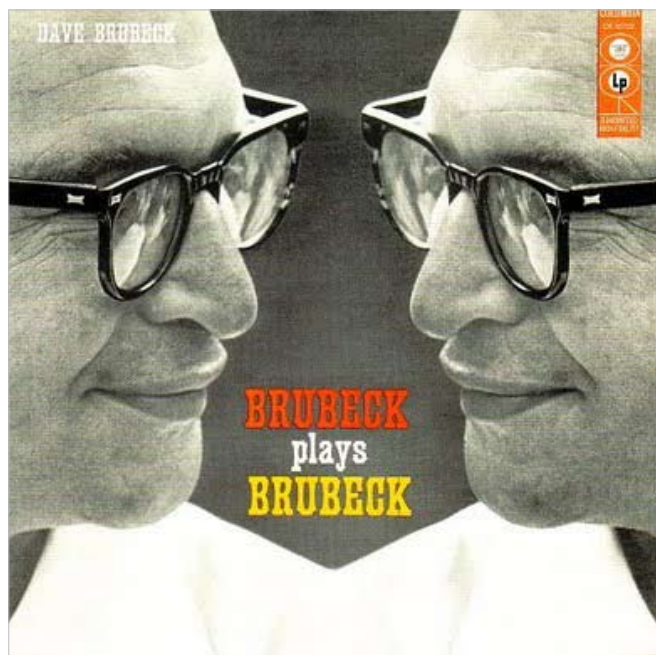
Brzmienie tego albumu definiują w zasadzie dwa fakty. Oba dość niezwykle, choć w niespotykaniu różnorodnej dyskografii Charlesa Mingusa nie jest łatwo odnaleźć płyty „zwykłe”, należące do mingusowego mainstreamu, jeśli w ogóle coś takiego kiedykolwiek istniało. Otóż po pierwsze – co może zdziwić niezbyt wprawionych w bojach fanów gatunku – lider nie



sięga na tej płycie chyba ani razu po kontrabas – gra na fortepianie i śpiewa. Po drugie – do zespołu, który, przynajmniej na koncertach miał w miarę stały skład, na nagranie tego albumu dołączył Roland Kirk, dodając do całości dodatkową dozę surrealizmu, jakby tego w kompozycjach Charlesa Mingusa było za mało...

Dave Brubeck – *Brubeck Plays Brubeck*

Brubeck Plays Brubeck to typowy przykład nielicznie występującego, ale posiadającego poszukiwane przez wielu fanów dobrej muzyki właściwości, gatunku nagrań. To właściwie nagranie prywatne, powstałe być może nawet bez intencji publikacji nagranych materiału, zarejestrowane w domu u samego wykonawcy, na prostym sprzęcie nagraniowym, bez zbędnych zabiegów produkcyjnych. To album nagrany w wolnym czasie, rodzaj dokumentacji muzycznej sięgającej do najgłębszych pokładów emocji kompozytora i wykonawcy. House demo to coś, czego warto poszukiwać. Takie nagrania powstają



w każdym muzycznym gatunku. Jeśli nie wiecie jak to działa, podam kilka historycznych przykładów z zupełnie różnych muzycznych światów: Bob Dylan – „The Basement Tapes”, Pat Metheny – „One Quiet Night”, czy i tu mam nadzieję Was zaskoczyć, Steve Stevens – „Flamenco A Go-Go”, Keith Jarrett – „Jasmine”, czy w tej kategorii według mnie najwspanialszy – „Nebraska” Bruce’a Springsteena...

Stan Getz & Joao Gilberto feat. Antonio Carlos Jobim – *Getz / Gilberto*

Żadna inna jazzowa płyta nie pozostawała dwa lata na szczytach listy przebojów. Żadna też chyba nie otrzymała 4 nagród Grammy w ogólnych – nie jazzowych – kategoriach. Sukces komercyjny albumu jest niezaprzeczalny, a sama sesja też była wydarzeniem zupełnie niezwykłym. Wystarczy choćby opowiedzieć historię partii wokalnych Astrud Gilberto, która nie była wtedy profesjonalną wokalistką, na nagraniu towarzyszyła mężowi, a zaśpiewała dlatego, że



w pobliżu nie było żadnej wokalistki rozumiejącej portugalskie teksty... Tak została wokalistką, która przez kolejne 40 lat nagrała kilkanaście albumów, do końca swoich dni nie mogąc uwolnić się od „The Girl From Ipanema”...

Herbie Mann – *Memphis Underground*

Memphis Underground to rodzaj lekkiego smooth jazzu lat sześćdziesiątych. Ten okres różnił się od dzisiejszej rzeczywistości mniej więcej tym, czym różni się ta muzyka od dzisiejszych smooth-jazzowych plastikowych kompozycji. Tę różnicę widać zresztą we wszystkim. Wtedy wszystko było prawdziwe, dziś większość rzeczy udaje coś innego. Chrom na motocyklach wtedy był z chromu, dziś jest lakierem na plastikowych deklach pokrytych błyszczącą farbą. Samochód sportowy wtedy był sportowy, a terenowy był terenowy.

Rafał Garszczyński
pełne recenzje na stronie

www.jazzpress.pl/index.php/kanon-jazzu

Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec – jazzpress@radiojazz.fm
Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm
Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm
Szymon Gołąb – szymon@radiojazz.fm
Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm
Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm
Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm
Aleksandra Nowosad – ola@radiojazz.fm
Piotr Wickowski – kameralny@radiojazz.fm
Piotr Wojdat – piotr.wojdat@radiojazz.fm
Kacper Palczyński – kacper@radiojazz.fm
Łukasz Nitwiński – lukasz@radiojazz.fm
Piotr Łukasiewicz
Łukasz Pura
Kuba Bąk
Dorota Olearczyk
Beata Zuzanna Borawska
Sławomir Orwat
Andrzej Patlewicz

Adiustacja

Emilia Skrzypiec – emilia@radiojazz.fm

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – beata@radiojazz.fm

Skład na czytniki

Stanisław Frankowski – s.frankowski@radiojazz.fm

Marketing i reklama

Agnieszka Holwek – promocja@radiojazz.fm

Fotograficy

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał Garszczyński, Piotr Gruchała, Piotr Kaczmarczyk, Barbara Adamek, Julian Olearczyk, Marcin Wilkowski, Stanisław Zaremba

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »



Wydawca **euroJazz**

© Fundacja Popularyzacji
Muzyki Jazzowej EuroJAZZ

Adres redakcji:

02-582 Warszawa

ul. Wiktorska 88 m. 22

ISSN 2084-3143

Ostatnio ukazały się:

JazzPRESS, maj 2013



Maj 2012



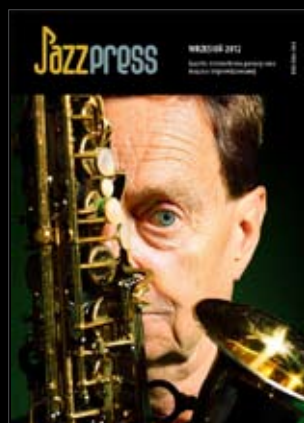
MAJ 2012



CZERWIEC 2012



LIPIEC 2012



WRZESIEŃ 2012



PAŹDZIERNIK 2012



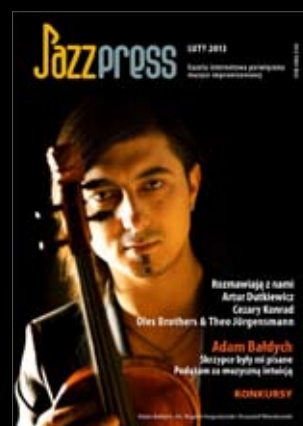
LISTOPAD 2012



GRUDZIEŃ 2012



STYCZEŃ 2013



LUTY 2013



MARZEC 2013



KWIECIEŃ 2013